



Lwów. Narodowe Czytanie „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej



ALEKSANDER KUSNIERZ

Lwów dołączył do Narodowego Czytania 2023. Konsulat Generalny RP we Lwowie zorganizował spotkanie w Centrum Artystycznym Dzyga i można je było obejrzeć w trybie on-line. Konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz, szef lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozycki czytali fragmenty powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem”. Polscy i ukraińscy aktorzy czytali w dwóch językach – polskim i ukraińskim. > strona 4

32. Forum Ekonomiczne w Karpaczu



BIURO PRASOWE FORUM EKONOMICZNEGO W KARPACZU

W Karpaczu zakończyło się 32. Forum Ekonomiczne. Głównymi tematami jednego z najważniejszych wydarzeń gospodarczych w środkowo-wschodniej części Europy były bezpieczeństwo, odbudowa Ukrainy i walka z dezinformacją. W spotkaniu wzięło udział około pięciu tysięcy gości z siedemdziesięciu państw świata. Głównie to przedstawiciele świata polityki, nauki oraz biznesu. Łącznie odbyło się kilkaset paneli dyskusyjnych i wydarzeń towarzyszących. Hasłem przewodnim tegorocznego wydarzenia to „Nowe wartości Starego Kontynentu – Europa u progu zmian”.

> strona 2

Artur od kaszy i od majtek



> strona 12

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



> strona 16

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Jaworski (1991–2008) cz. 5



> strona 20

Gruss aus Stanislau



> strona 24

Legendy starego Stanisławowa część 75

> strona 22

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Morawiecki tłumaczy się z decyzji ws. zboża i atakuje

- Polska po 15 września utrzyma całkowity zakaz wwozu ukraińskiego zboża — powiedział Mateusz Morawiecki we wtorkowym orędziu. Szef rządu sięgnął po taki sposób komunikacji na trzy dni przed wygaśnięciem unijnego zakazu importu ukraińskiego zboża.

- Nie pozwolimy, by ukraińskie zboże zdestabilizowało polską wieś - podkreślił premier, przypominając o pomocy polskiego społeczeństwa dla uciekających przed wojną obywateli Ukrainy.

Szef polskiego rządu zaatakował w swoim wystąpieniu także Komisję Europejską oraz firmy, które „za wszelką cenę chciały na ukraińskim zbożu zarobić”. Polityk mówił w tym kontekście o „zalewaniu krajów takich jak Polska tańszym ukraińskim zbożem”.

W swojej narracji premier sięgnął także po krytykę biznesu. - Wielki międzynarodowy biznes rolny i oligarchowie chcą zarobić kosztem polskiego rolnika. (...) Eksport i tranzyt do Afryki i Azji - tak, rozchwieanie polskiego rynku - nie - mówił.

Wcześniej rząd podjął uchwałę, która praktycznie przedłuża obowiązywanie

zakazu importu polskiego zboża. Równocześnie dokument stanowi wezwanie Komisji Europejskiej do przesunięcia terminu obowiązywania unijnych ograniczeń, które wygasają 15 września.

Na ruch Polski zareagowała już Ukraina. Premier naszego sąsiada zagroził, że jeśli Warszawa zdecyduje się na jednostronne utrzymanie ograniczeń importowych, Kijów skieruje sprawę do arbitrażu przy Światowej Organizacji Handlu. Zauważył przy tym, że taki ruch stanowiłby „naruszenie prawa handlowego w interesie przedwyborczego politycznego populizmu”.

W zeszłym tygodniu odbyło się w Brukseli kolejne spotkanie grupy roboczej zajmującej się kwestią importu ukraińskiego zboża. W jej skład wchodzi dyplomaci i przedstawiciele Komisji Europejskiej. Na spotkaniu Polska po raz kolejny postulowała przedłużenie obowiązującego zakazu importu czterech produktów rolnych - pszenicy, kukurydzy, rzepaku i słonecznika - z Ukrainy po 15 września. Za przedłużeniem zakazu opowiada się pięć krajów UE - Polska, Węgry, Słowacja, Rumunia i Bułgaria.

ŹRÓDŁO: BUSINESSINSIDER.COM.PL

Dom Miłosierdzia



Trwają przygotowania do poświęcenia Domu Miłosierdzia we Lwowie. W Domu, prowadzonym przez siostry albertynki, zamieszkują kobiety bezdomne i znajdujące się w trudnej, kryzysowej sytuacji. Kamień węgielny poświęcił w minionym roku jałmużnik papieski kardynał Konrad Krajewski.

Dom Miłosierdzia jest inicjatywą i dziełem ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, troszczącego się o charytatywną misję lwowskiego Kościoła, tworząc nowe dzieła pomocy ubogim: obecnie stu potrzebujących otrzymuje ciepłe obiady w ośrodku Caritas-Spes przy Kurii Metropolitalnej, setki obiadów wydawanych jest przez braci albertynów, prowadząc noclegownię dla mężczyzn.

Archidiecezja zadbała o przyjęcie wielu tysięcy uchodźców wojennych w parafialnych i zakonnych ośrodkach i wysyłała

pomoc na tereny na objęte bezpośrednimi działaniami wojennymi.

Albertynki posługują w kuchni dla ubogich przy Kurii i odwiedzają chorych w domach, poszukują i opatrują bezdomnych na ulicach Lwowa. Są znane w mieście, dlatego wierni z różnych parafii przychodzą, by przygotowywać Dom do uroczystości poświęcenia. W parafii św. Jana Pawła II siostry często gościły, opowiadały o albertynskiej posłudze i odnawiały śluby w 125. rocznicę rozpoczęcia życia zakonnego i albertynskiej posługi swojej założycielki, bł. Bernardyny Jabłońskiej. Dlatego z tej parafii przyszła do sprzątania pomieszczeń liczna grupa parafian a także mieszkających w Domu św. Jana Pawła II uchodźców wojennych. Siostry również opiekowały się nimi od momentu ich przybycia do Lwowa, zawiązując - nawet nocami - jedzenie na dworzec w pierwszych miesiącach wojny, gdy dworce były przepełnione tysiącami ludzi uciekających przed wojną.

KS. GRZEGORZ DRAUS

Ukraina odzyskała kontrolę nad platformami wiertniczymi na Morzu Czarnym

Operację na platformach przeprowadziła jednostka specjalna Wywiadu Wojskowego MO Ukrainy.

Platformy, zwane potocznie „Wyskami Bojka” znajdują się w pobliżu wybrzeży Krymu i zostały zajęte przez Rosjan w 2014 roku, już po aneksji Półwyspu. Przez pewien czas stacjonowały tam rosyjskie oddziały wojskowe, a z samych platform ostrzeliwano ukraińskie samoloty wojskowe. Wykorzystywano je również jako bazę dla śmigłowców prowadzących działania nad Morzem Czarnym.

Operację przeprowadzono z wykorzystaniem łodzi motorowych, pozostających na wyposażeniu HUR. Podczas operacji przejęto m.in. amunicję dla śmigłowców, a także stację radiolokacyjną „Newa”, która może śledzić ruch statków na Morzu Czarnym - dotąd wykorzystywaną przez siły rosyjskie. W czasie działań doszło do starcia z rosyjskim samolotem Su-30, który został uszkodzony ręcznym pociskiem przeciwlotniczym.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

32. Forum Ekonomiczne w Karpaczu

EUGENIUSZ SAŁO
TEKST
BIURO PRASOWE FORUM
EKONOMICZNEGO W KARPACZU
ZDJĘCIA

W trakcie inauguracyjnej sesji plenarnej dyrektor forum Zygmunt Berdychowski z Instytutu Studiów Wschodnich podkreślił, że organizacje międzynarodowe i współpraca między państwami demokratycznymi to fundament, na którym opiera się bezpieczeństwo naszego świata, dlatego tak ważne jest tworzenie przestrzeni do współpracy.

- Dzisiaj potrzebujemy miejsc, w których możemy prowadzić rozmowy, bez uprzedzeń i stereotypów. To takie miejsca, w których możemy się uporać z tak wielkimi problemami jak agresja Rosji na Ukrainę. Jestem przekonany, że gdybyśmy blisko nie współpracowali, gdyby nie było nas tak wielu, Ukraina tę wojnę już dawno by przegrała - powiedział Zygmunt Berdychowski.

Odbudowa Ukrainy: między planem a realizacją

Jednym z głównych tematów dyskusji była sytuacja na Ukrainie oraz odbudowa tego kraju w przyszłości. Podczas paneli dyskusyjnych eksperci byli zgodni, że zanim odbudowa rozpocznie się na dużą skalę, najpierw należy powstrzymać rosyjską agresję oraz zapewnić Ukrainie bezpieczeństwo.

- Jako moderator zadałem pytanie o to, z jakimi wyzwaniem będzie się stykał polski biznes, chcący inwestować na Ukrainie i jak temu zaradzić. Uczestnicy podkreślali, że korupcja hamuje i negatywnie wpływa na klimat inwestycyjny. Podkreślano również, że Ukraina będzie państwem o dużych szansach, w którym obecnie szybko zachodzi transformacja informatyczna. Jak pewne zarządzania z rozwiązaniem informatycznym są wdrażane, jak szybko postępuje digitalizacja. Mocno podkreślano, że do inwestowania na Ukrainie potrzebne jest jednak poczucie bezpieczeństwa. Dopóki na ukraińskie miasta i pokojowo żyjących ukraińskich obywateli będą spadać rakiety, dopóty zawsze to będzie czynnik hamujący chęć osobistego zaangażowania się w rozwój biznesu na Ukrainie - powiedział Łukasz Adamski, historyk, wicedyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego.

- W tej chwili przechodzimy od pomocy typowo humanitarnej, która była potrzebna na początku wojny czyli żywność, zakwaterowanie, nauka, pomoc psychologiczna. Dzisiaj powołutku



W KATEGORII POLONIJA NAGRODA FORUM EKONOMICZNEGO NAGRODZONA ZOSTAŁA STACJA TVP POLONIA

idziemy w kierunku pomocy rozwojowej. A więc najwyższy czas myśleć o procesie odbudowy. Oczywiście, że to nie będzie na początku odbudowa infrastruktury, gdy nadal trwa pełnoskalowa wojna, ale przygotowanie prawne, to jest proces, z którym powinniśmy mieć teraz do czynienia. Bardzo liczymy, że Ukraina jest już na drodze wstąpienia do Unii Europejskiej. Myślę, że naszym zadaniem jako Polaków jest właśnie podzielenie się tym doświadczeniem - podkreślił Paweł Prokop, kierownik przedstawicielstwa Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej w Lublinie.

W panelu „Nowe horyzonty współpracy polsko-ukraińskiej” w bloku tematycznym poświęconym odbudowie Ukrainy rektor Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku prof. Ihor Cependa opowiedział o realizacji wspólnych międzynarodowych projektów z polskimi partnerami m. in. o odbudowie wspólnie z Uniwersytetem Warszawskim Obserwatorium Metrologiczno-Astronomicznego na górze Pop Iwan oraz o budowie Międzynarodowego Centrum Spotkań Młodzieży Studenckiej w Mikuliczynie. - Ukraina i Polska stoją przed kolejnymi trudnymi wyzwaniami, ale głównym zadaniem stojącym dziś przed elitami politycznymi jest utrzymanie dialogu i wspólne podejmowanie decyzji o tym, jak wyjść z trudnych sytuacji - podsumował Ihor Cependa.

Trudności i nadzieje mieszkańców Chersonia

Do pełnoskalowej wojny miasto Cherson w południowej części Ukrainy zamieszkiwało 320 tysięcy osób. Obecnie w mieście nadal pozostaje ponad 90 tysięcy ludzi. Przez 8 miesięcy Cherson był okupowany, a kolejne 9 miesięcy miasto jest codziennie ostrzeliwane.

Witalij Biłobrow, zastępca mera Chersonia opowiedział jak mieszkańcy przyfrontowego miasta przygotowują się do zimy i wyzwolenia lewego brzegu Chersońszczyzny nadal okupowanego przez wojska rosyjskie.

- Robimy zapasy na zimę, trwają przygotowania. Utrzymujemy kontakt z tymi, którzy czekają na wyzwolenie całego obwodu chersońskiego. Wierzymy, że już niebawem cała Chersońszczyzna będzie wyzwolona z rąk okupantów, a linia frontu będzie przesunięta chociażby o 50 kilometrów od Chersonia. I będzie mniej tych wszystkich codziennych ostrzałów i nie będzie tak często dolatywać to wszystko, co codziennie wrzuca nam przez rzekę rosyjskie wojsko - powiedział zastępca mera Chersonia. - Remontujemy dachy, zbieramy ciepłe ubrania, mniejsze generatory, aby ludzie w domach mogli mieć przynajmniej troszeczkę światła i ciepła. Potrzebujemy drewna na opał i węgla, żeby ludzie mogli przetrzymać ten okres. Ale mieszkańcy Chersonia są bardzo zjednoczeni. Minionej zimy w jednym budynku mieszkało po kilka rodzin. Tej zimy nie będzie łatwiej, ale jestem pewien, że wytrzymamy, również dzięki wparciu lokalnemu i międzynarodowemu - dodał.

Ukraiński samorządowiec opowiedział o skutkach zniszczenia zapory w Nowej Kachowce. - Wysadzenie elektrowni było tak dzikim wypadkiem, że po nim zrozumieliśmy, iż Rosjanie są zdolni do wszystkiego. Potrafią zepsuć i zniszczyć wszystko. A my możemy to wszystko przetrwać, wygrać, odbudować. Sytuacja jest trudna, bo w naszym mieście zalanych zostało ponad trzy tysiące budynków i domów. Nie ma nawet takiej liczby ludzi i sprzętu, która byłaby w stanie uprzątnąć wszystkie te skutki, które istnieją dzisiaj. Te obszary, które były najbardziej zalane, zostały



Lwów. Narodowe Czytanie „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej

ANDRZEJ KOŃKO

Szef ODA docenił wybór tekstu nawiązujący, choć i w tle, do historii walki z agresorem, który dzisiaj jest ten sam, co w czasach Powstania Styczniowego.

– Jestem zaszczycony, że byłem zaproszony do udziału w Narodowym Czytaniu. W świecie niewiele narodów rzuciło wyzwanie przeciwko rosyjskiemu imperializmowi. Jestem wdzięczny narodowi polskiemu za zachowanie swojej narodowej tożsamości. Za zachowanie wartości narodowych i chrześcijańskich i za dzisiaj dla nas pomoc w obronie naszych wartości. Niezmiernie wam dziękuję za pomoc Ukrainie – zaznaczył Maksym Kozyczyk.

Tegoroczne czytanie powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem” w Ukrainie miało wyraźny wydźwięk solidarności z krajem obciążonym wojną.

Mieszkamy dziś w Ukrainie. Jesteśmy w trakcie wojny. Agresor, można powiedzieć, jest ten sam. Wówczas carska Rosja, dzisiaj Federacja Rosyjska. Wciąż ten sam kraj, który uważa, że może decydować o losach innych narodów. Ale te narody są silne, one wytrwają, a bardzo często literatura dodaje siły, żeby walczyć i żeby myśl o wolności nigdy nas nie opuszczała – powiedziała Eliza



Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie.

Integralność organizacji czytania prozy Elizy Orzeszkowej docenili aktorzy z Polski, zaproszeni na scenę Dzygi.

– Tutaj czytali lwowscy artyści narodowości polskiej i ukraińskiej. Tu się nic innego nie odczuwało poza duchem jedności. To było wyjątkowe czytanie – dzielił się swoimi wrażeniami Arkadiusz Janiczek, aktor Teatru Narodowego w Warszawie.

Dla ukraińskich aktorów, biorących udział w Narodowym Czytaniu była to szansa, by zapoznać się bliżej z autorami polskimi. Zainspirować się duchem epoki. Aktor lwowskiego Teatru Kurbasa i Teatru Łesi Ukrainki Mykoła Bereza podkreślił:

– Powieść ma moc zanurzać w tamte czasy. Czułem duch tej epoki przez układ zdań, wykorzystanie słów i metafor, jakimi autorka ozdobiła ten tekst. Jestem pod dużym wrażeniem. Myślę, że wkrótce wezmę tę książkę z półki i przeczytam.

Prawdziwą rodziną Narodowego Czytania we Lwowie była artystyczna interpretacja fragmentu powieści w wykonaniu Mirosławy Sołuk, aktorki Teatru im. Marii Żankowieckiej.

– Takie czytanie polskiej klasyki oraz urok Lwowa zachwyca, mimo to, że w powietrzu czuje się atmosferę wojny – podzieliła się swoimi wrażeniami aktorka Teatru i Telewizji z Warszawy Karolina Kozioł. – Przed wyjazdem na Ukrainę oglądałam bardzo dużo filmików o Lwowie na YouTube. Czułam jakąś pozytywną energię i wiedziałam, że będzie bardzo pozytywnie, a było dużo lepiej niż myślałam. Wierzę w to, że jeszcze tu przyjadę, kiedy skończy się wojna i że Lwów będzie jeszcze piękniejszy – dodała.

Narodowe Czytanie 2023 było zorganizowane również w polskich szkołach Lwowa.

Integracyjny wymiar Czytania we Lwowskiej odstonie udało się podkreślić szkołom z polskim językiem nauczania.



Młodzież polska ze szkoły średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie czytała „Nad Niemnem” we Lwowskiej Obwodowej Bibliotece dla Dzieci. Uczniowie „Magdusi” – liceum nr 10 we Lwowie, udali się do parku im. Iwana Franki, dawniej Parku Kościuszki. Starsi uczniowie czytali młodszym kolegom. Przy dzieciach zatrzymywali się przechodnie i z zainteresowaniem przyglądali się wydarzeniu.

– Akcja Narodowego Czytania jest bardzo ważna, szczególnie za granicą, gdyż popularyzuje klasyczną literaturę polską na terenach, gdzie dziś mieszka bardzo wielu Polaków. Jest to bardzo ważne szczególnie dla dzieci, ponieważ dzieci nawet przez samo słuchanie mogą się tą literaturą zainteresować i już na przyszłość będzie im łatwiej sięgać po tego typu pozycje. Dziękuję. – mówi organizator w liceum nr 10 polonista Jakub Fotta.

Para prezydencka – Andrzej Duda wraz z małżonką, zaprosili wszystkich chętnych na Narodowe Czytanie 2023. Była to 12. edycja Narodowego Czytania,

która odbyła się w ponad sześciu tysiącach miejsc w Polsce i na świecie. To coroczna akcja wspólnego czytania wybranej lektury, do której przyłączyć się mogą wszystkie chętne osoby prywatne oraz instytucje publiczne w kraju i za granicą. W tym roku powieść Elizy Orzeszkowej została wybrana z uwagi na tematykę Powstania Styczniowego, którego 160-lecie obchodzimy w tym roku.

Akcja Narodowego Czytania została zainicjowana w 2012 roku lekturą „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. W kolejnych latach wspólnie czytano: dzieła Aleksandra Fredry (2013), Trylogię Henryka Sienkiewicza (2014), „Lalkę” Bolesława Prusa (2015), „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza (2016), „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego (2017), „Przedwiośnie” Stefana Żeromskiego (2018), nowele polskie m.in. Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej, Bolesława Prusa czy Brunona Schulza (2019), „Balladynę” Juliusza Słowackiego (2020), „Moralność Pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej (2021), „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza (2022).

Spotkanie młodzieży z Sambora w redakcji „Kuriera Galicyjskiego”

W redakcji „Kuriera Galicyjskiego” we Lwowie odbyło się spotkanie z młodzieżą szkolną z Sambora. Trzydziestu dzieci w ramach półkolonii w Domu Polskim w Samborze przyjechały zobaczyć, jak przebiega praca dziennikarza w największym polskim medium w Ukrainie.

– Bardzo nam się podobało. Po raz pierwszy mogliśmy zobaczyć co i jak się odbywa po drugiej stronie kamery i mikrofonu. Zobaczyć i spróbować, jak to jest być dziennikarzem. Na czym polega ta praca. Jak przebiegają przygotowania do programów przed kamerą czy mikrofonem – dzieli się wrażeniami podczas wizyty Maria Ziembowicz, prezes Domu Polskiego w Samborze.

Dziennikarze redakcji „Kuriera Galicyjskiego” przeprowadzili dla młodych gości mini zajęcia. Przy wystawionej kamerze i włączonych mikrofonach dzieci próbowały nagrać kilka wypowiedzi kolegów i koleżanek do „wywiadu”. Nasz kolega redakcyjny Aleksander Kuśnierz wytłumaczył, jak należy się ustawić przed kamerą, jak zrobić oryginalne ujęcia. Goście, mimo młodego wieku, docenili te porady, gdyż sporo z nich prowadzi swoje profile w sieciach społecznościowych. W Tik-toku czy Instagramie już wiedzą, że bardzo dużo zależy od nakręcenia dobrych ujęć do zdjęć i filmików.



Zajęcia przebiegały na wesoło i z wielkim zainteresowaniem. Naszym gościom podobało się wczuwać się w rolę reportera, ale podczas nagrań wszystko było na poważnie i trzeba było przezwyciężać fale śmiechu. W redakcji panowała lekka i przyjazna atmosfera.

Podczas radiowych warsztatów najciekawszymi okazały się ćwiczenia z dykcji. Dziennikarz radiowy Andrzej Końko pokazał ćwiczenia, które wpływają na pewność siebie w głosie, dzięki czemu wypowiedzi będą klarowniejsze. Pokazał jak należy zapanować nad fazą oddechu i co zrobić, aby usłyszeć maksymalną uwagę na sobie słuchaczy. Dla dzieci jest to szczególnie ważne, gdyż w szkolnym życiu nie raz doświadczają tremy, kiedy trzeba przemówić czy wystąpić publicznie. Po krótkich ćwiczeniach jamy ustnej i sposobów na opanowanie oddechu każdy

z uczestników tego spotkania miał kilka minut dla improwizacji przy mikrofonie w studiu „Radia Kurier Galicyjski”. I wtedy opowiadali o swoich kaniach w Samborze. Redaktor Anna Gordijewska zaprosiła do studia Marię Ziembowicz, która wraz z uczestniczką zajęć opowiadały o swoich wrażeniach podczas wakacji oraz wizycie w redakcji.

– Podczas półkolonii w Domu Polskim w Samborze dzieci miały zajęcia z języka polskiego, kultury, historii, geografii Polski. Mieliśmy różne gry, zabawy, wycieczki. Już byliśmy we Lwowskich muzeach. Mianowicie w Muzeum Historii Lwowa, zwiedziliśmy Stare Miasto i Cmentarz Łyczakowski. Przed wizytą w redakcji „Kuriera” udało się nam odwiedzić Rudki i uczcić pamięć wybitnego polskiego komediopisarza, naszego rodaka Aleksandra Fredry. Mieliśmy też warsztaty z przygotowania pizzy, młodzieży bardzo

podobano się, zwłaszcza, że potem można było razem poczęstować się pizzą. W drodze powrotnej młodzież już zapowiedziała, że razem w autobusie będą powtarzać niektóre z ćwiczeń jamy ustnej, zwłaszcza parskanie, które się najbardziej podobało – mówiła Maria Ziembowicz.

Parskanie na wzór jak to robią konie – to rzeczywiście jeden ze sposobów, aby rozluźnić mięśnie twarzy i ust. Jak się mówi: wargi parszają, pięknie głoski wypowiadają.

– Bardzo dziękujemy za to, że mogliśmy mieć takie ćwiczenia. To dla mnie dość niezwykłe. Ja już mam swoje profile w sieciach społecznościowych i dzisiaj dowiedziałam się o kilku ciekawych chwytach – dzieliła się swoimi wrażeniami jedna z uczestniczek.

Młodzież wracała do domu zmęczona, ale radosna i przepełniona pozytywnymi emocjami. Dzięki staraniom Domu Polskiego w Samborze oraz życzliwości dobroczyńców dzieci miały możliwość nie tylko poszerzyć swoją wiedzę, ale także doświadczyć prawdziwej pasji ludzi tworzących media.

A my byliśmy również szczęśliwi i dumni, że mogliśmy podzielić się swoim doświadczeniem, pokazać jak wygląda praca dziennikarza „za kulisami”. Kto wie, może po tej wizycie u nas ktoś z uczniów zechce wybrać sobie ten trudny, a jednocześnie ciekawy fach? A my zawsze chętnie pomożemy!

Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

INFORMACJA WŁASNA

Witryna literacka



Warszawskim powstańcom

W czasie piekła w ojczystym kraju
Zapaleńcy młodzi broją ducha,
Do obrony Warszawy swej stają,
Rzeczywistość straszna złem im dmucha.

Dni 63 walki zaciętej,
Krwia niewiną bezbronna gromada
By zmyć hańbę niewoli przekłętej
Nieśmiertelnej wolności hołd składa.

Jak Orleża, święta młodzież Lwowa,
Aby honor Warszawy ocalić,
Nie chcąc żyć w narzuconych okowach.
Który kraj tym się może pochwalić?

Bohatersko płonąca Warszawa
Składa hołd nieśmiertelnej wolności
I po wieki okrywa się sławą
Dumnej Polski szalonej miłości.

STANISŁAWA NOWOSAD

Dzieci wracają do nas. Początek nowego roku szkolnego w liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny

Wyjątkowa atmosfera panowała 1 września w polskim liceum nr 10 we Lwowie. Najpierw po mszy świętej w kościele św. Marii Magdaleny uczniowie, nauczyciele oraz rodzice najmłodszych otrzymali błogosławieństwo na dobrą naukę. Na podwórku odbył się uroczysty apel z okazji nowego roku szkolnego. Na dzieci czekała niespodzianka – wszyscy otrzymali lody. Dla uczniów, szczególnie młodszych klas, była to z pewnością jedna z najbardziej radosnych chwil dnia.

O nowym roku szkolnym z dyrektorem szkoły **WIERĄ SZERSZENIOWĄ** rozmawiał **ANDRZEJ KOŃKO**.

Ile dzieci zasiądzie w tym roku w szkolnych ławkach, „Magdusi”?
W tym roku w liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny będzie się uczyć 222 uczniów, w tym 12 pierwszoklasistów. – Jest to trochę więcej niż w 2022 roku. Ale wróciliśmy do liczby sprzed wojny. Dzieci wracają do Lwowa i do naszej szkoły. I to bardzo nas cieszy.

Przez całe lato szkoła przygotowywała się do nowego roku szkolnego, co zostało zrobione?
Przygotowaliśmy się naprawdę bardzo solidnie. Po wieloletnich problemach z dachem, dzięki Fundacji Wolność i Demokracja, udało się go w lecie wyremontować. Jesteśmy bardzo wdzięczni za poparcie naszego wniosku. Mamy teraz wspólny dach, który już wytrzymał wszystkie letnie deszcze, ulewy i burze. Zrobiliśmy też remonty na górnym piętrze. Ponieważ wcześniej dach przeciekał, często nas tam zalewało. Więc, udało się nam zdążyć przeprowadzić tam remont, zanim dzieci wróciły do szkolnych ław. Jeszcze jedna ważna sprawa – bardzo się cieszymy, że teraz nasze dzieci będą miały nową szatnię. Bardzo długo czekały na to. I już zamiast haczyków stoją wygodne szafki. Planujemy kolejne działania w zakresie gospodarczym i obsługi zabytkowego budynku naszego liceum, ponieważ mamy problem z osuszeniem i hydroizolacją fundamentów. Wilgoć wchodzi nam w ściany. Robimy remonty i przygotowujemy się do kilku wielkich inwestycyjnych projektów.

W tym roku wszystkie szkoły Lwowa są zachęcane, aby pierwszą lekcję poświęcić inkluzji. Tak zwana lekcja niezłomności czyli o tym, jak możemy ułatwić dostępność do naszych szkół osobom niepełnosprawnym. Żeby, na przykład, do szkoły mogła bez przeszkód wejść osoba na wózku. Dlatego w projekcie miejskim jest przewidziane w następnym roku finansowanie w naszym liceum e-podnośników, co pozwoli wejść osobie na wózku inwalidzkim. Niestety, jest

wojna. Różnie bywa. Wzrasta liczba ludzi z problemami poruszania się i dlatego chcemy to zrobić. W planach mamy też renowację pomieszczenia naszej kuchni. Szukamy sposobów na przeprowadzenie modernizacji. To są większe projekty i wyzwania stojące przed nami. Tym bardziej, że dziś w naszej jadalni stołują się nie tylko nasi uczniowie. Przychodzą również dzieci z sąsiedniej szkoły nr 3. Tak, że na dwie szkoły pracujemy. Oprócz remontów były dni, kiedy liceum apelowało o pomoc do rodziców. Pomagali nie tylko w pracach przy sprzątnięciu na poddaszu, ale też w schronach. Od dwóch lat nasze dzieci zmuszone są uczyć się pod alarmami i ostrzałami.

Jak szkoła rozwiązuje kwestię bezpieczeństwa?

Tak, mamy wszystkie akty o gotowości i bezpieczeństwie naszych schronisk. W tym roku to są trzy osobne pomieszczenia, dokąd mogą zejść trzy grupy dzieci. Sale są przygotowane, by można było kontynuować lekcje lub do bezpiecznego przebywania tam uczniów. Są tam stoły, krzesła. W razie potrzeby jest dzwonek na wymuszoną przerwę i nauczyciele schodzą ze swymi uczniami o dwa piętra niżej. Lwowski Zarząd od spraw edukacji oznajmił, że lwowskie szkoły przechodzą na nowe zasady nauczania. Wśród priorytetów jest zdrowie uczniów. A więc zalecane będzie skrócenie czasu „na siedząco”, ławki stojące, przechadzki i zajęcia poza klasą.

A jeszcze ograniczenie korzystania z telefonów i zabezpieczenie wolnego dostępu do wody do picia. Jak liceum nr 10 będzie korzystało z tych rad?

Bardzo pozytywnie patrzymy na nowe inicjatywy naszego miejskiego Urzędu do Spraw Edukacji. I dużo już zrobiliśmy. Bo w tym niema nic specjalnie nowego. Pomysły, idee i poszukiwanie nowych podejść do procesu edukacji były już wcześniej. Na przykład, zachęcanie do aktywności w młodszych klasach. Nasze dzieci mają w ciągu lekcji przerwy



ANDRZEJ KOŃKO

aktywności, robią ćwiczenia etc. Już od paru lat ubiegamy się o wysokie ławki. To jest problem finansowy, bo trzeba takie ławki zakupić. Niemniej jednak w każdej klasie jest miejsce, do którego można podejść i odpocząć od siedzenia czy pisania. Czyli staraliśmy się na różne sposoby „wyciągnąć” dzieci z ławek. Podobnie jest ze spacerami, które są naszą dobrą tradycją. Zachęcamy rodziców, aby ubierając swoje skarby, pamiętali, że w szkole mogą trochę dłużej być na świeżym powietrzu. Co zaś dotyczy telefonów, to w naszym liceum funkcjonuje reguła, zaakceptowana przez rodziców, że zwyczajnie zachęcamy dzieci nie korzystać na przerwach z telefonów. To jest ważne, żeby wykorzystali czas wolny na rozmowę, kontakty przyjacielskie lub jakieś aktywności. Chodzi o uspokojenie dziecka. Więc również w tym roku będziemy ograniczali wykorzystanie telefonów. Ze względów bezpieczeństwa, gdyż wiadomo, że w naszych okolicznościach mogą być i alarmy, czy jakieś inne zagrożenia, rodzice troszcząc się o bezpieczeństwo swoich dzieci, mogą z tych powodów wymagać bezpośredniego kontaktu z dzieckiem. Ale można tę komunikację budować tak, żeby jednak nie korzystać na przerwach z telefonów. Są na to różne sposoby: albo dzieci na lekcjach oddają telefony nauczycielce, a po lekcji otrzymują je z powrotem, albo kontakt z dzieckiem jest przez nauczyciela; są też zachęty, jeżeli jest taka potrzeba,

by wyposażyć dziecko w telefon z przyciskami. Opracowujemy teraz właśnie pomysły, w jaki sposób uregulować dla naszych uczniów korzystanie z telefonów.

W tym roku lwowskie szkoły są także zachęcane do wprowadzenia nowego systemu oceniania z niektórych przedmiotów?

Tak jest. Bardzo słuszną zmianą. Chodzi o przedmioty twórcze: muzykę, sztukę, wychowanie fizyczne, praca ręczna – sukcesy w tych przedmiotach nie będą oceniane w punktach. W 5 i 6 klasie wprowadzamy ocenianie kształtujące, czyli komentarze słowne do wykonanych przez uczniów zadań.

Nowy rok szkolny – może jakaś nowa klasa?

Właśnie możemy się pochwalić, że dzięki Fundacji Orleń i Legnickiej Strefie Ekonomicznej rozpoczęliśmy i we wrześniu mamy skończyć projekt „Klasa bezpieczeństwa”. Jedną z pracowni zostanie wyposażona we wszystko co niezbędne, by nauczyć dzieci jak zachowywać się w razie niebezpieczeństwa pożaru, czy w razie jakichś wybuchów, a także w razie niebezpieczeństwa na wodzie, jak nadać pierwszą pomoc medyczną. Bardzo nam zależy, żeby dzieci były zdrowe, żeby były bezpieczne. Aby rodzice byli spokojni o nie wiedząc, że dzieci będą same orientować się, co robić

i jak się zachowywać w przypadku niebezpieczeństwa.

Nauczanie podczas wojny stawia przed szkołami i uczniami w Ukrainie nowe wyzwania i adaptacja wojennej rzeczywistości jest naszym obowiązkiem.

Dokładnie tak. Jesteśmy polskojęzyczną placówką edukacyjną, która funkcjonuje w ukraińskim państwowym systemie oświatowym. Nasi uczniowie biorą udział w olimpiadach i konkursach miejskich, obwodowych i państwowych oraz często zdobywają czołowe miejsca. Ale działamy nie tylko w dziedzinie edukacji i kształcenia. Od początku pełnoskalowej wojny, kiedy Lwów przyjmował setki tysięcy uciekających od wojny osób, w naszej szkole przez pół roku funkcjonowało schronisko. Przyjęliśmy dziesiątki tysięcy ludzi. Dla bardzo wielu przeróżnych osób nasze liceum stało się drugim domem, chociaż tymczasowym. Jako lwowskie polskie liceum nr 10 pomagamy kolegom na wschodzie. Na przykład, szkołom w Charkowie. Tam sytuacja jest o wiele gorsza. Bez porównania. Charków jest stale bombardowany, tam dzieci uczą się realnie w schronach. Przekazaliśmy do tamtejszych szkół nasze meble szkolne, których nie używamy i część sprzętu.

1 września Magdusia ogłosiła zbiórkę na centrum rehabilitacyjne Unbroken-Kids. Czy już wiadomo, ile udało się zebrać?

Razem z rodzicami i gronem nauczycielskim zebraliśmy i przekazaliśmy na potrzeby rehabilitacji dzieci do Unbroken-Kids około 12 tysięcy hrywien. Ale to nie wszystko. Zdecydowaliśmy wraz z nauczycielami przekazać każdego miesiąca jednodniową wypłatę na rzecz dzieci poszkodowanych wskutek rosyjskich bombardowań. Teraz każdemu zależy na tym, aby zrobić to, na co go stać, by pomóc ofiarom wojny i naszym żołnierzom.

Postawa Polaków wobec ofiar wojny, wobec Ukrainy wywołała falę wdzięczności wśród Ukraińców. Czy odczuwa się to na poziomie polskiej szkoły we Lwowie?

Tak, to też odczuwamy w swojej działalności. Na przykład, dyrektorzy ukraińskich szkół zwracają się do nas: ktoś z prośbą, ktoś aby podziękować, powiedzieć, że cenią to, co robi Polska. „Jesteście polską szkołą i za waszym pośrednictwem przekazujemy podziękowanie dla Polaków” – takie słowa słyszałam wiele razy. Ja też ze swej strony chcę podziękować wszystkim Polakom, Rodakom, za okazaną pomoc i wspieranie obywateli Ukrainy.

Dziękując dyrektor Wierze Szerszeniowej za rozmowę, dołączamy się do tych słów podziękowania Rodakom. Szczególnie za opiekę nad polską szkołą we Lwowie. A cytując papieża św. Jana Pawła II, życzymy liceum nr 10, aby małe kroki tej wielkiej drogi nowego roku szkolnego były wypełnione nie tylko nową wiedzą, ale i dobrymi wiadomościami.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

artylerijskiej – zauważył wcześniej „New York Times”. Pjongjang prawdopodobnie posiada dziesiątki milionów sztuk pocisków artylerijskich i raketowych, wyprodukowanych na bazie sowieckiej technologii. Ewentualne przekazanie części tego arsenału Rosji stanowiłoby dla niej duże wsparcie podczas inwazji na sąsiedni kraj.

– Fakt, że Putin spotka się Kimem, przemierzając cały swój kraj, pokazuje, iż przywódca Rosji musi błagać o pomoc światowego pariasa. Świadczy to o strategicznej porażce Kremla – ocenił w poniedziałek rzecznik Departamentu Stanu USA Matthew Miller.

MOSKWA JEST ZAINTERESOWANA UZYSKANIEM UZBROJENIA OD KOREI PÓŁNOCNEJ. 11.09.2023

KRESEY.PL. Niemiecka minister spraw zagranicznych Annalena Baerbock przybyła w poniedziałek rano, z niezapowiedzianą wizytą na Ukrainie.

– Ukraina broni wolności także i nas wszystkich z wielką odwagą i determinacją. Tak jak Ukraina stoi za nami, tak też może na nas polegać – powiedziała Baerbock po przybyciu do Kijowa.

Według niej Unia Europejska przygotowuje obecnie decyzję o rozpoczęciu negocjacji w sprawie przystąpienia Ukrainy do UE.

Zauważyła też, że na Ukrainie przygotowania do zimy idą pełną parą, dlatego Berlin chce jeszcze ściślej połączyć europejską sieć energetyczną z ukraińską.

– Bez względu na porę roku nie przestajemy wspierać Ukrainy w jej obronie przed rosyjską agresją: ekonomicznie, militarnie, humanitarnie – powiedziała Baerbock.

Podkreśliła, że terror Putina przejawia się w ukierunkowanych atakach na życie codzienne i instytucje obywatelskie na Ukrainie.

– Putin chce rozbicić, zniechęcić i zdemoralizować ludzi. W tym celu nie zatrzyma się przed niczym – ani przed szkołami, ani przed targowiskami, ani przed spichlerzami, ani przed stacjami kolejowymi – zauważyła polityk.

Baerbock wspominała także o przymusowej deportacji ukraińskich dzieci do Federacji Rosyjskiej z terytoriów okupowanych.

– Wspieramy organizacje, władze Ukrainy i organizacje pozarządowe, które działają na rzecz powrotu uprowadzonych dzieci do domu. I żeby te zbrodnie zostały ujawnione. Istotnym wkładem w tę sprawę jest także akt oskarżenia przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym – podkreśliła niemiecka minister.

Szefowa niemieckiego MSZ przybyła na Ukrainę. 11.09.2023

Rustem Umerow nowym ministrem obrony narodowej Ukrainy



Rada Najwyższa Ukrainy poparła decyzję prezydenta i przegłosowała powołanie Rustema Umerowa na stanowisko ministra obrony narodowej Ukrainy. Zastąpił on na stanowisku odwołanego 5 września przez ukraiński parlament Ołeksija Reznikowa.

Nowego ministra przedstawił 7 września prezydent Wołodymyr Zełenski, który jeszcze w niedzielę zapowiedział zmiany w Ministerstwie Obrony Ukrainy. Ukraiński przywódca argumentował odwołanie Ołeksija Reznikowa potrzebą wypracowania nowego podejścia i metod współpracy ministerstwa z wojskiem i ukraińskim społeczeństwem.

Według ukraińskich mediów, prawdziwą przyczyną zmiany na stanowisku ministra obrony narodowej były

liczne nieprawidłowości finansowe związane z przeprowadzaniem przez Reznikowa zakupami dla sił zbrojnych oraz skandal korupcyjny.

Nowy minister Rustem Umerow jest Krymskim Tatarem. Od 2020 roku jest w ukraińskim rządzie członkiem grupy zadaniowej, opracowującej strategię zakończenia rosyjskiej okupacji Krymu. Należał do zespołu, który prowadził rozmowy z Rosją tuż po wybuchu wojny na Ukrainie, brał też udział w pertraktacjach na temat porozumienia zbożowego i wymiany jeńców z Rosjanami.

Za powołaniem Rustema Umerowa na stanowisko ministra obrony narodowej głosowało 338 posłów, nikt nie był temu przeciwny, jedna osoba wstrzymała się od głosu, a 21 – nie wzięło udziału w głosowaniu.

ŹRÓDŁO: TWITTER, RUSTEM UMEROW/FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKIY FOT. TWITTER, RUSTEM UMEROW

Wizyta Borisa Johnsona we Lwowie



DAILYLVIV.COM/NEWS

9 września br. we Lwowie gościł były premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson. Mer Lwowa Andrij Sadowy napisał w Telegramie: „Witamy wielkiego przyjaciela Ukrainy Borisa Johnsona we Lwowie”.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wizyta brytyjskiego premiera związana jest z nadaniem mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franki. Dzień wcześniej Johnson złożył niespodziewaną wizytę w Kijowie i wziął udział w Forum Jałtańskiej Europejskiej Strategii (YES).

Andrij Sadowy spotkał wybitnego gościa na dworcu we Lwowie, następnie obaj udali się na Cmentarz Łyczakowski, by oddać hołd poległym w ukraińsko-rosyjskiej wojnie. Gość dokonał również wpisu do Księgi gości lwowskiego Ratusza.

Podczas wizyty we Lwowie Andrij Sadowy zaprezentował byłemu premierowi Wielkiej Brytanii 25 unikatowych opracowań lwowskich uczonych, w tym drony bojowe, drony kamikadze i zdalnie kierowane prowadnice, które efektywnie niszczą siłę i sprzęt wroga.

Takie prowadnice można ustawiać w pobliżu wrogich umocnień i dystansyjnie kierować ogniem. Andrij Sadowy zademonstrował również inne opracowania, jak zrobotyzowane platformy, służące do przewożenia amunicji do najbardziej gorących punktów walk. Lwowskie uczeni

opracowali również drony wywiadowcze, mogące działać bez łączności. Mer Lwowa podkreślił, że te sprzęty nie są jedynym opracowaniem lwowskich kompanii, które powstają w naszym mieście. Dodał, że innowacyjne technologie odgrywają kluczową rolę we współczesnej wojnie i są skierowane na przyspieszenie zwycięstwa.

– To niewiarygodne. To co robicie, jest najbardziej potrzebne na polu walki. Dlatego ważne jest to, że tak szybko przeorientowaliście się i własnymi siłami i wiedzą wspieracie ukraińską armię – skomentował przedstawione Boris Johnson.

Kolejnym punktem wizyty Borisa Johnsona był udział w posiedzeniu Rady Uniwersytetu Lwowskiego, podczas którego został uhonorowany tytułem doktora honoris causa. Tytuł ten został nadany mu jeszcze w październiku ubiegłego roku. Wówczas brytyjski premier obiecał, że na ceremonii nadania osobiście zawita do Lwowa.

Po uroczystościach na Uniwersytecie Boris Johnson odwiedził również Centrum rehabilitacyjne „Unbroken”, gdzie leczeni są ranni żołnierze Zbrojnych Sił Ukrainy. Pacjenci Centrum podziękowali brytyjskiemu premierowi za niezłomne stanowisko popierania Ukrainy w wojnie z Rosją.

Następnym punktem programu wizyty we Lwowie były odwiedziny wydziału rehabilitacji w szpitalu św. Łukasza, wyposażone przez Fundację Wiktora Pińczuka w ramach narodowego programu Recovery.

ŹRÓDŁA: ZAXID.NET, TVOEMISTO.TV, CITY-ADM.LVIV.UA

Nauka języka polskiego przy Ukraińsko-Polskim Sojuszu im. Tomasza Padury w Równem

Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury w Równem zaprasza na lekcje języka polskiego. Tutaj można nie tylko nauczyć się poprawnej polszczyzny, ale również zdobyć wiedzę o historii i kulturze Polski.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCZAŃSKA

– Mamy różne grupy wiekowe: dzieci, młodzież, nawet dorośli przychodzą do nas. W tygodniu mamy jedno zajęcie z gramatyki, a drugie bardziej komunikacyjne. Rozmawiamy, gramy w różne gry. Zależy nam, by nauczyć języka potocznego, żeby nasi uczniowie mogli używać języka polskiego w życiu codziennym – podkreślił Witalij Leśniak, nauczyciel języka polskiego przy Ukraińsko-Polskim Sojuszu w Równem.

Największym zainteresowaniem lekcje języka polskiego cieszą się wśród młodzieży. Wielu z nich marzy o studiach w Polsce, inni zaś chcą nauczyć się polskiego, by móc łatwo dogadywać się z sąsiadami, którzy od pierwszych dni wojny tak mocno wspierają Ukrainę.

– Bardzo lubię uczyć się nowych języków, ale nigdy do tej pory nie uczyłam się języków słowiańskich, dlatego bardzo mi się tu podoba. Na zajęciach lubię grać w „Kameleona”. Podczas gry mamy zgadywać słowa i w ten sposób rozwijamy nawyki językowe – powiedziała Wiktoria, uczennica UPS w Równem.

– Podoba mi się tutaj, szczególnie poczucie humoru Witalija i zajęcia praktyczne z Ewą. Bierzymy też udział w różnych konkursach. Jako zadanie domowe czytamy książki i oglądamy filmy w języku



polskim. A na lekcjach uczyliśmy się gramatyki i ćwiczymy się w mówieniu – dodał Danyło, uczeń UPS w Równem.

Ukraińsko-Polski Sojusz w Równem oferuje nie tylko lekcje języka polskiego. Już ponad dekadę placówka w różny sposób przybliża kulturę i język polski lokalnej społeczności. Organizacja prężnie współpracuje też z ukraińskimi partnerami. Razem organizują przedstawienia, konferencje oraz debaty publiczne.

Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury zajmuje się głównie promocją języka i kultury polskiej oraz współpracą ze stroną ukraińską. Ucząc języka polskiego stawiamy na komunikację i na to, żeby język polski był narzędziem poznawania Polski i samorozwoju. Promujemy Polskę jako kraj nowoczesny, progresywny i budujemy jej pozytywny wizerunek

– **podkreśliła Ewa Mańkowska, dyrektor Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury w Równem.**

Jednym ze sztandarowych projektów organizacji jest „Triathlon intelektualny” – konkurs mający na celu ćwiczenie umiejętności językowych oraz wzbogacanie wiedzy na temat polskiego dziedzictwa kulturowego w regionie.

– Brałem udział w triathlonie intelektualnym. To było bardzo ciekawe. Poznałem nowych ludzi i utrzymuję z nimi kontakt do dziś. Rozwiązaliśmy różnego rodzaju zadania, przygotowaliśmy prezentacje i odpowiadaliśmy na pytania, były też zadania sportowe – powiedział Nazar Martyniuk, uczeń UPS w Równem.

W ostatni weekend sierpnia, w czasie obchodów dni miasta, ukraińsko-polski sojusz zorganizował też akcję „Kordegarda Lubomirskich – nowe perspektywy współpracy polsko-ukraińskiej”. Projekt miał na celu wsparcie odbudowy jednego z najstarszych budynków w Równem, który należał do kompleksu rezydencji książąt Lubomirskich.

Beatyfikacja rodziny Ulmów

Polonia semper fidelis – szczególna misja wierności



ABP STANISŁAW GĄDECKI
METROPOLITA POZNAŃSKI
PRZEWODNICZĄCY KONFERENCJI
EPISKOPATU POLSKI

Pomagaliśmy i pomagamy. Proporcjonalnie do wielkości populacji mamy w Polsce najwięcej uchodźców w Europie. W polskich rodzinach, dzięki wsparciu państwa i Kościoła, znalazło w tym roku schronienie 3,5 miliona uchodźców z Ukrainy.

Beatyfikacja polskiej rodziny Ulmów ze wsi Markowa na południu Polski ma wymiar symboliczny. Jej członkowie zostali rozstrzelani przez niemieckich żandarmów 24 marca 1944 r. za ukrywanie Żydów. W grudniu 1942 r. Ulmowie udzieliili schronienia żydowskiej rodzinie z Łańcuta: Saulowi Goldmanowi z synami Baruchem, Mechelem, Joachimem i Mojżeszem oraz dwóm córkom i wnuczce Chaima Goldmana z Markowej: Gołdzie Grünfeld i Lei Didner, której towarzyszyła córka Reszla. Niemcy dowiedzieli się o tym fakcie na skutek donosu i zamordowali Józefa i Wiktorię Ulmów oraz ich dzieci: Stanisława, Barbarę, Władysława, Franciszka, Antoniego, Marię, a także ukrywanych przez nich Żydów. W sumie siedemnaście osób, w tym rodzące się dziecko. Egzekucja była częścią antyżydowskiej akcji „Reinhardt”. Akcją w Markowej dowodził porucznik Eilert Dieken. Po wojnie pracował jako policjant w Esens. Zmarł w 1960 r. jako „szanowany obywatel”, nie poniósł odpowiedzialności za swoje zbrodnie. Jego starsza córka w 2013 r. pisała: „Na podstawie listów wiadomo mi, że podczas wojny pełnił służbę w Łańcutcie. Ku mojej radości wiem też, że wyświadczył ludziom wiele dobra. Zresztą niczego innego bym się nie spodziewała”.



Józef i Wiktorię Ulmowie ukrywali Żydów pomimo wydanego przez Niemców 15 października 1941 r. rozporządzenia, zgodnie z którym kara śmierci groziła nie tylko Żydom „opuszczającym wyznaczoną im dzielnicę”, ale także wszystkim, którzy ich ukrywali. Powodem, dla którego Ulmowie zdecydowali się zaryzykować życie, była ich głęboka, tradycyjna wiara katolicka. „Nie ma [wszak] większej miłości, jak oddać życie za przyjaciół swoich” (J 15,13). W czasie II wojny światowej w akcję ukrywania Żydów zaangażowanych było – według różnych szacunków – od 300 tysięcy do miliona Polaków, z czego ponad tysiąc znanych z imienia i nazwiska zostało zamordowanych podobnie jak rodzina Ulmów. Dzięki pomocy mieszkańców Markowej wojnę przeżyło 21 spośród 120 mieszkających tam Żydów.

Beatyfikacja rodziny Ulmów jest o tyle nietypowa, że po raz pierwszy w dziejach Kościoła wyniesione na ołtarze zostanie również nienarodzone dziecko. Wiktorię Ulma była bowiem w siódmym miesiącu ciąży. Dziecko to, zgodnie z nauczaniem Kościoła, przyjęło chrzest krwi, który przynosi owoce chrztu, nie będąc sakramentem. Kościół w ten sposób podkreśla,

że nienarodzonemu dziecku należą się ludzka godność i wszelkie prawa z niej wynikające.

Beatyfikacja rodziny Ulmów przypomina światu o potrzebie szacunku dla życia każdego człowieka i o konieczności niezłomności w obronie wartości. Być może w zsekularyzowanym świecie Zachodu fakt, że rodzice gotowi byli ryzykować nie tylko własne życie, ale także życie swoich dzieci, aby ratować ludzi innej narodowości i innej religii, może budzić zdziwienie. Postawa ta jednak wyrasta z zakorzenienia w chrześcijaństwie, które wciąż jest charakterystyczne dla polskiej kultury. Taką postawę przyjęli także inni polscy święci: św. Maksymilian Kolbe, bł. Stefan kardynał Wyszyński, bł. ks. Jerzy Popiełuszko, św. Jan Paweł II. Z tego pnia wyrosła także Solidarność, która doprowadziła do upadku komunistycznego totalitaryzmu i załamania się podziału świata na dwa wrogie oboje. Stało się to „wysiłkiem ludzi, którzy nie uciekali się do przemocy, zaś odmawiając konsekwentnie ustąpienia przed potęgą siły, zawsze umieli znaleźć skuteczne formy świadczenia o prawdzie” (św. Jan Paweł II, Centesimus annus).

Józef i Wiktorię Ulmowie przejęli się odpowiedzialnością, jaką uczony w Prawie otrzymał od Jezusa. Pytał on: „A kto jest moim bliźnim?” (Łk 10,29). Jezus opowiada przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, która stała się kanonem europejskiej kultury. Samarytanin jest człowiekiem wolnym od strachu. Nie pyta, kim jest leżący przy drodze człowiek. Nie interesują go jego narodowość, religia, poglądy czy pozycja społeczna. Przekracza wszystkie bariery, w ogóle ich nie zauważając. Pytanie, kim jest człowiek, którego życie jest zagrożone, jest tak pozbawione znaczenia, że Jezus nie podaje uczonemu w Prawie ani jednego szczegółu, który pozwoliłby mu się domyślać, jaka jest jego tożsamość. Nie wiemy nawet, czy był Żydem. Nie jest to ważne, ponieważ każdy człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże i każdy nadaje się, aby zostać naszym bliźnim.

W ostatnim czasie, po brutalnej agresji Rosji na Ukrainę, ta sama chrześcijańska wrażliwość Polaków zaowocowała szczególnym otwarciem serc i domów na uchodźców wojennych z Ukrainy. Od początku tego konfliktu zbrojnego przybyło do Polski około 14,5 mln osób, głównie

kobiet i dzieci uciekających przed wojną, prawie 13 milionów spośród nich wróciło do kraju. W szczytowym momencie w Polsce znalazło schronienie około 3,5 miliona uchodźców z Ukrainy, z czego około 30 proc. w polskich rodzinach. Inni przyjęci zostali w instytucjach państwowych, samorządowych i kościelnych. Wszystko odbyło się bez tworzenia obozów dla uchodźców. Ukraińcy otrzymali nie tylko pomoc humanitarną, ale także pewne prawa obywatelskie, umożliwiające im np. korzystanie z publicznej służby zdrowia, włączenie dzieci do polskiego systemu edukacji, korzystanie z pewnych świadczeń socjalnych przysługujących obywatelom czy podjęcie pracy. Proporcjonalnie do wielkości populacji mamy w Polsce najwięcej uchodźców w Europie.

Z tej tożsamości wynika również historycznie utrwalona odpowiedzialność za Kościół. Polonia semper fidelis – w tych słowach wyrażona jest nasza szczególna misja wierności. Było to niegdyś hasło także innych narodów. W takim nastawieniu Kościół w Polsce pragnie wziąć udział w nadchodzącym synodzie o synodalności, widząc w tym szansę na odnowę Kościoła w Europie przez przypomnienie i wyrażenie współczesnym językiem tych wartości, bez których Kościół i chrześcijaństwo, a co za tym idzie, Polska i Europa nie byłoby sobą. Beatyfikacja Ulmów jest przypomnieniem o niezwykłej wartości małżeństwa jako związku między mężczyzną i kobietą, rodziny otwartej na przyjęcie potomstwa, jako środowiska, w którym przekazuje się wiarę i wartości. Jest także potwierdzeniem wartości życia od momentu poczęcia i przypomnieniem o przykazaniu miłości bliźniego aż po gotowość oddania życia za przyjaciół. Beatyfikowani byli ludźmi dobrze rozumiejącymi posłannictwo świeckich w Kościele i świecie. Przypominają nam, co w życiu doczesnym jest ważne i co trzeba czynić, aby osiągnąć życie wieczne.

Stanisław Gądecki

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.

Historia męczeństwa Ulmów powinna być znana na całym świecie



ANDRZEJ DUDA
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Jako Polacy jesteśmy dumni, że 10 września 2023 roku rodzina Ulmów, naszych rodaków, zostanie włączona w poczet błogosławionych Kościoła Katolickiego. Znaczenie tego wydarzenia wykracza poza wymiar religijny. Będzie to również hołd dla bohaterów

uosabiających najwyższe ideały człowieczeństwa.

Pożółkła, mocno zużyta Biblia, otwarta na przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, z tytułem tego fragmentu zaznaczonym czerwoną linią i odrecznym dopiskiem: TAK! – właśnie ten eksponat mam przed oczami, ilekroć wracam myślami do Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów we wsi Markowa na południu Polski.

Wspomniany egzemplarz Pisma Świętego należał do małżeństwa Józefa i Wiktorii Ulmów. Byli polskimi rolnikami, którzy w swoim domu udzieliili schronienia ośmiorgu współobywatelom pochodzenia żydowskiego: Saulowi Goldmanowi z jego czterema synami, Gołdzie Grünfeld oraz Lei Didner z małą córką. Tuż przed świętem 24 marca 1944 roku do gospodarstwa w Markowej wtargnęli niemieccy żandarmi. Zastrzelili na miejscu ukrywających się Żydów oraz ich opiekunów. Zginęli nie tylko Józef Ulma i jego ciężarna żona Wiktorię, ale też sześcioro ich kilkuletnich dzieci.

Niemiecka nazistowska okupacja, Holokaust oraz masowe zbrodnie na Polakach to ogromnie ważne i wciąż bolesny wątek dziejów mojej Ojczyzny. Los rodziny Ulmów podzieliło wielu moich rodaków. Co roku 24 marca obchodzimy święto państwowe – Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką.

Przed wybuchem II wojny światowej w Polsce żyła bardzo liczna społeczność żydowska, jedna z największych w historii tego narodu. Żydzi przez wieki chętnie osiedlali się w naszym kraju, który sami nazywali wszystkim mówiącym słowem Polin, tłumaczonym jako „tutaj odpoczniesz”. Cieszyli się w Polsce pokojem i możliwościami rozwoju, a nasza stolica – Warszawa – pod koniec lat 30. XX wieku była drugim największym w świecie skupiskiem ludności żydowskiej, zaraz po Nowym Jorku.

Niemiecki plan całkowitej zagłady Żydów – porażający swoim nieludzkim, mechanicznym, nieledwie przemysłowym charakterem – musiał te fakty uwzględnić. Dlatego właśnie w okupowanej Polsce niemieccy nazisci stworzyli fabryki śmierci: oboje zagłady, do

których transportowano również Żydów z innych krajów podbitych przez III Rzeszę. Nadto Polska służyła od wieków jako państwo tolerancyjne, kraj, w którym kultura i stosunki społeczne kształtowane były przez wartości chrześcijańskie. Niemieckie władze okupacyjne spodziewały się więc oporu wobec swoich zbrodniczych działań. Stąd też zagrożony śmiercią każdemu, kto na naszych ziemiach choćby tylko próbował udzielić jakiegokolwiek pomocy ukrywającemu się Żydowi. Jednak mimo tak surowej sankcji tysiące polskich Żydów otrzymało wsparcie pozwalające ocalić życie. Pomagano im w ucieczce z getta, udostępniano ukryte miejsca pobytu, dostarczano żywność, pieniądze, fałszywe dokumenty.

Historycy wciąż odtwarzają przebieg dramatycznych wydarzeń tamtych lat. Dotąd już ponad siedem tysięcy Polaków, w tym Wiktorię i Józef Ulmowie, zostało uhonorowanych tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, przyznawanym przez jerozolimski Instytut Jad Waszem. W czcigodnym gronie Sprawiedliwych Polacy stanowią największą grupę narodową. Również

polskie władze i instytucje państwowe nie ustają w staraniach, aby godnie upamiętnić tamtych cichych, często anonimowych bohaterów – szczególnie tych, którzy swoją ofiarnością i odwagą przypięli życie.

Jako Polacy jesteśmy dumni, że 10 września 2023 roku rodzina Ulmów, naszych rodaków, zostanie uroczystie włączona w poczet błogosławionych Kościoła Katolickiego. Znaczenie tego wydarzenia wykracza poza wymiar religijny. Będzie to również hołd dla bohaterów uosabiających najwyższe ideały człowieczeństwa. Historia ich męczeństwa – wstrząsająca, a zarazem budująca jako niezwykle świadectwo miłości bliźniego – powinna być znana na całym świecie. Niech przemiana ludzkie serca, niech będzie wzorem otwartości i solidarności wobec drugiego człowieka.

Andrzej Duda

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.

Inauguracja kolejnej XV. jubileuszowej, edycji konkursu „Być Polakiem” zaplanowana jest na 27-29 października. Odbędzie się w Sztokholmie. Bracia Piotr i Jan Kryształ po raz kolejny chcą zgłosić swoje prace do udziału w rywalizacji.

ANATOL OLICH
MONITOR WOŁYŃSKI

„Za wołaniem serca”.

Kowelscy Polacy uporządkowali cmentarz

Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Kowlu uporządkowali groby polskich żołnierzy na cmentarzu komunalnym.

Na cmentarzu komunalnym w Kowlu położonym przy ulicy Niezależności znajduje się 137 grobów żołnierzy polskich, którzy polegli w walkach I wojny światowej. Podobnie jak innymi pochówkami Polaków, regularnie opiekują się nimi członkowie miejscowego Towarzystwa Kultury Polskiej. Kilka razy w roku sprzątają groby z chwastów, samosiejek drzew i krzewów, a w razie potrzeby dokonują drobnych napraw nagrobków.

W tegorocznym porządkowaniu, które odbyło się 1 września, wzięło udział 18 członków Towarzystwa. Oprócz samego sprzątania, Polacy z Kowla pomalowali na biało groby legionistów. Farbę dostarczył Jarosław Górecki, dyrektor Centrum Dialogu Kostiuchnowka Chorągwi Łódzkiej ZHP.

Jak wyjaśnia Anatolij Herka, prezes TKP w Kowlu, decydujący wpływ na ustalenie terminu sprzątania cmentarza ma najpierw pogoda, a także dzień tygodnia. Najlepiej, jeśli jest to piątek, koniec tygodnia roboczego. W tym roku prace zorganizowano w piątek, 1 września. Pomimo że w tym dniu w Ukrainie rozpoczyna się nauka w szkołach, na sprzątanie przybyło wielu kowelskich Polaków.

– Staramy się zrobić wszystko, co w naszej mocy. Teraz jest taki czas i takie warunki, że trudno od ludzi czegoś wymagać. Ale ludzie idą sami, na wołaniem serca – mówi prezes polskiego stowarzyszenia.

ANATOL OLICH
MONITOR WOŁYŃSKI

Małe ojczyzny tematem współpracy szkół w Werbcie i Łodzi

1 września liceum we wsi Werbca pod Kowlem, prowadzone przez Dubiowską Radę Wiejską, oraz Szkoła Podstawowa nr 7 im. Orłąt Lwowskich w Łodzi zaczynają nowy rok szkolny, a zarazem kolejny rok współpracy partnerskiej. Kierownictwo tych szkół poznało się dzięki Centrum Dialogu „Kostiuchnowka” kierowanemu przez Jarosława Góreckiego.

W tegorocznych uroczystościach w Polskim Lasku pod Kostiuchnowką uczestniczyli m.in.: dyrektor Szkoły Podstawowej nr 7 im. Orłąt Lwowskich w Łodzi Jarosław Krajewski, dyrektor liceum w Werbcie Ludmyła Drypa oraz kierownik Wydziału Oświaty i Kultury Dubiowskiej Rady Wiejskiej w rejonie kowelskim Natalia Lukianczuk. Tę okazję wykorzystali do wymiany pomysłów na dalszą współpracę. Pierwszy rok współdziałania jest już za nimi.

Przed rozpoczęciem roku szkolnego 2023/2024 Ludmyła Drypa i Jarosław Krajewski podzielili się z redakcją „Monitora Wołyńskiego” szczegółami dotyczącymi współpracy pomiędzy ich placówkami.

– Wojna i sytuacja finansowa spowodowały, że cały rok współpracowaliśmy w sposób zdalny – powiedział Jarosław Krajewski. W obu szkołach powstały grupy kontaktowe nauczycieli, którzy łączą się on-line, aby wymieniać się pomysłami. Zeszłoroczny projekt poświęcili małym ojczyznom, dzięki czemu partnerskie szkoły mogły poznać wzajemnie regiony, w których mieszkają. – Projekt dotyczył zarówno historii, sztuki, kultury, jak i kulinariów. Poznaliśmy kuchnię waszą i naszą. Nagraliśmy koncerty pieśni patriotycznych. Mieliliśmy wirtualne spacerunki po najbliższej okolicy. Ta współpraca jest naprawdę partnerska. Każda ze stron czegoś od drugiej się uczy, a dyrekcja w Werbcie stanęła na wysokości zadania – podkreślił Jarosław Krajewski.

– Wysyłałiśmy do siebie nawzajem nagrania wideo z wydarzeń odbywających się w naszych szkołach. Oglądając je, poznawaliśmy osiągnięcia naszych dzieci i tradycje obu regionów – poinformowała Ludmyła Drypa. – Dzięki nagraniu wideo o tematyce krajoznawczej partnerzy mogą wirtualnie zwiedzić naszą szkołę, Werbcę i Kowel. Wymieniliśmy się także nagraniami o Wielkanocy, tradycyjnych potrawach i pracach naszych uczniów – dodała Ludmyła Drypa.

Podczas spotkania w Kostiuchnowce partnerzy rozmawiali każdy w swoim języku, świetnie rozumiejąc się wzajemnie bez tłumacza. Według Jarosława Krajewskiego dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Łodzi przed rosyjską inwazją na Ukrainę niejednokrotnie przyjeżdżały do Kostiuchnowki, Maniewicz czy Lwowa.

– Fundacja Centrum Dialogu „Kostiuchnowka” udzieliła wsparcia naszej szkole, przekazując ławki do schronu i generator. Łódzkie szkoły zorganizowały akcję, której uczestnicy przynosili gry planszowe i pomoce dydaktyczne dla ukraińskich szkół. Część z nich wkrótce trafiła także do schronu w Werbcie, gdzie dzieci korzystają z nich w trakcie alarmów – powiedziała Ludmyła Drypa.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Beatyfikacja rodziny Ulmów

Rachunek za potworne straty, jakich Polska doznała w wyniku wojny, nie może być uznany za przedawniony

PROF. WOJCIECH ROSZKOWSKI

Profesor zwyczajny nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki, profesor Instytutu Studiów Politycznych PAN. Autor publikacji na temat historii Polski XX wieku. Kawaler Orderu Orła Białego.

Co się stało 1 września 1939 roku? Dla Polaka pytanie to brzmi dość kuriozalnie. Każde niemal polskie dziecko odpowie, że Niemcy napadły wtedy na Polskę. Odpowie tak, być może nie umiając jeszcze czytać szkolnych podręczników, bo pamięć o tej tragedii i jej skutkach jest nadal żywa w znakomitej większości polskich rodzin. Dla odwiedzających brukselski Dom Historii Europy odpowiedź na powyższe pytanie nie będzie prosta. Data ta z pewnością nie rzuci się im w oczy w natłoku informacji o złym średniowieczu, dobrym Karolu Marksie, pojednaniu francusko-niemieckim i świetlanej przyszłości Europy pod rządami Berlina i Paryża. W trosce o pokojową przyszłość Europejczycy mają zapomnieć o przeszłości. Rachunki krzywd są odsuwane w niepamięć.

Oczywiście stałe rozdrapywanie ran nie służy pokojowej przyszłości. Problem w tym, kto i co chce zapomnieć, a nawet jak chce kształtować europejską pamięć. Nie ma neutralnej moralnie historii, podobnie jak nie ma neutralnej moralnie polityki, a polityka pamięci jest nadal wszechobecna, choćby w postaci zacieraania śladów przeszłości. Można powiedzieć, że im wyraźniej widać owo zacieranie, tym bardziej ślady te zamieniają się w rany, które się jęczą. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 roku komuniści lansowali „pojednanie narodo-”. W kontekście masowych aresztowań i zawieszenia resztek praw obywatelskich trudno było nazwać ów program inaczej niż „pojednanie bąta z plecami” i trudno się dziwić, że miliony Polaków na takie „pojednanie” się nie godziło. W dłuższej perspektywie tak zaczyna wyglądać pojednanie niemiecko-polskie.

Relacje polsko-niemieckie trwają już z różnym powodzeniem od ponad tysiąca lat. Były w tym okresie czasy lepsze, były też gorsze, a o pozytywnych elementach wpływu kultury niemieckiej w historii Polski nie należy zapominać. Były jednak także lata dramatycznie złe. Wystarczy przypomnieć rozbiory polsko-litewskiej Rzeczypospolitej pod koniec XVIII wieku, Kulturkampf, działania Hakaty, wrogość Republiki Weimarskiej do Polski odrodzonej po 1918 roku, a wreszcie długofalowe konsekwencje najazdu niemieckiego z 1 września 1939 roku i ludobójczą politykę niemieckiej III Rzeszy wobec ludności Polski. Gdyby nie niemiecka inwazja, nie byłoby inwazji sowieckiej z 17 września 1939 roku, a w ostatecznym rozrachunku – kłeski Polski w obozie zwycięzców, Polski opanowanej po 1945 roku przez ZSRS i sowietyzowanej przez 45 lat. Pod względem poziomu dochodu na głowę polska gospodarka rywalizowałaby dziś z hiszpańską



RZESZÓW: IPN.GOV.PL

czy fińską, tak jak było w latach 30., a nie z mozołem odrabiała straty z trzech zniewolonych pokoleń.

Po 1990 roku jednoczące się Niemcy były już potęgą, podczas gdy zrujnowana przez komunizm Polska była traktowana jako ofiara losu, a nie złowrogiej historii. Polsko-niemieckie „pojednanie” wyglądało obiecująco, tak jak znak pokoju kanclerza Helmuta Kohla i premiera Tadeusza Mazowieckiego w Krzyżowej. Zjednoczone Niemcy wspierały polskie ambicje członkostwa w Unii i NATO, korzystając z otwarcia polskiej gospodarki na niemieckie towary i inwestycje. Coraz wyraźniej jednak uznawano w Berlinie, że nie trzeba się już będzie przejmować przeszłością we wzajemnych stosunkach. Sygnał nowego stosunku do Polski przyszedł wraz z aktywnością pani Eryki Steinbach i przesiedleńczych ziomkostw, tolerowaną przez rząd, który przeniósł się z Bonn do Berlina. Coraz więcej Polaków przecierało oczy ze zdumienia niemieckimi roszczeniami dotyczącymi odszkodowań za ziemie utracone po wojnie, jakby ci, co te roszczenia wysuwali, zapomnieli, jaka była przyczyna zmian granic w 1945 roku. W niemieckich mass mediach lansowano odpowiedzialność „nazistów”, tak jakby Niemcami w latach 1933-1945 rządili obcy, unikano wzmianek o polskich ofiarach III Rzeszy, a nawet wspomniano o polskich kolaborantach, których jako żywo na ziemiach polskich było wyjątkowo mało. Szczytem bezczelności był sfinansowany z niemieckich pieniędzy państwowych film Nasze matki, nasi ojcowie, w którym bohaterką Armii Krajowej, walczącej o niepodległość Polski, przedstawiono jako garstkę ponurych antysemitów.

Dziś Niemcy usiłują rozdawać karty w Europie. Są największą gospodarką, ale także roszczą sobie prawo do uczenia demokracji swoich niedawnych ofiar i ingerują w życie polityczne Polski. Można jednak zapytać – skoro dzisiejsze władze niemieckie świętują zakończenie II wojny światowej jako dzień wyzwolenia od nazizmu

– dlaczego w ten koszmar Niemcy popadli i dlaczego nie potrafili się z niego sami wyzwolić? Czy wspomnianie 1945 roku jest najlepszą okazją do świętowania wyższości niemieckiej demokracji? Czy najprostszą drogą do zaprowadzenia demokracji w Polsce lub na Ukrainie było uzależnianie się od dostaw gazu i ropy z Rosji, a przez to finansowanie zbrojeń rosyjskich?

Polsko-niemieckie pojednanie utknęło w miejscu i nie jest to wina strony polskiej. Przez lata strona niemiecka nie podejmowała żadnych działań w sprawie upamiętnienia polskich ofiar III Rzeszy. Były upamiętnienia Żydów, Romów, a nawet homoseksualistów, tylko ofiary polskie nie mogły się doczekać takiego aktu. Ostatnio pojawiły się oznaki gotowości do podjęcia jakichś działań w tym kierunku, ale nagle, na początku czerwca, niemiecka minister kultury Claudia Roth przybyła do Polski niespodzianie z ofertą wzniesienia zamiast pomnika ofiar polskich... Domu Niemiecko-Polskiego jako miejsca „debaty” o „tysiącletnich dziejach stosunków polsko-niemieckich”. Zamiast stawienia czoła faktom i problemom do rozwiązania oferuje się nam niekończącą się debatę na inny temat. Przypomina się tu stara zasada, że dżentelmeni o faktach nie dyskutują. Pani minister stwierdziła też, że sześć lat II wojny światowej nie może rzucić cienia na te relacje. Żeby cień ten zdjąć, Niemcy muszą dziś naprawdę przemyśleć swój stosunek do Polski. Rachunek za potworne straty, jakich Polska doznała w wyniku agresji z 1 września 1939 roku, nie może być przez nich jednostronnie uznany za przedawniony. To nie winowajca ustala wielkość krzywd, które wyrządził. Rachunek polski jest i tak niezbyt wygórowany, a uduku-mentowany jest aż nadto dobrze.

Wojciech Roszkowski

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięi Narodowej i Polską Fundacją Narodową.

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

15 września, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
16 września, sobota godz. 18:00	opera „CARMEN” G. Bizet
17 września, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti
24 września, niedziela godz. 18:00	opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY” G. Donizetti

Artur od kaszy i od majtek

Tak mówi o sobie Artur Deska, który w 2003 roku przyjechał z Polski do Drohobycza. 2 września w gronie przyjaciół, Polaków i Ukraińców, obchodził dwudziestolecie swojej wolontariackiej i społecznej pracy w tym mieście. Filozof, historyk, poeta, działacz społeczny. Jest też jednym z dziennikarzy „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

KONSTANTY CZAWAGA

– Artur Deska jest znaną osobowością, wielką osobowością – stwierdził obecny prof. Bogdan Hud z Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. – To jest intelektualista, który łączy Ukraińców i Polaków tutaj, w Drohobyczu.

Nasza rozmowa z Arturem Deską potoczyła się przy figurze św. Jana Pawła II w Drohobyczu, gdzie przysiadł w oczekiwaniu na Mszę św. w kościele parafialnym.

– Jak znalazłeś się w tym mieście? – zapytałem Artura.

– Najpierw się w Polsce rozchorowałem po wielu latach pracy w marketingu – powiedział. – Wylądowałem w szpitalu, miałem trochę czasu, żeby przemyśleć co robić dalej. Przeanalizowałem swoje dotychczasowe życie i stwierdziłem, że moim życiem, tym, co naprawdę chcę robić, jest praca dla innych, a nie robienie pieniędzy. I tak zdecydowałem się pojechać robić coś dobrego na Ukrainie. A jako że miałem kontakty z grekokatolickim Caritasem diecezji samborsko-drohobyckiej w Drohobyczu, zdecydowałem się pracować tutaj. Dlatego, że po pierwsze, chciałem robić rzeczy dobre, po drugie chciałem robić coś, co nie jest związane z pieniędzmi. Po trzecie chciałem robić coś w środowisku ukraińskim. A po czwarte, w środowisku grekokatolickim, żeby pokazać, że na długo jeszcze przed tym, co mamy dzisiaj, jest możliwa praca Polaka i rzymskiego katolika wśród Ukraińców i grekokatolików. I tak jakoś minęło tych dwadzieścia lat.

Z tej okazji w kościele parafialnym św. Bartłomieja w Drohobyczu została odprawiona Msza św. dziękczynna. Na jej zakończenie proboszcz ks. Mirosław Lech powiedział, że Artur połowę swego dorosłego świadomego życia poświęcił właśnie tutaj, w Drohobyczu, pracy wolontariackiej, społecznej. – Człowiek, pracując, zdobywa majątek, praca zaś Artura polegała na tym, że nie zdobywał majątku, tylko ludzkie serca. Swą pracą i wiedzą, swymi spotkaniami z ludźmi i właśnie za to go cenimy i lubimy – zaznaczył duchowny.



ARTUR DESKA

Długoletnia przyjaźń i współpraca łączy Artura Deskę z miejscowym działaczem społecznym José Turczykiem. W naszej rozmowie prosił zaznaczyć, że Artur Deska nauczył mieszkańców wolontariatu.

– Na Zachodzie wolontariat był znany, a na terenie byłego Związku Radzieckiego samo pojęcie wolontariat nie istniało – powiedział José Turczyk. – Artur zaszczerpił je w Drohobyczu. Nikt nie wiedział, co to jest.

Artur najpierw zgromadził młodzież dla pracy z dziećmi z biednych rodzin. Poszukiwaliśmy w górach domu, gdzie można byłoby przyjmować dzieci. W miejscowości Długie starsze dzieci jako wolontariusze pracowały przy remoncie dużego budynku, który wykorzystaliśmy do pracy z małymi dziećmi.

W tym czasie do wolontariatu w Drohobyczu dołączyła też przedsiębiorca Halina Dmytriv.

– Zostałam wolontariuszką całkiem przypadkowo, podczas Rewolucji Pomarańczowej, kiedy chciałam w jakiś sposób przyłączyć się do wspólnej sprawy i nie wiedziałam, do kogo się zwrócić – wspomniała kobieta. – Znajomi skierowali mnie do Caritasu. Artur Deska pracował tam z wolontariuszami, głównie z młodzieżą licealną. Zaczęliśmy działać razem. Na początku pomagaliśmy tym, którzy szli na Majdan. Przygotowywaliśmy kanapki, zbieraliśmy pieniądze w kościele i w cerkwi. A potem Artur zaangażował mnie do pracy z dziećmi z rodzin biednych i dysfunkcyjnych. Prowadziłam warsztaty dla tych dzieci. Zbieraliśmy je w różnych szkołach, gotowaliśmy dla nich posiłki i prowadziliśmy z nimi zajęcia – śpiewaliśmy, tańczyliśmy, czytaliśmy. Bardzo lubiłam tę pracę, bo w tym czasie moja córka studiowała w Ameryce i bardzo

za nią tęskniłam, więc oddałam tym dzieciom całe swoje serce i uczucia. Tak naprawdę przed Arturem nikt w Drohobyczu nie wiedział, kim są wolontariusze. To on zapoczątkował ruch wolontariacki w Drohobyczu i przyciągnął bardzo dużą liczbę dzieci. Teraz, kiedy rozmawiałem z jedną z wolontariuszek o tamtych czasach, powiedziała, że uratował wiele dzieci przed pochopnymi działaniami. Bo zaraz po szkole dzieci leciały do Caritasu, gdzie były różne ciekawe programy, szkolenia, zajęcia i zawsze można było nauczyć się czegoś nowego. Artur ma wielkie serce i całe je poświęcił dzieciom.

Zapytałem Artura, do ilu dzieci dotarł przez wolontariat i jak to zmieniło jego podopiecznych.

– Przeszło ponad 500 dzieci – stwierdził. – To jest młodzież, która przeszła przez moje ręce. Oczywiście jedni byli dłużej, drudzy krócej, ale w większości jest to młodzież, która odniosła sukcesy. Skończyli studia, pracują. Ukończyli kierunek

stosunki międzynarodowe. Znają języki, pracują w świecie, w Europie, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, w Polsce, w Ukrainie, w wielu miejscach. Są oczywiście, przypadki problematyczne, ale są one nieliczne. Natomiast znamienita większość to ludzie, których można szanować. I uważam to za mój wielki sukces.

Przez dwadzieścia lat Polak i rzymski katolik Artur Deska pracuje w Caritasie grekokatolików ukraińskich. Czy mu się udało w jakiś sposób wpłynąć na poprawę relacji pomiędzy Ukraińcami a Polakami?

– Na pewno częściowo tak, ale nie jestem jakimś geniuszem, czy kimś wielkim – mówi Artur. – Ja jestem jak to zawsze mówię: Artur od kaszy i od majtek. Czyli ten, który robi rzeczy małe i drobne, ale one wpływają na postrzeganie Polaków i Polski. Na przykład, weźmy te dzieci, które współpracowały ze mną, przychodziły do Centrum Wolontariatu Caritas. Jeździły do Polski, spotykały się z Polakami, uczyły się tego, co to jest dobro, co to jest prawda, co to jest przyjaźń i oni dzisiaj są przyjaciółmi Polski. Nie są one bezrefleksyjnymi przyjaciółmi, uważającymi że wszystko co polskie jest dobre. Nie. Natomiast nie ma w nich jakiejś złości, nienawiści, niechęci. Rozpatrują każdą sprawę logicznie, sensownie, w kategoriach przyzwyczajenia. Tak sobie myślałem, że na pewno tak, częściowo udało się zmienić to, co mogłem. Tylko że znowu nie chciałem żeby wyszło, że było źle, przyszedł Artur i jest dobrze. Nie jest tak. Na pewno składa się na to wiele, wiele osób, które pracowały tutaj, które pomagały, bo cóż ja? Ja sam nic nie mogę. Bo gdyby nie Caritas Polska, nie Caritas w Gdańsku, gdyby nie przyjaciele z Warszawy, gdyby nie przyjaciele z Poznania, z Katowic, z Wrocławia, z Muszyny, to nic by z tego nie było. Są to ludzie, którzy realizują ideę pomocy Ukrainie. Mają ideę poprawy polsko-ukraińskich stosunków i to absolutnie nie za cenę tego, żeby na przykład mówić nieprawdę czy schlebiać komuś. Nie. Chodzi o to, żeby robić to w sposób uczciwy, prawdziwy i z dozą dobroci, życzliwości. I miejscowi ludzie to odczuwają i cenią.

IGOR REWAGA



ARTUR DESKA Z PRZYJACIÓŁMI ŚWIĘTUJE SWÓJ 20-LETNI POBYT W DROHOBYCZU

Artur Deska pomaga również uchodźcom wewnętrznym oraz Tatarom Krymskim. Często we współpracy z braćmi bonifratrami.

– To też wspieram – zaznaczył. – W rzeczywistości to nasi przyjaciele wspierają ich z Polski, z Kanady, Holandii... Ja jestem tylko takim listonoszem, jak to nazywam. Pośrednikiem. Takim miejscem, gdzie się schodzą kable, które

IGOR REWAGA

dostarczają energię z kablami, które odbierają energie. Jestem swoistym łącznikiem między tymi, którzy organizują pomoc i ją otrzymują. Tak się stało, że od początku wojny w Ukrainie, czyli od 2014 roku, bo ta wojna trwa tyle już lat (wiele osób o tym zapomina) grupa Krymskich Tatarów, którzy byli przesiedlowani na Krymie i było niebezpieczeństwo, że zostaną aresztowani i zesłani na wiele lat do obozów pracy, do więzień, przyjechała do Drohobycza i tak jakoś udało się ich skupić wokół mnie, przy Caritasie i pomagać im. Na początku było sto osób, teraz trochę mniej. To tak, falami. Trochę ich przyjedzie, trochę wyjedzie gdzieś tam dalej. Potem znowu przyjadą i trzeba nimi się zajmować. Są to przeważnie rodziny wielodzietne. Wyobraźcie sobie, że ktoś przyjeżdża z czwórką dzieci i z jedną walizką rzeczy. Oni potrzebują wszystkiego. Po jakimś czasie to się zmienia, bo mają jedną bardzo cenną cechę – oni nie siedzą i nie czekają aż ktoś im da, tylko starają się coś zrobić. Pracować, znajdować możliwości zarabiania pieniędzy. Zdobyli moje serce tym, że bardzo wiele razy, gdy udało zorganizować jakąś pomoc dla Drohobycza (do tych drohobyczan zaliczaliśmy również ich) i chciałem im coś dać, mówili, że może ktoś inny bardziej potrzebuje. I to jest takie piękne w dzisiejszych czasach.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić bez Artura Deski miasto Drohobycz, w które on doskonale się wpisał.

– Z tych dwudziestu lat, od kiedy tutaj żyje, aktywnie pracuje, ja znam go może z dziewiętnaście lat – opowiedział miejscowy reżyser, aktor i dziennikarz Andrzej Jurkiewicz. – Jego życie to nie tylko działalność społeczna, charytatywna, ale też kulturalna. Poznałem z Artura, gdy jeszcze byłem studentem i prowadziłem wtedy i teraz prowadzę Teatr



ARTUR DESKA Z POMOCĄ HUMANITARNĄ

Studencki „Alter”. Artur pomagał nam organizować wyjazdy ze spektaklami do Polski. On sam do nas przyszedł, pojawił się i powiedział: „Mogę pomóc”. I on zawsze jest taki: „Ja mogę pomóc”. Wszędzie gdzie się pojawia Artur, tam się pojawia pomoc i tam się pojawia jakieś światło. To jest wielkie szczęście dla Drohobycza, że właśnie to miasto wybrał Artur. Bo przyjechał 20 lat temu. Ukraina odzyskała Niepodległość 32 lata temu, a 20 lat mieszka tu, żyje Artur Deska. Jest on wielkim drohobyczaninem – uważam. To jest Polak z ukraińskim sercem. On się doskonale tu wpisał.

Artura Deskę zapraszają na konferencje naukowe polsko-ukraińskie. Uczestniczył w Spotkaniach Jaremczańskich i zapewnił, że przyjedzie też w tym roku.

– Takie osoby właśnie są bardzo potrzebne, bo rozumieją i jedną, i drugą stronę – stwierdził prof. Bogdan Hud z Lwowskiego Narodowego

Uniwersytetu im. Iwana Franki. – Artur jest człowiekiem wielkiego serca i łączy nasze narody. Zresztą nie tylko. Wiemy, ile uczynił dla Tatarów Krymskich, którzy uciekli przed wojną na te tereny. Również w kwestiach relacji polsko-ukraińskich służy on na ogromny szacunek. Warto sobie przypomnieć, że kiedy robiliśmy małą uroczystość poświęconą 80. Rocznicy Tragedii Wołyńskiej, to mimo stanu zdrowia, mimo zażyłości przyjechał z Drohobycza do Lwowa i wziął udział w tych uroczystościach. Ja osobiście zawdzięczam mu bardzo wiele, bo kiedy piszę swoje prace, kiedy staram się przedstawić obiektywny obraz naszych relacji, zwłaszcza w latach II wojny światowej, Artur służy ogromną pomocą. Pomaga mi, redaguje moje teksty, odpowiada i tak dalej. Zresztą ocenia te teksty od strony czytelnika polskiego, i to jest dla mnie bardzo ważne. Nie wahałem się ani chwili, żeby przyjechać dzisiaj na tę uroczystość poświęconą 20-leciu pobytu Artura Deski w sławnym Drohobyczu i mam nadzieję, że jeszcze 20–30 lat będziemy z nim tutaj spotykać się, współpracować, co byłoby

dla mnie ogromnym szczęściem – jak najdłużej mieć kontakty z bratem Arturem.

Długoletnia przyjaźń łączy Artura Deskę z Lwem Skopem, znanym artystą ze Lwowa, który też osiadł w Drohobyczu.

– Ciągłe do niego przychodzę, rozmawiamy. Byliśmy na Majdanie. Teraz połączyła nas Awdijewka, gdzie obecnie toczą się walki. Artur, chory człowiek, pojechał do Awdijewki, ażeby przekazać lekarstwa dla żołnierzy ukraińskich i pozostałej tam ludności cywilnej. Dlatego ta wojna jest mu bliska. Można go uważać za Polaka z Polski i za mieszkańca Drohobycza. Ostatnio zachorował i wszyscy mówili, że powinien jechać do Polski na leczenie. A on zapytał: „Chcecie mnie wygnąć?” A więc martwiliśmy się, aby nie umarł. Ale jakoś, dzięki Panu Bogu, wypłatał się. To Bóg postawił nam takiego Artura do Drohobycza.

Znowu wracamy do wspomnień z Majdanu.

– Czy wyczuwałeś wtedy, że dojdzie do takiej strasznej wojny? – zapytał Artura.

– Nie – powiedział. – Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję czasów, kiedy znowu będzie wojna. Myślałem, że wojna to

już historia. Naiwny byłem. Nawet na Majdanie. Bardzo chciałem, żeby Majdan wygrał, żeby Ukraina stała się normalnym państwem, ale taki przekonany stuprocentowo, że wygra, nie byłem. Liczyłem się również z tym, że mogą nas spacyfikować. Tak, że z tym też się liczyłem. W ogóle to była bardzo ciekawa historia, bo brałem udział w Pomarańczowej Rewolucji, która w efekcie doprowadziła do władzy prezydenta Juszczenkę. I potem, gdy prezydent Juszczenko zdecydował się przekazać władzę premierowską Janukowiczowi, bardzo się rozczarowałem i powiedziałem sobie: Arturze, głupi jesteś, kolejny raz dałeś się oszukać. I nigdy więcej polityki. Ale kiedy moje dzieci, które wychowywałem w duchu patriotyzmu, uczciwości i prawdy, zostały pobite pod kolumną Niezależności na Majdanie, powiedziałem: no tak fajnie, jesteś jak trener, który rzuca dzieciaki do głębokiej wody, a sam stoi na brzegu. No i wtedy się w to wszystko włączyłem.

– Zawsze możesz wrócić do Polski?

– Tak.

– Ale jesteś tutaj nawet w tych najtrudniejszych czasach. A jak będzie dalej?

– Do końca tu. To jest mój wybór i to jest moja decyzja. To jest moja służba. Ja tutaj służę. Jestem przekonany, że to jest moje miejsce, w którym powinien być do końca. Powinien robić to co robię. Cały czas, mimo tego iż jestem teraz chory, mam problemy z poruszaniem się, choć do kulach, mimo tego widzę, że ciągle jestem potrzebny. W różnych sferach i w różny sposób. Cały czas jestem potrzebny. Ojczyznę mam jedną. Zawsze powtarzam, że w życiu prawdziwego mężczyzny są dwie kobiety, które kocha. To jest mama i tą mamą jest dla mnie Polska. Ona mnie narodziła, wychowała, ukształtowała. I jest ta, którą się wybiera – żona. I moją żoną jest Ukraina. To jest wybór mojego serca.

„Kronika Polaków” Macieja Miechowity – wydanie, na które Polacy musieli czekać aż pół tysiąca lat!

Aż trudno uwierzyć, że „Kronika Polaków (*Chronica Polonorum*)” autorstwa wybitnego historyka, geografii i humanisty doby renesansu Macieja z Miechowa, musiała czekać ponad 500 lat, aż zostanie przetłumaczona na język polski.

Kiedy Kronika ukazała się w 1519/1521 r. (oczywiście po łacinie), cieszyła się dużą popularnością, była czytana przez uczone Starego Kontynentu i znano ją na wszystkich dworach królewskich. A jednak dzieło o tak doniosłym znaczeniu w dziejach polskiej kultury, wyraziście kształtujące obraz Polski w Europie, przez ponad pół tysiąca lat pozostawało, z wyjątkiem małych fragmentów, nieprzetłumaczone na język polski. Było oczywiście dobrze znane historykom – wielu z nich odwoływało się do jego treści – ale czytanie go wymagało dobrego opanowania łaciny. Dokładnie pół tysiąca lat od śmierci Miechowity (1457–1523) staraniem wydawnictwa Biały Kruk

ukazuje się pierwsze polskie tłumaczenie Kroniki Polaków – to wielkie wydarzenie, nie tylko dla świata naukowego, ale również dla szerszego odbiorcy. Pionierskiego przekładu „Kroniki Polaków” dokonał ks. Michał Cichoń – znany tłumacz tekstów łacińskich.

Okazuje się, że prezentowane dzieło reprezentuje najwyższy poziom zarówno pod względem merytorycznym, jak i literackim, a próbę czasu wytrzymały także jego walory narracyjne; Kronikę czyta się świetnie. Miechowita zwyczajem swoich poprzedników-kronikarzy sięga do najdawniejszych dziejów, można powiedzieć, że do legendarnych pradziejów Polski. Przywołuje postacie Kraka i Lecha, opowiadając kolejno o najważniejszych wydarzeniach i o osobach związanych z nimi, aż do czasów Zygmunta Starego. Autor opisuje historie postaci stanowiących przykłady niezłomnych postaw patriotycznych, podkreśla przywiązanie Polaków do wiary chrześcijańskiej, akcentuje ich waleczność i gospodarność. Z drugiej strony ma odwagę krytykować błędne postępowanie poszczególnych osób. Bez wątplenia, mamy przed sobą wyjątkową



księgę stanowiącą dowód wielowiekowego i szlacheckiego dziedzictwa. Dzieło Miechowity jest pouczającą lekcją historii także dla nas, współczesnych Polaków.

Aktualne wydanie „Kroniki Polaków” wzbogacone zostało 47 oryginalnymi, pochodzącymi z 1521 r. ilustracjami – drzeworytami, które zdobiły pierwotne wydanie dzieła Miechowity. Są to portrety i sceny imaginacyjne stanowiące świadectwo

PIERWSZY POLSKI PRZEKŁAD KRONIKI MACIEJA Z MIECHOWA

OTWÓRZ KRONIKĘ POLAKÓW I ZACZYTAJ SIĘ W NARODOWEJ HISTORII!

czasów autora. Kronikę wydrukowano wówczas bardzo starannie w Krakowie, w słynnej manufakturze Hieronima Wietora. Wybitne edytorstwo renesansowe zobowiązało współczesnego wydawcę do zachowania najwyższego poziomu. W ten sposób dzieło Miechowity wychodzi z ukrycia na światło dzienne stając się lekturą dla wszystkich Polaków. Stanowi ono dowód ich wielowiekowego i szlacheckiego

dziedzictwa. Może to być dla wszystkich dobra lektura, która da okazję do „poznania rzeczy ludzkich i boskich”, jak pisał kardynał Bessarion.

„Ta forma uczczenia 500-lecia śmierci Macieja z Miechowa przejdzie do historii kultury polskiej jako niezwykle znaczące wydarzenie” – pisze we wstępie *Kroniki Polaków* ks. prof. Janusz Królikowski. „Książkę, choćby najlepszą i najbardziej wartościową, nie wystarczy przetłumaczyć, gdyż trzeba znaleźć dla niej jeszcze odpowiedniego wydawcę i konieczne środki, gdyż nie wszystko, co słuszne, cieszy się wsparciem. W takiej sprawie można było zwrócić się jedynie do wydawnictwa Biały Kruk, które od blisko 30 lat wnosi wielki wkład w życie kulturowe i naukowe w dzisiejszej Polsce”.

Maciej Miechowita: „Kronika Polaków”, wyd. Biały Kruk, 47 oryginalnych drzeworytów, 512 str., format 19,5 x 24 cm, twarda oprawa, złocenia, tłoczenia. Więcej na <https://bialykrak.pl/ksiegarnia/ksiazki/kronika-polakow>

Minister Mularczyk: sprawę zadośćuczynienia od Niemiec udało się umiędzynarodowić

W ciągu roku od ogłoszenia raportu o stratach wojennych poniesionych przez Polskę w czasie II wojny sprawę odszkodowania od Niemiec udało się skutecznie umiędzynarodowić. Coraz więcej osób na najwyższych szczeblach władzy w Europie i Stanach Zjednoczonych ma świadomość tego, co się stało w Polsce na skutek niemieckiej agresji w 1939 roku – przekonuje wiceminister spraw zagranicznych Arkadiusz Mularczyk.



Mija rok od czasu ogłoszenia „Raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945”. Co udało się w tym czasie osiągnąć?

Wiceminister Arkadiusz Mularczyk: W bezsprzeczny sposób udało się umiędzynarodowić historię niemieckiej agresji, okupacji Polski podczas II wojny światowej, a co za tym idzie – sprawę polskich strat wojennych.

Raport wraz z listem przewodnim został rozesłany do krajów NATO, Unii Europejskiej. O tej sprawie zostały też poinformowane wszystkie najważniejsze organizacje międzynarodowe, takie jak ONZ, Rada Europy, UNESCO, NATO czy władze UE. Wystaliśmy raport wraz z listem również do Parlamentu Europejskiego, do przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, wszystkich europosłów, najważniejszych komisarzy.

Podjęliśmy liczne inicjatywy zmierzające do poinformowania o tej problematyce kluczowych sojuszników: raport został wysłany do wszystkich amerykańskich kongresmenów, senatorów. Obyłem w tej sprawie również spotkania w amerykańskim Departamencie Stanu, jak również z kilkudziesięcioma kongresmenami. Co jest równie ważne, raport został przekazany stronie niemieckiej, wszystkim posłom w Bundestagu i w Bundesracie. W Berlinie odbyłem wiele wizyt: w niemieckim MSZ i Bundestagu, gdzie kluczowi Niemcy politycy zostali o tej sprawie poinformowani.

W maju tego roku odbył się również szczyt Rady Europy w Rejkjaviku, gdzie do deklaracji końcowej udało się nam wprowadzić zapis, że

warunkiem każdego pojednania po konflikcie wojennym jest obowiązek zapłaty reparacji wojennych. I to jest bardzo ważny dokument, świeży, nowy, podpisany przez wszystkie kraje Rady Europy, w tym Niemcy.

A w Polsce czego udało się przez ten rok dokonać?

Cieszę się, że moja inicjatywa doprowadziła do przyjęcia 18 kwietnia uchwały Rady Ministrów, w której jednoznacznie podkreślono, że sprawa reparacji, odszkodowań, nigdy w relacjach polsko-niemieckich nie została uregulowana, ponieważ nie ma żadnej umowy bilateralnej między naszymi krajami. Polska nigdy nie zrzekła się reparacji i rząd polski wzywa Niemcy do załatwienia tej sprawy. Ta uchwała jest w pewnym sensie pochodną uchwały Sejmu, która została przyjęta we wrześniu ubiegłego roku niemal jednogłośnie. Jest to dzisiaj element polityki całego państwa.

Trzeba jasno powiedzieć, że dzisiaj w Polsce mamy porozumienie polityczne w tym obszarze, mamy uchwałę Sejmu i Rady Ministrów.

W jaki sposób kwestia braku odszkodowań wojennych od Niemiec rzutuje na aktualną sytuację międzynarodową?

Prowadzi do napięć w relacjach polsko-niemieckich, do prób atakowania polskiego rządu, że podnosi kwestie sprawiedliwości, co rodzi napięcia i w samej Unii Europejskiej, i w NATO. W tej kwestii pokazujemy również pewien kontekst ukraiński. Niektóre aspekty, które widzimy dziś w Ukrainie – zbrodnie wojenne, porywanie dzieci, ostrzeliwanie cywilnych obiektów, miast etc. – oczywiście ich skala jest inna niż 80 lat temu – przypominają II wojnę światową. Mówimy naszym sojusznikom, że niezłatwiona sprawa odszkodowań, sprawiedliwości między Polska a Niemcami będzie rzutowała na postrzeganie tego, jak Rosja wywiąże się z reparacji na rzecz Ukrainy.

Czyli nasza walka o odszkodowania jest walką uniwersalną – o to, jak powinny być rozstrzygane sprawy w przyszłości?

Tak faktycznie jest. Gdy ten temat podnosiliśmy, na samym początku słyszeliśmy takie głosy, że to sprawa bilateralna – polsko-niemiecka. Nie, ta sprawa ma charakter absolutnie uniwersalny. Po II wojnie światowej w wyniku traktatu w Poczdamie Polska została w rosyjskiej strefie wpływów, była państwem podporządkowanym, nie mogła prowadzić swojej polityki i była państwem eksploatowanym np. przez obowiązek dostarczania ZSRR węgla po zaniżonych cenach.

Z drugiej strony Niemcy wpadły w okupację Zachodu, Stanów Zjednoczonych. Szybko otrzymały plan odbudowy, plan Marshalla. Czyli, z jednej strony mamy państwo, które teoretycznie wygrało wojnę, ale wpadło w okupację sowiecką, co wiązało się z eksploatacją gospodarczą, a z drugiej strony Niemcy, które teoretycznie wojnę przegrały, ale szybko otrzymały plan Marshalla. Dzisiaj musimy pokazywać ten kontekst, że konferencja w Poczdamie nałożyła na Niemcy konieczność naprawienia szkód w jak największym zakresie – co nie nastąpiło wobec Polski. Finalnie Niemcy płaciły reparacje wielu krajom Europy Zachodniej, później zawierały jeszcze kilkanaście umów bilateralnych – również z Izraelem, którego nie było na mapie podczas wojny.

Należy też podkreślić, że po zakończeniu wojny nie nastąpiła faktyczna denazyfikacja, a wręcz przeciwnie – wielu nazistów pełniło istotne funkcje w sądownictwie, policji, biznesie, samorządzie niemieckim, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności za swoje zbrodnie. Takim sztandarowym przykładem jest Heinz

Reinefarth, kat Woli, odpowiedzialny za śmierć dziesiątek tysięcy Polaków podczas Powstania Warszawskiego, który po wojnie pełnił funkcję burmistrza w jednej z niemieckich miejscowości.

To przechodzenie do polityki czy biznesu w konsekwencji wiązało się z późniejszą polityką Niemiec, której celem była destygmatyzacja Niemiec, czyli zmywanie ich odpowiedzialności za II wojnę światową.

Jednym z tych zabiegów było wprowadzenie do języka określenia „nazisci”?

Zmywanie odpowiedzialności odbywało się stopniowo. Wymyślono pojęcie „nazistów”, którzy z biegiem lat zastępowali Niemców. Co więcej, były niemiecki prezydent Richard von Weizsäcker podczas jednego z wystąpień powiedział, że „Niemcy zostali wyzwoleni przez alianów”. Widzimy, że ta narracja jest już obowiązująca w Niemczech. Jest powtarzana i przez kanclerz Merkel, i kanclerza Scholza. Niemcy widzą się dzisiaj jako ofiary wojny – „wyzwoleni od nazistów”.

Niemiecka polityka historyczna jest konsekwentna. To polityka kraju, który ma świadomość, że jego wizerunek na świecie jest równie ważny jak gospodarka. Bo ten image przekłada się na kontrakty gospodarcze, siłę polityczną. Wydają na to miliardy euro. Dzisiaj kluczowym celem jest oderwanie Niemców jako państwa, narodu od odpowiedzialności za zbrodnie II wojny światowej i skierowanie jej na mitycznych „nazistów”.

Niemiecka polityka odnosi sukcesy na całym świecie. Dzisiaj nietaktem, np. w Stanach Zjednoczonych, jest powiedzieć, że zbrodnie popełniali Niemcy, bo to przecież byli nazisci.

Jakie są reakcje osób, które zapoznaliście z raportem na temat polskich strat wojennych podczas II wojny światowej?

W obszarze Europy Zachodniej było to zdziwienie, niedowierzenie, brak wiedzy. II wojna światowa kojarzy się zazwyczaj z Holocaustem, więc rozpoczęliśmy proces docierania do świadomości międzynarodowej, do polityków, dziennikarzy, think tanków. Jest spore zainteresowanie, jest coraz więcej publikacji opisujących właśnie tę problematykę.

W kwestii odszkodowań od Niemiec mamy pewnych sojuszników, szczególnie społeczeństwo obywatelskie w Grecji. W Grecji doszło do pacyfikacji całych wiossek, grabieży, ich straty też były proporcjonalnie wysokie.

Natomiast w Niemczech do tej pory panowała zмова milczenia. Nikt nie chciał tego tematu podnosić, bo można było na nim stracić politycznie. Dostrzegamy tu jaskółki nadziei: na mój list, który wysłałem do niemieckiego Bundestagu, otrzymałem dwie oficjalne odpowiedzi od partii SPD i od Zielonych, że wprowadzić temat reparacji jest zamknięty, ale widzą potrzebę rozmowy o pewnej formule zadośćuczynienia. Nasza inicjatywa musi być kontynuowana przez kolejne dni, miesiące, lata. Musimy wywrzeć presję międzynarodową na Niemcy, by usiadli do stołu i z Polską uregulowały ten zaległy temat.

Jak jest w Stanach?

Nie ma powszechnej wiedzy na temat okupacji ziem polskich. Okupacja, II wojna światowa, kojarzy się w dużej mierze z Holocaustem. Perspektywa amerykańska jest inna, inny czas przystąpienia do wojny. Nie wiedzą o okupacji Polski, o tym, co się tutaj działo. Dlatego tak szczególnie ważna jest nasza akcja informacyjna. Musimy też mieć świadomość, że Niemcy są bardzo silne gospodarczo w Stanach Zjednoczonych. Mają dużo inwestycji i firm. Trzeba więc powiedzieć jasno, że ten temat też nie jest wygodny dla wszystkich Amerykanów. Ale myślę, że powoli będzie do nich docierała prawda na temat tego, co się stało w Polsce podczas II wojny światowej.

Cały raport o stratach wojennych Polski jest dostępny na stronie www.institutstratwojennych.pl

Tekst powstał w ramach kampanii informacyjnej skierowanej do Polonii i Polaków z granicą nt. odszkodowań za straty poniesione przed Polską podczas II wojny światowej realizowanej przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

ŹRÓDŁO: FUNDACJA
„POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”
IM. JANA OLSZEWSKIEGO

Drugi powrót redemptorystów do Mościsk

Polska wspiera Ukrainę też duchowo. Po odrodzeniu jej niepodległości oraz wskrzeszeniu struktur Kościoła Katolickiego bardzo wielu polskich kapłanów i osób konsekrowanych zgłosiło się do pracy w tym kraju wśród miejscowych Polaków i osób pochodzenia polskiego. Nie zastrasza ich też wojna, która toczy się w tym kraju.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
IGOR REWAGA
ZDJĘCIA

Po jedenastoletniej przerwie redemptoryści znów wrócili do Mościsk, które są położone przy granicy z Polską. Jedną trzecią tego miasteczka to są Polacy. Oprócz zawsze czynnego tam kościoła parafialnego wiernym w 1991 roku został zwrócony również klasztorny kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej, dokąd wrócił redemptorysta o. Władysław Ziobro.

Tym razem ojciec Krzysztof Szczygło i ojciec Dariusz Świda przybyli do Mościsk na zaproszenie lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i dokładnie w sto czterdziestą rocznicę wprowadzenia do kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej kopii obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, który był poświęcony przez papieża Leona XIII. To właśnie stąd kult tego wizerunku rozwijał się na ziemiach polskich, również wśród



wiernych obrządku wschodniego. Uroczystości przewodniczył biskup pomocniczy lwowski Edward Kawa, który pochodzi z Mościsk.

– Obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy jest w Mościskach czczony szczególnie – powiedział dziennikarzowi Kuriera biskup Edward Kawa. – Nawet gdy była komuna i kiedy takie wizerunki były zabronione, myślę, że w każdym domu, w każdej rodzinie te obrazy były i trwał szczególnie kult Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W chwili, kiedy ta świątynia przestała być magazynem i odżyła, kiedy przywrócono jej pierwotne znaczenie czyli oddawanie kultu Bogu i Matce Najświętszej, to od razu było widać jakie tłumy, jak bardzo dużo prośb o pomoc Matki Bożej tutaj się pojawiło. Od momentu powrotu tego obrazu dzięki staraniom ojca Władysława Ziobry i kardynała Mariana Jaworskiego, który potem koronował ten obraz, widzimy, że ten kult jeszcze bardziej wzrósł. Jest to szczególne miejsce łaski dla mieszkańców miasta, dla wiernych wszystkich obrządków, którzy tutaj mieszkają, którzy tutaj przychodzą i szukają ratunku. Szukając pomocy w szpitalu, najczęściej znajdują ją tutaj, w kościele. Wiem, że dzieje się tu bardzo wiele cudów i że ich nie zabraknie teraz, gdy znów sanktuarium będą się

opiekować redemptoryści i te cuda będą dokumentować. Będzie to jeszcze bardziej zapalać ludzi do modlitwy i do odwiedzenia tego sanktuarium. Dzisiaj, 8 września 2023 roku, powraca tu zgromadzenie redemptorystów, którzy przez osobę ojca Władysława byli tu obecni, ale po jego śmierci byli obecni tylko w Truskawcu. Trzy lata temu opuścili Truskawiec. Mamy dziś historyczny moment, którego nikt nie planował ani nie przewidywał. Opatrzność Boża sprawiła, że ojcowie redemptoryści od dziś są znowu z nami. Stąd ta radość dla parafii, dla tego sanktuarium, ale też dla archidiecezji. Wraca do archidiecezji to zgromadzenie o charyzmie maryjnym, które jest bardzo mocno związane z naszą archidiecezją. Ufam, że praca ojców redemptorystów będzie owocowała tutaj i w całej archidiecezji. Już dzisiaj byłam świadkiem, jak kapłani z sąsiednich parafii prosili ojców o przeprowadzenie rekolekcji czy misji parafialnych. Obecnie, gdy wciąż trwa wojna, potrzebne są liczne ośrodki odrodzenia duchowego i ojcowie redemptoryści do tego odrodzenia się przyczynią.

Obaj redemptoryści już służyli na Ukrainie. Ojciec Krzysztof Szczygło pomagał w odrodzeniu parafii w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu. Teraz został mianowany rektorem i kustoszem



O. KRZYSZTOF SZCZYGŁO

sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mościskach. Zapytałem go, z jakimi uczuciami wraca do Mościsk.

Na pewno z wielkim wzruszeniem, bo zawsze wspominamy redemptorystów, którzy tu przed nami byli – powiedział o. Krzysztof Szczygło. – To był pierwszy nasz klasztor w Polsce, na ziemiach polskich pod zaborami.

– Jeżeli ktoś dowiaduje się cokolwiek o redemptorystach w Polsce, to na samym początku są zawsze Mościska. Zresztą tu od początku było dużo powołań. Ojcowie, którzy po wojnie znaleźli się w Polsce, cały czas wspominali o Mościskach. Przyjechałem do Mościsk w 1990 roku. Okazało się, że nasz kościół jest cały zajęty pod magazyn szpitala. Władze nie myślały jeszcze wtedy o oddaniu, ale pierwsze papiery już składaliśmy, że jesteśmy zainteresowani kościołem i klasztorem. Ponieważ funkcjonowała już tutaj parafia, poszedłem do Drohobycza. Wtedy nie było jeszcze

żadnych struktur kościelnych. Pojechałem do Lwowa, do księdza Kiernickiego. Powiedział mi: „Wiesz, co trzeba zrobić?” Ja mówię: „Wiem”. „No to jedź i rób”. No i pojechałem do Drohobycza. Później był Truskawiec, Borysław. Tam, w Borysławiu budowaliśmy kościół. Czyli teren nie jest mi obcy, aczkolwiek teren mościcki jest nieco inny. Stąd pewne wzruszenie, i też jakaś niepewność, bo mam już swoje lata i wiem, że na pewno będą nowe wezwania. Gdy byłem ostatnio w Truskawcu, słyszałem alarmy, we Lwowie zaś przeżyłem atak bombowy, akurat tam na blok spadło. Ale w życiu wciąż liczymy się z możliwością niebezpieczeństwa, np. jadąc samochodem. Dla nas wierzących to sytuacja normalna. Może dla wiernych podczas wojny trudniejsza, niż dla nas księży.

Wielu z obecnych w kościele uczestniczyło w liturgii papieskiej we Lwowie, gdy 26 czerwca 2001 roku Ojciec Święty Jan Paweł II pobłogosławił korony dla mościckiego cudownego obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Byli również świadkami uroczystej koronacji wizerunku, której w tymże roku, 8 września na stadionie w Mościskach dokonał ks. kardynał Marian Jaworski, ówczesny metropolita lwowski.

– Bardzo jesteśmy wdzięczni za to, że powrócili do nas redemptoryści – powiedziała Urszula Komar, parafianka. – Nasza wiara jest żywa, wyszyscy tu do tego kościoła przychodzimy, a Matka Boża nas wysłuchuje, gdy modlimy się za jej przyczyną w nieustannej śródowej nowennie. Nigdy nie byliśmy opuszczeni przez księży i chcemy w tej naszej wierze żyć i umierać.

Kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej w 2022 roku został podniesiony do godności sanktuarium. W położonym obok dawnym klasztorze redemptorystów nadał znajdujące się państwowy zakład medyczny.

W 140. rocznicę urodzin Rudolfa Weigla

Rudolf Weigl to wybitny naukowiec, znany na świecie jako twórca pierwszej skutecznej szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu. Zwracamy uwagę czytelników na mało znane fakty z etapów jego rozwoju naukowego.

BORYS KUŹMINOW
WALENTYNA SMOLNYCKA

Rudolf Weigl zdobył wykształcenie we Lwowie na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Franciszka Józefa I, do którego wstąpił po ukończeniu gimnazjum w Stryju w 1903 roku.

Pierwsza naukowa praca pojawiła się w 1906 r. W języku niemieckim w biuletynie Akademii Nauk w Krakowie w dziale matematyczno-przyrodniczym „Über die gegenseitige Verbindung der Epithelzellen im Darm der Wirbeltiere” w publikacji Bulletin International de l'Académie des Sciences de Cracovie. Classées des Sciences Mathématiques et Naturelles.

To praca z cytologii, która dotyczyła połączenia komórek nabłonkowych w jelicie kręgowców. Poniższa praca ukazała się rok później w czasopiśmie 10-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich „O trofospongach, aparatach siateczkowych i innych utworach” w Sprawozdaniach z posiedzeń naukowych w sekcjach X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie. W tym czasie Rudolf Weigl ukończył studia na uniwersytecie,

obronił rozprawę doktorską, a od 1 października 1907 r. został mianowany asystentem na Katedrze Zoologii i Anatomii Porównawczej Wydziału Filozoficznego.

Wszystkie prace naukowe R. Weigla w tym okresie dotyczyły histologii i cytologii. Aby lepiej poznać strukturę komórkową aparatu Golgiego, mitochondriów itp. R. Weigl badał reakcję tych organelli na odczynniki i barwniki stosowane w mikro-technologii, prowadził badania cytologiczne nie tylko komórek kręgowców (ssaków, ptaków, płazów, gadów i ryb), ale także komórek różnego rodzaju robaków, mięczaków, skorupiaków i owadów. Praca habilitacyjna R. Weigla została opublikowana w 1910 roku pod tytułem „Studia nad aparatem Golgi-Kopscha i trofospongiami Holmgrena w komórkach nerwowych kręgowców” w publikacji „Archiwum Naukowe. Lwów”.

Niniejsza praca podsumowuje badania porównawcze aparatu siateczkowego różnych komórek u niektórych gatunków zwierząt. Podano charakterystykę, homologię i wzajemne relacje aparatu Golgiego i innych formacji.

Przeprowadzone badania eksperymentalne umieścił Rudolf Weigl w gronie wybitnych badaczy aparatu Golgiego, ukazały nie tylko istotę wartości metod stosowanych w procesie badania tej organelli komórkowej, ale także wzmocniły ideę uniwersalności siateczkowego aparatu w komórkach zwierzęcych. Było to bardzo duże osiągnięcie jak na swój czas i poziom wiedzy.

Habilitację z zoologii i anatomii porównawczej ukończył w 1913 roku.



Przewód habilitacyjny odbył się 28 czerwca, a już 9 września 1913 r. Ministerstwo Kultury i Oświaty Austro-Węgier zatwierdziło decyzję Kolegium Profesorów Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu o powołaniu na stanowisko dra Rudolfa Weigla docentem prywatnym zoologii i anatomii porównawczej na tym wydziale. Należy zauważyć, że w 1913 r. miało miejsce kolejne wydarzenie w życiu R. Weigla – został studentem pierwszego roku na wydziale lekarskim.

Z początkiem I Wojny Światowej R. Weigl został wcielony do armii austro-węgierskiej. Ze względu na kierunek kształcenia zawodowego nie dostał się na pole walki, ale pozostał jako mikrobiolog w szpitalu epidemicznym, najpierw w Krakowie, później w Tarnowie. Zgodnie z normami prawnymi

zachował na uczelni stanowisko docenta prywatnego.

Zdemobilizowany w 1918 r. wraca do Lwowa i zostaje mianowany asystentem na Katedrze Histologii i Embriologii Wydziału Lekarskiego. Jednocześnie prowadzi badania rozpoczęte jeszcze przed wojną, ale wkrótce musiał z nich zrezygnować, bo pod koniec 1918 roku, kiedy powstało państwo polskie, R. Weigl jako parazytolog Wojskowej Sanitarnej Rady Ministerstwa Spraw Wojskowych otrzymał propozycję kierowania wojskowym laboratorium bakteriologicznym w Przemyslu. To tutaj rozpoczął on badania nad tyfuszem plamistym epidemicznym.

W 1920 r. w uznaniu fundamentalnych badań naukowych R. Weigl, przyrodnik i student drugiego roku medycyny, został mianowany profesorem zwyczajnym biologii ogólnej na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie.

To tutaj powstało laboratorium epidemiczne tyfusu plamistego, które później nazwano „Instytutem Weigla”, zaś priorytetowym obszarem pracy naukowca stały się zagadnienia odporności w tej śmiertelnej chorobie i opracowanie szczepionki.

Rezultatem wieloletnich badań i gromadzonego doświadczeń jest odpowiedź na pytanie o możliwość wyprodukowania serum i naprawę wartościowej szczepionki ochronnej, aby jak najdłużej chronić ludzi przed infekcją. Mówi o tym praca Weigla „Die Methoden der active Fleckfi eber-Immunsierung” („Metody czynne immunizacji przeciwko tyfusowi”) opublikowane

w „Bulletin international de L'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres. Classe Médicine”.

Warto zacytować fragment tej pracy: „oczywiste jest, że wesz jest naturalnym wektorem tyfusu. Moje badania i wieloletnie doświadczenie dowiodły, że czynnik sprawczy tyfusu w ciele wszy podczas wieloletniej transmisji z jednej wszy na drugą pozostaje niezmienny. Przede wszystkim dotyczy to jego zjadliwości dla ludzkiego ciała. Nasze ostatnie badania laboratoryjne z lat 1927 i 1929 wykazały na przykład, że drobnoustroj, który przez 7-8 lat był hodowany wyłącznie na wszy w 221-275 pasażach, wytworzył typowy brodawczak ludzki. Dlatego w chwili obecnej, jeśli chodzi o immunizację żywym drobnoustrojem, istnieje tylko metoda immunizacji pod infekcyjnymi dawkami zjadliwego, niezmiennego drobnoustroju, ze stopniowym wzrostem do dawek zakaźnych”. W rzeczywistości kolejny krok pozostaje do zrobienia – przetestować szczepionkę na ludziach. Stworzono do tego wszelkie warunki – laboratorium i zespół młodych, zdolnych badaczy.

Profesor Borys Kuźminow

dyrektor Naukowo-Badawczego Instytutu Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego.

Walentyńska Smolnycka

kierownik biblioteki naukowej Naukowo-Badawczego Instytutu Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego.

Między poezją, muzyką, rozważaniami literaturoznawców, a wyciem syren O XXIII Dialogu Dwoch Kultur w Krzemieńcu

**Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM, literatem
i muzealnikiem.**

Właśnie zakończyła się w Krzemieńcu, mieście Słowackiego pierwsza część XXIII Dialogu Dwoch Kultur. Druga odbędzie się w dniach 13-16 września w Polsce, w Muzeum Historycznym i Archeologicznym w Łodzi, a następnie w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Jaka w tym roku była część tych wydarzeń na Ukrainie, jaki był jej program. I czy się różniła od poprzednich?

Dialog Dwoch Kultur trwa i jak sama liczba wskazuje jest już długą tradycją w relacjach polsko-ukraińskich. Może zacząć od przypomnienia, że w spotkaniach, które odbywają się co roku we wrześniu w Krzemieńcu, uczestniczą pisarze, naukowcy, muzealnicy i artyści z obu krajów. Celem jest budowanie i pogłębienie wiedzy o dziejach obu kultur, ich wzajemnych relacjach, związkach historycznych obu narodów oraz budowanie przyjaznych relacji między elitami obu krajów, wzajemnego zrozumienia. W ubiegłych latach co roku z Polski jechało do Krzemieńca ponad pięćdziesiąt nietuzinkowych osób, a łącznie w spotkaniach często uczestniczyło ich kilkaset. Bo zarówno wymienione grupy z Polski, jak i z całej Ukrainy, także przedstawiciele władz wojewódzkich z Tarnopola, powiatowych i miejskich z Krzemieńca, miejscowi Polacy i inni mieszkańcy miasta, młodzież z tamtejszej wyższej uczelni, dzieci ze szkół, w tym polskiej. Miejscem spotkań był przede wszystkim dawny dworek Słowackich, a dziś Muzeum Juliusza Słowackiego. Warto dodać, że w minionych latach nasze spotkania odbywały się w Ukrainie, oprócz Krzemieńca, także w innych miastach, między innymi w Drohobyczu, Lwowie, Równem, Samborze, no i Żurawnie nad Dniestrem, gdzie w 1505 roku przyszedł na świat „ojciec poezji polskiej” Mikołaj Rej. Spotkania te zapoczątkowały plenery malarskie, jakie w latach 90. ubiegłego wieku organizowaliśmy razem z żoną Ursulą w mieście Słowackiego z udziałem miejscowych artystów ukraińskich oraz młodzieży polskiej z wyższych uczelni artystycznych w Polsce i na Ukrainie. Plenerom tym, które nawiązywały do tradycji przedwojennych „ognisk wakacyjnych” prowadzonych przez kapistów, towarzyszyły wykłady i spotkania literackie. Tak to się skromnie zaczęło. Nie było jeszcze Muzeum Juliusza Słowackiego, a w mieście hoteli, gdzie by można się było zatrzymać, mieszkaliśmy na kwaterach prywatnych. Powstało wtedy setki interesujących prac malarskich i tysiące zdjęć ukazujących nie tylko Krzemieniec, ale i niezwykle piękno całego Wołynia i Podola.

A w Polsce gdzie się odbywały spotkania?

Przede wszystkim w Przemyślu w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej i w podprzemyskich Boleszycach, w tamtejszym cudownym



i rozległym Arboretum, gdzie dawniej mieszkał ongiś i tworzył Piotr Michałowski. Następnie w iwaskiewiczowskim Stawisku usytuowanym w Podkowie Leśnej koło Warszawy, czyli w Muzeum Anny i Jarosława Iwaskiewiczów. W ostatnich latach w Warszawie w Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu usytuowanym w bezpośrednim sąsiedztwie Zamku Królewskiego, no i w nowym, ogromnie interesującym gmachu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku pod Warszawą. Od wielu lat spotkania były wspierane finansowo i organizacyjnie przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, a współorganizatorami były wymienione instytucje Zarząd Główny Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Muzeum Józefa Piłsudskiego jest w ostatnich latach głównym organizatorem tych spotkań, a także wspiera to przedsięwzięcie finansowo. Warto dodać, że od wielu już lat ukazuje się rocznik „Dialog Dwoch Kultur”, w którym publikowane są po polsku i ukraińsku wszystkie referaty

i wykłady, wygłoszone z obu stron granic. Rocznik rozprowadzany jest w Polsce, jak i na Ukrainie. Oczywiście, jeśli chodzi o Ukrainę, to należy podkreślić ogromną życzliwość i konkretne wsparcie władz obwodowych Tarnopola, także powiatu i miasta Krzemieńca dla tego przedsięwzięcia, no i zaangażowanie w realizację tego przedsięwzięcia dyrektor Muzeum Juliusza Słowackiego Tamary Sienińskiej oraz wszystkich pracowników tej instytucji.

Wróć może do pytania – jaki w tym roku był program Dialogu Dwoch Kultur w Krzemieńcu?

Przede wszystkim miał charakter artystyczny oraz związany był z historią literatury polskiej i ukraińskiej. Przybyła na nie spora grupa artystów i naukowców z Ukrainy, w spotkaniach uczestniczyli także mieszkańcy Krzemieńca. Część Dialogu Dwoch Kultur w Polsce będzie miała głównie charakter historyczny, choć nie zabraknie też ciekawych tematów związanych z literaturą. Oczywiście ze względu na wojnę, spotkania



ZŁOŻENIE KWIATÓW PRZY GROBIE SALOMEI SŁOWACKIEJ, MATKI JULIUSZA SŁOWACKIEGO



WIERA MENIOK I MARIUSZ OLBRONSKI

w Krzemieńcu miały charakter ograniczony i dużo skromniejszy niż zwykle. Także były krótsze, bo nie trwały tydzień, jak w poprzednich latach, lecz dwa dni. Ale jednak ich przebieg był bardzo godny i ciekawy, choć odbyły się w wyjątkowo trudnych warunkach wojny. Była piękna, słoneczna wrześniowa pogoda, miasto i okolice wyglądały w jesiennej aurze fascynująco. Jednak nocami lub nad ranem, tak jak na całej Ukrainie, leciały rakiety i drony, wielokrotnie wyły syreny. A później wyły zbudzone psy. Upiorna muzyka wojny.

Muszę przyznać, że wiele osób z Polski rezygnowało z udziału w tym roku w wyjeździe, czemu się zresztą nie dziwię. Z kraju wyruszyła ze mną reprezentatywna grupa pisarzy z Warszawy ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich: Małgorzata Piekarska – pisarka i sekretarz Zarządu Głównego SPP, pisarz i zarazem prezes warszawskiego oddziału SPPP Zbigniew Żbikowski oraz naukowcy z Katolickiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Lublinie, która to uczelnia od początku konsekwentnie wspiera i ubogaca nasze działania: prof. Beata Obsulewicz-Niewińska oraz prof. Henryk Duda, kierownik Katedry Języka Polskiego tego uniwersytetu. To wspomaganie przez Katolicki Uniwersytet Lubelski naszych działań stanowi nota bene osobny temat, o którym może kiedyś jeszcze porozmawiamy. Na nasze spotkanie przybyli przedstawiciele władz z Tarnopola, między innymi dyrektor Departamentu Kultury w Urzędzie Wojewódzkim Switłana Bajtaluk,

starosta krzemieniecki, mer miasta, rektor krzemienieckiej uczelni Afanasij Łomakowycz. Także ukraińscy naukowcy i artyści.

Przez lata wypracowaliśmy stały, tradycyjny już program inauguracyjny. W tym roku pod pomnikiem Tarasa Szewczenki, gdzie złożyliśmy wieńce, zadumą i powagą napełniły nas tablice ze zdjęciami ukraińskich żołnierzy z Krzemieńca i okolic, którzy oddali życie w obronie Ukrainy. Uczciliśmy ich pamięć minutą milczenia. Byliśmy też z modlitwą i kwiatami na grobie Salomei Słowackiej, matki wieszczka. Tradycyjnie już modliliśmy się wszyscy wspólnie w kościele parafialnym za duszę sp. Juliusza Słowackiego w dniu jego 214. urodzin.

Ale także za żołnierzy z Krzemieńca poległych za ojczyznę. Liturgii tradycyjnie towarzyszyła pięknie przygotowana oprawa muzyczna zarówno przez chór kościelny jak i przez zespół dziecięcy, a proboszcz Łukasz Grochla wygłosił oryginalne kazanie. No i tradycyjnie już złożyliśmy na koniec mszy św. kwiaty pod pomnikiem Juliusza Słowackiego, znanym arcydziełem według projektu Wacława Szymanowskiego.

Dalsza część odbyła się już w Muzeum Słowackiego...

Tak, po przemówieniach powitalnych przedstawicieli Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Państwowej, Rady Obwodowej, Departamentu Kultury, rejonu, miasta, współorganizatorów „Dialogu Dwoch Kultur” uczczono minutą ciszy poległych krzemieńczan i regionu podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej. Zostały zaprezentowane listy do uczestników wydarzeń prof. Anny Nasitowskiej, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz dr Roberta Andrzejczyka, dyrektora Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku. Przed rozpoczęciem



UCZESTNICY DIALOGU DWÓCH KULTUR PRZY POMNIKU JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KOŚCIELE ŚW. STANISŁAWA W KRZEMIEŃCU

sesji literackiej i naukowej ciekawie zaprezentował się zespół wokalo-instrumentalny parafii rzymskokatolickiej św. Stanisława, który wykonał m.in. „Testament” Juliusza Słowackiego.

Bardzo dziękuję, że Pani też przyjechała ze Lwowa, a prapremiera Pani filmu we współautorstwie z Aleksandrem Kuśnierzem „Tu pozostał duch Słowackiego” o Krzemieńcu i związkach biografii i twórczości autora „Kordiana” z tym miejscem była rzeczywiście wydarzeniem artystycznym dużej miary i dla mnie pięknym przeżyciem. Film się wszystkim ogromnie spodobał, jego prezentacja w Muzeum Juliusza Słowackiego miała swoje osobne znaczenie. Dziękuję też, że przybyła Pani z ekipą filmową, która na miejscu rejestrowała na bieżąco wszystkie wydarzenia i dzięki temu mogła powstać druga część filmu zatytułowana „I nadal trwa”. Film w całości będziemy mogli obejrzeć w Sulejówku. Skoro zacząłem mówić o filmie, to może najpierw przedstawię wydarzenia artystyczne. Na nasze spotkanie przybył z Kijowa Ihor Riabow, ukraiński pianista, laureat międzynarodowych konkursów, doktor filozofii, profesor nadzwyczajny Narodowej Akademii Muzycznej Ukrainy im. P. Czajkowskiego. Miał wykład na temat „Osobliwości stylu twórczego Wasyla Barwińskiego w muzyce fortepianowej – w 195. rocznicę urodzin”. A później, na zakończenie naszych spotkań, zaprezentował wspaniały recital, w którym można było usłyszeć utwory Fryderyka Chopina i Wasyla Barwińskiego. Z kolei ja przedstawiłem razem z prof. Wierą Meniok swoją najnowszą książkę poetycką „Przełom dymy, rozkwitną różę. Wiersze o walczącej Ukrainie”, która jest swoistym dziennikiem wydarzeń wojny. Prof. Wiera Meniok, znawczyni literatury, wykładowczyni w Państwowym Uniwersytecie Iwana Franki w Drohobyczu, dyrektorka Centrum Polonistycznego przy tejże uczelni i organizatorka sławnych w Ukrainie i w Polsce Festiwali Brunona Schulza, przełożyła całą moją książkę na język ukraiński i opatrzyła ją posłowiem. Czytała obszernie fragmenty swego eseju, a także prezentowała swoje przekłady wierszy, które ja wcześniej czytałem po polsku. Utwory te były wcześniej przede mnie publikowane w „Nowym Kurierze Galicyjskim”, wielu periodykach literackich w kraju, ogłaszane w Polskim Radiu, a jeden z nich, wiersz „Mariupol” prezentowałem na wystawie w Sejmie RP podczas wernisażu wystawy

poświęconej obronie tego miasta. Bardzo interesująca była też prezentacja przez pisarza Zbigniewa Zbikowskiego, prezesa warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, jego przekładów wierszy ukraińskich poetek na język polski, czyli przyszłej antologii „Spilnomowa, czyli ukraińska poezja w Warszawie w czasie wojny”. Wiersze w przekładzie Zbikowskiego i Bogdana Barana są wyborem utworów pięciu poetek ukraińskich, które po wybuchu wojny zamieszkały w Polsce. Z kolei Małgorzata Karolina Piekarska z Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, zaprezentowała wykład bogato ilustrowany zdjęciami prac na temat: „Historia terytorium dzisiejszej Ukrainy w ilustracjach zamieszczonych w Ilustrowanych Dziejach Polski Augusta Sokolowskiego”.

Czy z kolei w programie sesji literaturoznawczej znalazły się wykłady poświęcone twórczości Juliusza Słowackiego?

Oczywiście tak jest co roku. I wykłady te nie powtarzają się, każdy porusza inny aspekt biografii i twórczości autora „Księdza Marka”. W tym roku, dr Natalia Łysenko z Instytutu Literatury im. Tarasa Szewczenki Narodowej Akademii Nauk Ukrainy mówiła na temat: „Ukraińskiej Dumy Juliusza Słowackiego: recepcja, tłumaczenie i kwestia wydania niezrealizowanej publikacji”. Z kolei pięknie zaprezentowała swój temat Helena Hańkiewicz, starszy pracownik merytoryczny Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, przedstawiając „Relacje Juliusza Słowackiego z plcią przeciwną jako jeden z czynników wpływu na twórczość poety”. Nie zabrakło też wykładów poświęconych literaturze współczesnej, zarówno polskiej jak i ukraińskiej. Ogromnie ciekawe rozważania o prozie Juliana Wołoszynowskiego wygłosiła prof. Beata Obsulewicz z KULu, ukazując związki twórczości autora „Opowiadań podolskich” z dawnymi Kresami Południowo-Wschodnimi. Umiejętnie włączyła cytaty ze wspomnianego dzieła w swój tok wyводу, który uzmysłowił obecnym jak głęboko ta proza i jak precyzyjnie jest wtopiona w topografię Podola. Z kolei stały uczestnik naszych spotkań prof. Henryk Duda z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie przedstawił bogato ilustrowane przykładami zwrotów kresowych w twórczości pisarza rozważania na temat: „Trylogia ukraińska Łobodowskiego. Uwagi o języku”. Prof. Walentyna Sobol, od wielu lat

uczestniczka Dialogu Dwóch Kultur z Uniwersytetu Warszawskiego mówiła z ogromnym przejęciem na temat „Antropologia wojny. Spowiedzi ze zwolnionego Iziuma”, skąd właśnie przybyła. A więc mieliśmy też jakby bezpośrednią relację z najnowszych wydarzeń w Ukrainie, z teatru wojny. Podobne we wstrząsającym w swym przekazie były refleksje Walentyny Semeniak, prezes tarnopolskiego oddziału Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy, na temat: „Batalion literacki obwodu tarnopolskiego trzyma obronę. Tarnopolszczyzna we współczesnej przestrzeni literackiej”. Jeśli chodzi o zagadnienia translatorskie to nie tylko można było zapoznać się z przekładami prof. Wiery Meniok i Zbigniewa Zbikowskiego, ale też Ihora Faryna, poety, członka NUJU, który przedstawił swoje przekłady poezji Cypriana Norwida. Trudno wymienić wszystkich wykładowców.

W sumie w ciągu dwóch dni było ponad dwadzieścia wydarzeń artystycznych lub naukowych. Należy też podkreślić, że organizatorzy bardzo starannie, a szczególnie Muzeum Juliusza Słowackiego, przygotowali cały program, a wszystkie spotkania przebiegały w bardzo przyjaznej, twórczej atmosferze. Wiele podziękowań za pomoc Polski dla walczącej Ukrainy można było usłyszeć co dzień, zarówno od przedstawicieli władz, jak i od napotkanych osób.

W chwili kiedy właśnie kończymy naszą rozmowę z wielu miejscowości w Polsce zmierzają do Łodzi i Sulejówka naukowcy i pisarze. W drodze do Polski jest też bardzo duża grupa intelektualistów i przedstawicieli władz z Ukrainy na drugą część naszych spotkań, a TVP Polonia w ramach programu „Studio Lwów” – o ile mi wiadomo – ma właśnie wyemitować na cały świat Pani bardzo krótką relację z Krzemieńca z tych wydarzeń.

Bardzo dziękuję za rozmowę. Ja również.

List prof. Anny Nasiłowskiej

Prof. Anna Nasiłowska
Prezes Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Pisarzy Polskich
Warszawa, wrzesień 2023
Drodzy Przyjaciele i Drodzy Goście!

Zacznę od usprawiedliwienia: nie mogłam w tym roku przybyć osobiście z powodu operacji przebytej pod koniec maja. Przepraszam za moją nieobecność.

O Krzemieńcu i jego zabytkach, o Muzeum Juliusza Słowackiego, a także szerzej – o kulturze ukraińskiej i losach Państwa Ukraińskiego myślimy w Polsce nieustannie, obserwując sytuację na froncie, podziwiając bohaterstwo i zdecydowaną wolę zachowania niepodległości i integralności terytorialnej.

Od momentu przybycia do Polski fali uchodźców Stowarzyszenie Pisarzy Polskich włączyło się w pomoc dla przybywających osób. Po pierwszym okresie rozpoczął się etap wzajemnego poznawania się i wspólnych działań artystycznych Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i twórczyn z Ukrainy, czasowo przebywających w Krakowie, Warszawie, Gdańsku.

Jesteśmy dumni, że nasz Dom Literatury w Warszawie, który udało nam się utrzymać, stał się także miejscem spotkań ukraińskich poetów, pisarzy i innych twórców, w języku ukraińskim i dla ukraińskiej publiczności. Gościliśmy znakomity młodzieżowy teatr z Łucka z przedstawieniem na podstawie „Króla Macjusia” Janusza Korczaka dla młodej publiczności. Także w Krakowie przy ul. Kanoniczej słychać ukraińską mowę.

Delegacja Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w dniach 1–4 marca 2023 gościła w Łucku na Uniwersytecie Łeśi Ukrainki. Braliśmy także udział w imprezie poetyckiej inicjatywy LitCom. Intensywne kontakty kulturalne przynoszą tłumaczenia. Już wkrótce antologia ukraińskich utworów ukaże się nakładem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, dzięki aktywności Zbigniewa Zbikowskiego.

Dialog dwóch kultur trwa, rozwija się i w Stowarzyszeniu stał się naszą codziennością.

Jestem szczęśliwa, że w zeszłym roku, przy okazji Dialogu Dwóch Kultur udało się podpisać umowę, dotyczącą zbiorów Muzeum Juliusza Słowackiego. Wiem, że Jarosław Iwaszkiewicz, urodzony w Kalniku, wieloletni prezes Związku Literatów Polskich odsłaniał w Krzemieńcu pomnik Juliusza Słowackiego. To, że wzajemna współpraca jest sprawą niezwyklej wagi, przekazali nam nasi poprzednicy: Jarosław Iwaszkiewicz i Janusz Odrowąż – Pieniążek, który jako Prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich przyczynił się do powstania Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu.

Myślimy o Was codziennie, a każdy dzień zaczyna się od sprawdzenia najświeższych wiadomości z Ukrainy. Łączy nas pamięć o twórcach takich jak Juliusz Słowacki, ale także myśl o przyszłości, w której Polska i Ukraina będą bezpieczne a bezpośrednie relacje kulturalne, które rozkwitły w trudnym czasie, wydadzą kolejne owoce.

ANNA NASIŁOWSKA



Witryna literacka

MARIUSZ OLBROMSKI

Nad ranem w Krzemieńcu Prof. Henrykowi Dudzie

Oto już gasną ciche gwiazdy
pierwsze koguty to tu tam pieją,
Bona w mgłach дума nad nami.
I szmerze we mnie jak Irwa opodał
wiele zaprzętych tu rozmów
echa ich z wędrowek po uliczkach,
po placach, starymi miasta zaułkami.
Jakże wiele tych chwil wrześniowych
w barwną mozaikę się już połączyło,
zbiegło z wierszami Słowackiego
i z modlitwami nad Salomei mogiłą.
Wiele wyrosło przyjaźni jak krzewów
i kwiatów w botanicznym ogrodzie.
A w tych rewirach właśnie serce
oddycha inaczej, powraca zdrowie.

4. IX. 23

Skały Słowackiego

Prof. Beacie Obsulewicz-Niewińskiej

W buczyny morzu szmaragdowym
tkwią rafy mórz przedpotopowych
i wciąż prochami skamieniałych istnień
szumy sprzed lat miliardów wspominają.
Po jarach, zboczach ścieżki rozrzucone
pośród paproci wiszarów zielonych,
pośród objaśnień na tablicach
zatrzymują oczy; w altanach proszą,
by wśród rozmyślań trochę spocząć.
Bo czasem chwile się zmieniają w skały,
by trwać i świadczycy, że coś pozostaje
jednak z zachwylenia kiedy się cząstkę
serca pozostawia w słowach:
tych muszlach uczuć wśród milczenia.

5. X. 23



Pod Górą Królowej Bony

Stanisławowi Lutkiewiczowi

Takie łagodne światło września
i brodziliśmy w nim w zadumie
jak czaple na stawach Ikwy w wodzie.
Skały Dziewicze rozchyłały Wołyń,
a ścieżki w półcieniu, polne drogi
zapachem ziół i bylin szeptały
upojnie nam kresowe eklogi.
W dworku koity Barwińskiego tony.
Ale nad ranem jęk syren nas zbudził
serca skoczyły i wyły psy przerażone.
Dwa światy nagle tutaj się zderzyły,
dopał nas muzyka wojny.
W ekranie gruzy, głosy zrozpaczone.
A jednak ludzie znowu szli do pracy,
panie na targ z koszami jarzyn,
z żaluzją sklepu się mocował jakiś
człowiek – obrona ciągle trwa i trwa
także wśród zaburzonej zwyczajności.
Okopy też w codziennych obowiązkach.
Niezlomna twierdza w zwykłym trudzie.

6. IX. 23

Robert Musil i jego wizja monarchii austro-węgierskiej

Austro-Węgry były wielonarodową monarchią konstytucyjną i w swoim czasie jednym z największych mocarstw. Istniały 51 lat, od 1867 do rozpadu w 1918 roku i zakończenia I wojny światowej. Życie imperium przedstawiali w literaturze jej byli poddani, jak Joseph Roth, Stefan Zweig, Franz Kafka i inni. Wśród tych pisarzy podkreślić należy twórczość austriackiego pisarza Roberta Musila (1880-1942).

PETRO HAWRYŁYSZYN

Robert Edler von Musil, austriacki pisarz i krytyk teatralny, urodził się 6 listopada 1880 r. w m. Klagenfurt w imperium Austro-Węgier. Rodzina austriackiego oficera i inżyniera Alfreda Musila i Herminy Bergauer miała korzenie słowiańskie. Robert był ich jedynym synem. W latach 1882-1897 uczęszczał do szkół w wielu różnych miastach, do których był delegowany jego ojciec w sprawach zawodowych. Robert otrzymał obszerne wykształcenie z różnych dziedzin. Studiował w Wojskowej Akademii Technicznej w Wiedniu. Rezygnując z kariery oficerskiej, rozpoczął nowe studia na wydziale budowy maszyn politechniki w Brnie, gdzie w 1901 r. uzyskał dyplom inżyniera. Po studiach służył w 49 pułku piechoty armii austriackiej.

W latach 1902-1903 jako pracownik naukowy pracował w Technicznym Uniwersytecie w Stuttgarcie. W 1903 r. nagle zmieniła swe zainteresowania: rozpoczęła studia filozofii i psychologii na uniwersytecie w Berlinie. Tu zetknął się ze znanymi za życia pisarzami Alfredem Kerrem i Franciszkiem Blaem. Wówczas ostatecznie zrywa z karierą inżyniera, dającą dobre perspektywy i postanawia zostać zawodowym pisarzem. W 1909 r. w Berlinie obronił przewód doktorski pod kierunkiem Ernesta Maha.

Motywy przewodnim twórczości Roberta Musila był kryzys wartości oświeceniowych i etycznych, który ogarnął świat na początku XX wieku. W 1906 r. ukazała się debiutancka powieść Roberta Musila „Niepokoje wychowanka Törlessa”. Przyniosła mu popularność wśród czytelników międzywojennej Austrii. Na początku zwrócił się do kilku wydawnictw z propozycją wydania książki, ale spotkał się z odmową. Później skontaktował się z Alfredem Kerrem, znanym wówczas krytykiem literackim, który zaproponował mu dość szczegółową wspólną korektę. „Niepokoje wychowanka Törlessa” zostały napisane na podstawie wspomnień Roberta z pobytu w internatach szkół



ROBERT MUSIL, ZDJĘCIE 1930 R.

wojskowych. Są chyba realizacją popularnego na obszarze niemieckojęzycznym gatunku „powieści o dojrzwaniu”.

Jednak najbardziej znaną powieścią Roberta Musila jest „Człowiek bez właściwości” – nieukończona powieść w trzech częściach. Przetłumaczona na ponad trzydzieści języków, uważana jest przez fachowców za jeden z najbardziej cennych utworów literatury europejskiej XX wieku. Opisując życie w Austrii i całej Europie w przededniu I wojny światowej autor opowiada, często w formie groteskowej, o rozczarowaniach i moralnych poszukiwaniach jednostki w realiach imperium Habsburgów.

W 1913 r. rząd Austro-Węgier postanawia nadać „godną odpowiedź” na zaplanowane na rok 1918 obchody 30-lecia rządów w Niemczech cesarza Wilhelma II Hohenzollerna. Powstaje komitet organizacyjny, mający przygotować obchody 70-lecia rządów cesarza Franciszka Józefa I. Ma być nie gorzej niż w Niemczech. Sarkazm i ironia polega na tym, że w 1918 r. już nikt w Europie nie pomyśli nawet o obchodach takich uroczystości. Zresztą sam Franciszek Józef I nie dożyje do tego jubileuszu.

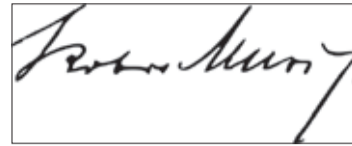
Robert Musil opisuje zaniepokojenie wielkiego i wielonarodowego imperium. Autor podkreśla to w formie ironicznej.

W powieści wspomniane są literatury C. K., co oznacza skrót od Cesarsko-Królewskie. Tylko prawdziwi fachowcy-urzędnicy wiedzieli jak dokładnie używać tych skrótów w konkretnym wypadku. Oto przykład:

„Będziemy ją nazywać po prostu Kakanią. Stara dobra Kakania liberalna w swej konstytucji, ale kierowana klerykami. Kierowali nią klerykałowie, ale żyło się w niej w wolnomyślności. Przed prawem wszyscy obywatele byli równi, lecz nie wszyscy byli obywatelami”.

Komitet organizacyjny obchodów gubi się w planach, co by tu wymyśleć! W jego składzie znaleźli się właściwie ludzie przypadkowi, nie przeciwni temu, by coś na tym skorzystać. Jeden z generałów pragnie otrzymać nową flotę pod swe dowództwo. Na czele komitetu stoi małżonka konsula Ermelinda Tuzzi, o imieniu Diotytmie. Tym przezwiskiem określił ją główny bohater powieści Ulrich, również członek komitetu. Jest on właśnie tytułowym „człowiekiem bez właściwości”. W swym życiu zdążył już być oficerem, inżynierem, a nawet matematykiem. Wszystko zresztą bez szczególnych sukcesów. Teraz próbuje sił jako działacz społeczny.

Literaturoznawca dr Tomasz Ososiński o powieści eseistyczno-psychologicznej



ROBERT MUSIL. PODPIS

„Człowiek bez właściwości” powiedział: „Tytułowy bohater Ulrich funkcjonuje tu bez ustalonych właściwości. Kryją się w nim potencjalnie wszelkie możliwości. Nie może on i nie chce nadać swojemu życiu określonego kierunku. Nie chce się w nic zaangażować, bo niczego nie aprobeje bez zastrzeżeń. Mimo to zostaje wplątany w tak zwaną «akcję równoległą», osobliwe przedsięwzięcie polityczne mające przynieść odrodzenie i jedność „C Kani”, czyli dawnej Cesarsko-Królewskiej Monarchii Habsburgów – opowiadał o opus magnum Musila Egon Naganowski. – Całe nieszczęście tylko w tym, że żaden z inicjatorów patriotycznego przedsięwzięcia nie potrafi wymyślić dlań praktycznej idei przewodniej, że nie ma ono żadnej treści”.

Robert Musil satyrycznie krytykuje monarchię Austro-Węgier w swej powieści, jednak czasami ją idealizuje:

„Dość było na obczyźnie wspomnieć ten kraj, jak przed oczyma powstawały białe, szerokie i solidne drogi z okresu pieszych wędrówek i specjalnej poczty, szlaki, które biegły we wszystkie strony, niczym rzeki porządku, niby strumyki jasnej żołnierskiej musztry, obejmując ziemie papierowo-białą ręką zarządzania... Jasne, że toczyły się po tych szlakach i automobile; ale nie za nadto dużo automobile! Szykowano się do podboju przestworzy i tu, ale nie zbyt zawzięcie. Czasem odsyłano statki do Ameryki południowej i Azji Wschodniej; ale nie za często. Światowa gospodarka i światowe panowanie żadnego szacunku tu nie wywoływało; było to w centrum Europy, gdzie przecinały się osie światowe; słowa „kolonia” i „ziemie zamorskie” ucho przyjmowało jak coś nieznanego i dalekiego. Wprowadzano wykwiństwo; ale w żadnym przypadku nie tak wyrafinowaną, jaką mają Francuzi. Fascynowano się sportem; ale nie tak idiotycznie, jak Anglosasi. Wyrzucano szalone pieniądze

na wojsko; ale tylko tyle, by wśród wielkich potęg stale pozostawać na drugiej pozycji pod względem słabości”.

Nie mniej oryginalnie opisuje Musil stolicę imperium – Wiedeń:

„Stolica również była nieco mniejsza, niż reszta największych miast na świecie, ale jednak znacznie większa, niż zwykłe wielkie miasto. Zarządzali tym krajem ludzie wykształceni, w sposób nieodczuwalny, ostrożnie omijając ostre kanty – zarządzali najlepsi w Europie burokraci, którym można było zarzucić jedno uchybienie: genialność i genialną przedsiębiorczość, i nawet rezolucyjność. Ale któż by chciał, aby rozkazywali mu ci, którzy nie powinni rozkazywać?! A poza tym w Kakanii jedynie geniusza miano za idiotę, a idiotę – za geniusza, co nigdzie indziej się nie trafiało”.

Radzę czytelnikom, by samodzielnie napawali się lekturą tej genialnej powieści, która niczym „maszyna czasu” przeniesie ich w atmosferę Centralnej Europy sprzed ponad 100 lat w interpretacji Roberta Musila. Szereg życiowych perypetii nie pozwolił autorowi na zakończenie tej powieści. Tak, nowe, poważne wydarzenia rujnują nawet ten mały fragment dawnego imperium, jakim jest niewielka Austria. W 1938 r. w czasie anshlusu Austrii Robert Musil przenosi się do Szwajcarii. W jego ojczyźnie naziści zakazali jego utworów. Zmarł Robert Musil w 15 kwietnia 1942 roku w Genewie, w biedzie i osamotnieniu, w wieku 62 lat.

Dziś istnieje Muzeum Roberta Musila w Klagenfurt am Wörthersee (miasto w południowej Austrii, stolica kraju związkowego Karyntia, na 1 stycznia r. 2023 liczy 104 332 mieszkańców). Turyści mogą zobaczyć tu dużą ilość dokumentów, zdjęć, pamiątek autora i informacji dotyczących jego życia prywatnego i publicznego. W muzeum są jeszcze ekspozycje poświęcone twórczości Christine Lavant oraz Ingeborg Bachmann, znanej w świecie literatury pod pseudonimem Ruth Keller. W swojej ofercie instytucja kulturowa ma szeroki wybór warsztatów. Popularnością cieszą się „Klagenfurckie Kursy Literatury”, czyli warsztaty czytania i rozumienia współczesnej literatury. Wśród uczestników komisja wybiera 10 najlepszych autorów, których dzieła są następnie publikowane. W muzeum są też wieczory tematyczne poświęcone twórczości znanych pisarzy Austrii.

Napisane na podstawie:
- Музіль Р. „Людина без властивостей”. Київ: Видавництво Жупанського, 2010. Т. 1;

- „Robert Musil i arcydzieło, które nie wiadomo, jak ma wyglądać” www.polskieradio.pl



DOM PRZY BAHNHOFSTRASSE 50 W KLAGENFURCIE, GDZIE URODZIŁ SIĘ ROBERT MUSIL. DZIŚ JEST TO MUZEUM MUSILA /WWW.MUSILMUSEUM.AT

Historia kręci się dookoła?!...

Wojna rozwiązana przez rosję trwa w Ukrainie już prawie 10 lat. Z nich 1,5 roku to już wojna a na pełną skalę, gdy ruskie rakiety codziennie niszczą ukraińskie miasta w całej Ukrainie, zabijając nie tylko obrońców naszego kraju, a i cywilów. Ukraina ponosi duże straty: ludzkie, materialne, duchowe, czasowe, ekologiczne, ekonomiczne... Większość mieszkańców Ukrainy żyje tak naprawdę jednym dniem, ponieważ nie wiadomo, gdzie trafi jutro następna ruska rakietka – „ruletka śmierci”...

Trudno pojąć to, co się dzieje w naszym stuleciu. Analizując historię ostatnich 100 lat na terenach obecnej Ukrainy, widzimy, że rosjanie zostawili tu swoje krwawe ślady, ślady śmierci, bólu, niepewności, biedy, samotności. Niszczą każdego, kto nie był i nie chciał być „ich”. Zabijając, niszcząc fizycznie, starali się ukryć ślady zbrodni i nadal to czynią.

W kwietniu br. można było przeczytać w internecie, że w rejonie kudymskim okręgu permskiego zniknął pomnik, upamiętniający zesłanych i rozstrzelanych Polaków i Litwinów. A w maju br. już czytamy, że w obwodzie irkuckim, niedaleko wsi Piwowaricha również został zniszczony memoriał pamięci zesłanych, rozstrzelanych Polaków i Litwinów. Jako oficjalny powód podano reorganizację alejek. Pomnik we wsi Piwowaricha, poświęcony polskim ofiarom represji, miał formę płyty nagrobnej z wizerunkiem płaczącej postaci, zaś litewski – kształt czterometrowego drewnianego krzyża. Powstał na terenie zespołu memorialnego w 2015 roku. Istnieje obawa, iż prawdopodobnie wszystkie miejsca pamięci o zbrodniach władzy radzieckiej w rosji są zagrożone.

Każde takie miejsce pamięci w każdym kraju jest ważne i jest chronione jako świadectwo zbrodni przeciw niewinnym ludziom i wyraz nadziei, że te straszne wydarzenia historii już się nie powtórzą, że



NA GÓRNYM KAMIENIU WYCIŚNIĘTY NAPIS: „PAMIĘTAJ OJCZYZNO, O NAS WSZYSTKICH, KTÓRZY ZGINĘLI NIEWINNIE, BĄDŹ MIŁOSIERNIA I PRZYWRÓĆ NAS Z ZAPOMNIENIA”

każda z twarzy zła zostanie nazwana po imieniu i ukarana. Jeżeli demokratyczne i rozwijające się państwa dbają o zachowanie takich miejsc pamięci, o przekazywanie wiedzy, to barbarzyński kraj, jakim jest rosj, niszczy te miejsca, zniekształcając historię, wymazując te wydarzenia, wyrywa je z historii, jednocześnie tworząc nowe miejsca swoich zbrodni.

Wróćmy jednak do pomnika w okolicach Piwowarichy niedaleko Irkucka. Ma on, podobnie jak większość takich memoriałów, swoją tragiczną historię. Zgodnie z opinią ekspertów, nie znamy całej prawdy o niej, o prawdziwych danych, o liczbie zamordowanych osób. Nie wiemy i chyba długo jeszcze nie będziemy wiedzieć, i czy w ogóle będziemy?!... Częścią tej tragicznej historii jest historia człowieka, którego życie urwało się tam, w okolicach Piwowarichy. To był nasz pradziadek – Adam Węglowski (1899–1938). Jego syn, płk Zygmunt Węglowski (1925–2022, weteran WP, prezes Stowarzyszenia Weteranów WP Żytomierszczyzny) często o nim wspominał, pytając z wielkim bólem: „O czym myślał ojciec w ostatnich chwilach swego życia?”

Jak wspominał dziadek Zygmunt, jego ojciec w 1929 r. został aresztowany i wysłany na północ. Wkrótce uciekł i wrócił do domu (rodzina mieszkała we wsi Soroczeń, obwód żytomierski).

W 1930 roku ponownie aresztowany na podstawie donosu i zesłany na Syberię (wieś Kwitok, rejon Tajszet, obwód irkucki). Mieszkał tam bez prawa wyjazdu i na początku także bez prawa wysyłania korespondencji do rodziny. Osobiście, co tydzień musiał zgłaszać się do komendanta, aby potwierdzić swoją osobowość. Pracował w lesie, później jako stolarz na fabryce „Krasnyj mebelszczik”. W listopadzie 1937 r. został zaarrestowany. Miał sprawę karną za rzekomy udział w kontrrewolucyjnej organizacji terrorystycznej na rzecz Polski w rejonie tajszeckim. To, że wcześniej w Ukrainie Adam był wywłaszczony, że był Polakiem i inne domysły polityczne – wszystko to zaostrzyło jego dalszą „odpowiedzialność”.

Według sfałszowanej sprawy 16 lutego 1938 r., Adam został przez NKWD skazany na śmierć. Wyrok wykonano 26 marca 1938 r. W roku 1957 Adama Węglowskiego rehabilitowano pośmiertnie.

I właśnie miejscem rozstrzału i pochówku Adama i wielu innych niewinnych ludzi jest las w okolicach Piwowarichy, 20 km na północny wschód od Irkucka. Dane dotyczą liczby rozstrzelanych tam ludzi, różnią się, ale mówi się o 15–17 tys. niewinnych ofiar.

Masowe groby odkryto dopiero pod koniec 1989 roku i na tym miejscu powstał Zespół



APELUJEMY DO PAMIĘCI WASZEJ, LUDZIE, I DO WASZYCH SERC WZYWAMY, NIE POZWÓLCIE, ABY NASZ LOS STAŁ SIĘ WASZYM LOSEM

Memorialny pamięci ofiar represji politycznych „Piwowaricha”. Na jednym z kamieni możemy przeczytać: „Pamiętaj Ojczyzno, o nas wszystkich, którzy zginęli niewinnie, bądź miłosierna i przywróć nas z zapomnienia”. Na innym kamieniu Zespołu Memorialnego powstały następujące słowa: „Apelujemy do pamięci waszej, ludzie, i do waszych serc wzywamy, NIE POZWÓLCIE, aby nasz los stał się waszym losem”.

Aby odnaleźć informację o swoim ojcu, Zygmunt, syn Adama, poświęcił dużo sił i czasu. Sprawa karna ojca do rąk Zygmunta trafiła dopiero w latach 90., po 50. latach po dokonaniu tej strasznej zbrodni! Zygmunt odwiedził wszystkie te tragiczne miejsca, które były związane z ostatnimi latami, chwilami życia jego ojca, Adama.

Nie byłam w tej miejscowości, chociaż warto byłoby odwiedzić miejsca pamięci przodków, ale prawdopodobnie, nie udam się tam dopóki rosj nie zniknie z mapy świata.

Przeglądając zdjęcia dziadka, przeglądając zdjęcia w internecie, zrozumiałam, że napisy, umieszczone na kamieniach w tym memoriale pamięci są zbyt ogólnikowe – one nie osądzają, one nie mówią, kto przyczynił się do tej zbrodni, kto powinien ponieść karę. Ponieważ zło tych czasów – reżim komunistyczny, tj. Związek Radziecki, nie zostało osądzone i potępione, nie było uznane za

zbrodnię przeciwko ludzkości, przyczyniło się to do tego, że rosj jako spadkobierca Związku Radzieckiego, tj. spadkobierca zła, kontynuuje swoje zbrodnie nadal, już w XXI wieku.

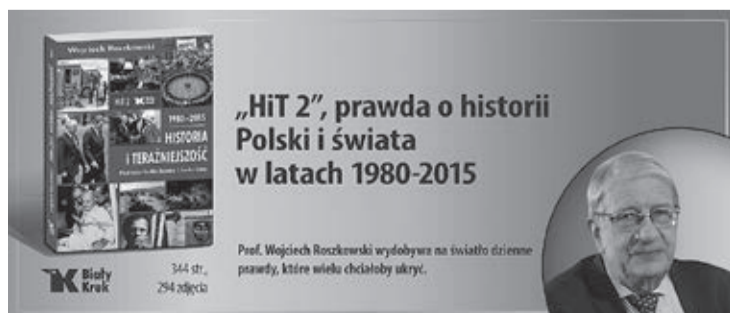
Dopóki demokratyczny świat zastanawia się, czy warto walczyć ze złem XXI wieku, w Ukrainie powstają nowe miejsca zbrodni, miejsca śmierci, bólu, nędzy, niepewności, samotności...

Dziękujemy naszych dziadkom za to, że nie bali się przekazywać nam prawdy, prawdy o Związku Radzieckim. Prawdy o tym, czym dla tego reżimu byli zwykli ludzie. Przekazywanie nam tych prawdziwych historii już za czasów niepodległej Ukrainy przyczyniło się do tego, że mieliśmy więcej zaufania, szacunku do naszych przodków i że pamiętamy o nich i przekazujemy prawdę naszym dzieciom, aby prawda przetrwała. Nie należy dzisiaj bać się głośno mówić o tym, kto popełniał zbrodnie przeciwko ludzkości w XX, zbrodnie przeciwko naszym rodzinom i kontynuuje to w XXI wieku. Rosja jako kraj musi być ukarana za wszelkie zło, które popełniła wobec ludzi, wobec niepodległych krajów, wobec życia, wobec dobra. Dobro, powinno nareszcie wyjść z cienia, pokazać swoją moc i zwyciężyć. I dopomóż nam w tym Bóg!

WALENTYNA JUSUPOWA
STUDENCKI KLUB POLSKI
W ŻYTOMIERZU

Historia i terażniejszość

Nakładem wydawnictwa Biały Kruk ukazał się drugi tom podręcznika „Historia i terażniejszość”. prof. Wojciecha Roszkowskiego. Podręcznik dla liceów i techników, klasa 2.



Trochę mniejszy objętościowo, obejmuje lata 1980–2015. Jest on kontynuacją zeszłorocznej książki, która skupiała się na latach 1945–1979.

Opisane znowu są wydarzenia globalne i polskie. W Europie Środkowo-Wschodniej był to czas wielkich przełomów, w tym upadku ZSRS. Autor

opisuje, jak nasz kraj, choć borykał się wówczas z licznymi trudnościami wewnętrznymi, wyprzedził powoli na szerokie wody europejskiej i światowej

polityki, jak rola i znaczenie Polski rosną – dzięki temu, że żyjemy wolni i suwerenni.

Prof. Roszkowski wykazuje też głęboką troskę o przyszłość naszej Ojczyzny. Nie jesteśmy samotną wyspą; nasz los zależy od wielu czynników zewnętrznych, ale przecież sami też możemy, i powinniśmy, wpływać na to, co dzieje się w świecie.

Upoważnia nas do tego jedenaście wieków naszej bogatej historii.

Tekst książki wzbogacają 294 ilustracje, często unikatowe, będące dodatkowym źródłem atrakcyjnie zaprezentowanej wiedzy.

Publikację cechuje wysoki poziom edytorski, wyraźna czołka. Zarówno treść, jak i konstrukcja skłaniają do refleksji, a zaprezentowane fakty i wydarzenia łatwo zapamiętać dzięki zastosowanej technice narracyjnej.

ŹRÓDŁO: BIALYKRUK.PL

Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Franciszek Jaworski (1991–2008) (cz. 5)

Po lwowskich uroczystościach, związanych z ingresem pierwszego w historii archidiecezji lwowskiej kardynała, przyszedł czas na uroczystości w Kalwarii Zebrzydowskiej, dokąd kardynał Marian Jaworski przybył 11 marca 2001 roku. W trakcie celebry w darze dla Matki Bożej Kalwaryjskiej złożył pierścień biskupi, a następnego dnia w Krakowie poddał się zabiegowi medycznemu na przepuklinę. Należy dodać, że 8 lutego 2002 roku w czasie mszy św. w Kalwarii Zebrzydowskiej kardynał jako wotum do obrazu ofiarował swój krzyż kardynalski.

MARIAN SKOWYRA

W trakcie mszy św. w bazylice Matki Bożej Anielskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej wyraził swą wdzięczność w następujących słowach: „Z wielką wdzięcznością przybywam do tej bazyliki dlatego, że mam wielki dług wdzięczności, i wobec Pani Kalwaryjskiej i tych, którzy Jej tutaj posługują, ojców bernardynów”. Jeszcze raz przypomniał lata powojenne, kiedy odbywał w Kalwarii Zebrzydowskiej studia seminarjalne, zaznaczając przy tym, że „wdzięczność nasza, wdzięczność archidiecezji lwowskiej dla ojców bernardynów jest ogromna”. To właśnie wówczas prowincjał bernardynów Romuald Kośla po raz pierwszy użył sformułowania „Kardynał Kalwaryjski”, które stało się przydomkiem kardynała Jaworskiego do końca życia i to określenie zostało wypisane na epitafium grobowym.

O. Kośla wówczas mówił: „Ksiądz kardynał Marian Jaworski, pierwszy łaciński kardynał Lwowa – to nasz kardynał i nie będzie chyba w tym stwierdzeniu żadnej przesady ani cienia mało zasadnych naszych ludzkich pragnień. Eminencjo, możesz być nazwanym kardynałem naszym kalwaryjskim, odwołując się do twojego ścisłego związku z Kalwarią”.

Na wzór lwowskiego ingresu, kardynał Marian Jaworski 4 kwietnia odbył ingres do konkatedry św. Aleksandra w Kijowie, gdzie był witany



DWAJ PRZYJACIELE – PAPIEŻ JAN PAWEŁ II I KARDYNAŁ MARIAN JAWORSKI

przez tamtejszego ordynariusza bpa Jana Purwińskiego. Wcześniej jednak 29 marca 2001 roku we Lwowie w grekokatolickiej katedrze św. Jura uczestniczył w ingresie kardynała Lubomira Huzara.

Wreszcie uroczystości ingresu miały miejsce w Rzymie, gdzie 20 maja 2001 roku w kościele tytularnym – bazylice św. Sykstusa odprawił mszę św. Natomiast ingres kard. Lubomira Huzara do bazyliki św. Zofii w Rzymie przeniesiono na 17 listopada 2001 roku. W nim też brał udział kard. Jaworski. Wcześniej w Rzymie kard. Marian Jaworski uczestniczył w nadzwyczajnym konsystorzach kardynałów, na którym 22 maja 2001 roku wygłosił przemówienie, a 24 maja w bazylice św. Piotra współkoncelebrował wraz z kolegami kardynałów we mszy św. pod przewodnictwem papieża Jana Pawła II. W ostatnim dniu przebywania w Rzymie (25. 05.) wziął udział w sympozjum nt. Przygotowania pielgrzymki Jana Pawła II na Ukrainę, organizowanego przez uniwersytet gregoriański.

10-lecie pielgrzymki Jana Pawła II do Lubaczowa

Arcybiskup Jaworski jako kardynał sprawował też 3

czerwca 2001 roku w Lubaczowie w konkatedrze mszę św. dziękczynną z racji 10. rocznicy pielgrzymki Jana Pawła II do Lubaczowa. W tym dniu już jako honorowy obywatel gminy Lubaczów (tytuł otrzymany 2 czerwca 2001 roku), wspominał wydarzenia sprzed 10. lat: „Obchodzimy dzisiaj 10. rocznicę wielkiego daru Opatrzności Bożej dla Lubaczowa, dla tych ziem – wizyty apostolskiej Ojca Świętego Jana Pawła II. Tak! To był wielki dar Chrystusa, który w osobie następcy św. Piotra Apostoła nawiedzał swój lud. Pamiętamy wszyscy, za wyjątkiem tych najmłodszych, płynące z wiary i miłości nie tylko bezinteresowne, ale pełne poświęcenia przygotowania i prace wiernych, by jak najgodniej przyjąć Piotra naszych czasów. Na wątpliwości, które się pojawiały nawet w prasie, na pytanie – jak potraficie to zrobić, przy swoich skromnych możliwościach, odpowiadaliście z głębi serc – zrobimy wszystko co w naszej mocy. I stało się. Zbudowaliście ołtarz, a naokoło cały dywan kwiatów, stadion, łąki były tak przygotowane, że ludzie mogli w bliskiej odległości Ojca Świętego przebywać, patrzeć się prosto w jego twarz, a wojsko odwadniało łąki, i całe miasto, łącznie ze stacją przybrały odświętne

szaty. I cały ten odnowiony Lubaczów, a potem także upiększany można nadal widzieć. Zawoocowało to także skutkami duchowymi, spowiedzi i Komunii św., powiew pogłębianego życia z wiary wstępował w dusze ludzkie. Trudno oczywiście to wszystko zmierzyć, tak jak można mierzyć i obliczać rzeczy materialne, ale przecież było widoczne to, jak nowe energie wstępowały w wasze wnętrza, to była radość, to było odnalezienie siebie i ufność, które przenikały was jak najgłębiej. Po tylu latach ograniczeń zapomnieliście, przynajmniej na krótko o stanie wojennym, o wszystkich innych represjach i doświadczyliście wy wszyscy, że jesteście ludem Bożym, Kościołem i możemy Boga wychwalać całym naszym nieskrępowanym zachowaniem i życiem. Wyznawaliście w ten sposób tę władzę Chrystusa Pana. Tak! To On tego wszystkiego dokonał, On jest Panem, On jest władcą historii. To co wydawało się niemożliwe, stawało się rzeczywistością”. W tym duchu nawoływał: „Podejmijmy całe postanie Ojca Świętego, które skierował tutaj do nas, tak konkretyzując je, biorąc pod uwagę czym jest Lubaczów, co stanowi jego dziedzictwo i starajmy się pogłębić naszą tożsamość sięgając do korzeni, do tych wartości, które nadawały oblicze tej ziemi przez kilka wieków. Nie zapominajmy także, że te ziemie naznaczone są obecnością św. Alberta Chmielowskiego i bł. Bernardyny Jabłońskiej. Żyjmy świętością, którą daje nam Chrystus w swoim Duchu Świętym”.

Kard. Marian Jaworski i apostolska podróż papieża Jana Pawła II na Ukrainę

Wreszcie w 2001 roku Ukraina – Kijów i Lwów stały się centrami nawiedzenia przez papieża Jana Pawła II. Swoją wkład w przybycie papieża na Ukrainę miał również kardynał Jaworski, który w czasie

jednego ze spotkań z prezydentem Ukrainy zachęcił go do wystosowania specjalnego zaproszenia do papieża na przyjazd do Ukrainy. W czasie tego nawiedzenia kardynałowie Jaworski i Huzar towarzyszyli papieżowi w Kijowie i Lwowie, a czas ten był określany jako całkowita jedność wspólnot katolickich na Ukrainie.

Kardynał Marian Jaworski wyjechał do Kijowa 22 czerwca 2001 roku, aby w następnym dniu wziąć udział w powitaniu Jana Pawła na lotnisku „Boryspol”. 24 czerwca papież na stadionie „Czajka” sprawował mszę św. w obrządku łacińskim, a następnie w kijowskiej filharmonii, gdzie z racji spotkania papieża z Radą Kościołów na Ukrainie kard. Marian Jaworski wygłosił specjalne przemówienie. Następnego dnia miała miejsce celebrowana msza św. w rycie wschodnim, z udziałem papieża Jana Pawła II, po czym papież wyleciał do Lwowa. Wraz z papieżem do Lwowa udali się również dwaj kardynałowie.

Po powitaniu na lwowskim lotnisku papież udał się do katedry łacińskiej, w której witał go kardynał Marian Jaworski oraz oprowadził dostojnego gościa po prastarej katedrze. Papież modlił się również przed cudownym wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej.

Następnie nawiedził katedrę ormiańską oraz dawny pałac arcybiskupów lwowskich, gdzie władze zobowiązały się do zwrotu budynku rzymskim katolikom. Następnie papież udał się do cerkwi św. Jura. Tutaj też, w pałacu świętojurskim, papież mieszkał przez cały czas pobytu we Lwowie.

Następnego dnia po przybyciu do Lwowa papież przewodniczył mszy św. na lwowskim hipodromie, podczas której beatyfikował abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Ponadto także koronował obraz Matki Bożej Łaskawej z katedry lwowskiej oraz poświęcił korony do obrazów Matki Bożej z Mościsk, Stryja i Żółkwi. Po zakończonej mszy św. papież przybył na odpoczynek i obiad do seminarium w Brzechowicach, gdzie spotkał się z klerykami i zaproszonymi gośćmi. Tego samego dnia w strugach deszczu odbyło się na Sichowie niezapomniane spotkanie papieża z młodzieżą, a w godzinach wieczornych na zaproszenie kardynała Mariana Jaworskiego udał się do jego skromnej rezydencji przy ul. Samczuka 14 a, gdzie spożywał kolację oraz miał okazję do



INGRES KARDYNAŁA MARIANA JAWORSKIEGO DO BAZYLIKI ŚW. SYKSTUSA W RZYMIE

rozmowy z przyjacielem z lat młodości kapłańskiej.

Wreszcie 27 czerwca na lwowskim hipodromie papież uczestniczył we mszy św. w obrządku wschodnim, w czasie której beatyfikował 26 męczenników i wyznawców Kościoła greckokatolickiego. Po uroczystym obiedzie w pałacu świętojurskim udał się na lotnisko, gdzie był żegnany przez biskupów dwóch obrządków i prezydenta Ukrainy Leonida Kucznię. Po dwóch dniach od tych wydarzeń w katedrze lwowskiej kard. Marian Jaworski odprawił dziękczynną mszę św. za pielgrzymkę Jana Pawła na Ukrainę oraz uroczystość umieścić relikwie bł. abpa Józefa Bilczewskiego w pomniku błogostawionego, zaś ks. Zygmunta Gorazdowskiego w relikwiarzu. Dziękczynne msze św. za beatyfikację były sprawowane w katedrze kolejno 11 września 2001 roku – za dar beatyfikacji ks. Zygmunta Gorazdowskiego i 12 września – za beatyfikację abpa Józefa Bilczewskiego.

W duchu dziękczynienia za dar pielgrzymki papieża na Ukrainę oraz lwowskie beatyfikacje kardynał zorganizował kolejną pielgrzymkę wiernych z Ukrainy do Watykanu. Wierni 19 listopada 2001 roku uczestniczyli w audyencji generalnej papieża Jana Pawła II. W imieniu pielgrzymów słowo dziękczynienia skierował do papieża kardynał Marian Jaworski. Natomiast w drugą rocznicę pobytu papieża Jana Pawła II we Lwowie, na frontonie katedry została odsłonięta i poświęcona płaskorzeźba tego papieża.

Sakra biskupia we Lwowie w 2002 roku

Jednym z ważniejszych wydarzeń w 2002 roku było udzielenie 20 czerwca sakry biskupiej biskupom pomocniczym archidiecezji lwowskiej ks. Marianowi Buczkowi i ks. Leonowi Małemu. Na terenie Ukrainy zaś w tym roku zostały ogłoszone dwie nowe diecezje Charkowsko-Zaporoska, której pierwszym ordynariuszem został dotychczasowy biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej bp Stanisław Padewski OFM Cap oraz Odesko-Symferopolska wraz z nominacją pierwszego ordynariusza w osobie biskupa Bronisława Bernackiego. Współkonsekratorami sakry biskupiej we Lwowie byli: nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Nicola Eterowicz i bp Stanisław Dziwisz, prefekt domu papieskiego. Licznie przybyli biskupi z Ukrainy i Polski. Również z Austrii przybył biskup Kurt Krenn.

Władze Lwowa reprezentował wicewojewoda Lwowski Włodzimierz Melnyk, przekazując list gratulacyjny od wojewody lwowskiego Myrona Jankiwa, który na odmianę od 1991 roku zapewnił, że władze państwowe „będą sprzyjać w realizowaniu planów duszpasterskich na chwałę Kościoła i społeczeństwa”. Byli obecni przedstawiciele władz miasta i wojska. Ponadto także przedstawiciele władz z Polski:

wicewojewoda małopolski, przedstawiciele sejmiku województwa podkarpackiego, powiatu lubaczowskiego oraz delegacja Rady Miasta Cieszanowa na czele z burmistrzem.

Poświęcenie cmentarza pomordowanych w Porycku

Mądre postępowanie kardynała Mariana oraz jego dyplomacja doprowadziły do wydania zgody na upamiętnienie Polaków pomordowanych na Wołyniu przez UPA w czasie II wojny światowej. W 60. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu we wsi Pawliwka, dawniej Poryck, kard. Marian Jaworski 11 lipca 2003 roku odprawił mszę św., w czasie której poświęcił cmentarz pomordowanych. Po mszy św. prezydenci Polski Aleksander Kwaśniewski i Ukrainy Leonid Kuczma odczytali deklaracje osądzające wydarzenia na Wołyniu w 1943 roku. Również w czasie mszy św. zostało odczytane orędzie papieża Jana Pawła II, który pisał: „Kościół dziś proponuje społeczeństwu i zachęca wszystkich do szczerego przebaczenia, z uświadomieniem tego, że nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia, a współpraca bez wzajemnego otwarcia się – byłaby bardzo krucha”.

Kardynał Jaworski podziękował prezydentom Ukrainy i Polski i określił to wydarzenie jako „miłowy krok w stosunkach między naszymi narodami”. Podkreślił również, że uroczystość, która upamiętnia przeszłość, nie jest skierowana przeciwko „obecnym mieszkańcom tej ziemi”.

W homilii biskup polowy Leszek Ślawoj Gtódz wspominał o „niekończącym się dramacie sprzeniewierzenia się nakazowi nie zabijaj i przykazania miłości, które doprowadziły do zbrodni wołyńskiej. Nie byłoby



KARDYNAŁ MARIAN JAWORSKI WRAZ Z KARDYNAŁEM FRANCYSZKIEM MACHARSKIM

tych mogił, gdyby nie zaślepienie i pycha”. Kaznodzieja przypominał kilkudziesięcioletnie przemilczania, kłamstwa i manipulacje wokół „kainowej zbrodni na Wołyniu”. Biskup powiedział, że „jedynie spotkanie w prawdzie, choćby była to prawda tak tragiczna jak ta, może stać się podstawą do budowania lepszej przyszłości, do otwierania ku sobie serc”.

Pielgrzymka do Rzymu w 2004 roku

Kardynał Marian Jaworski 7 stycznia 2004 roku wraz z pielgrzymami z archidiecezji lwowskiej do Rzymu zostali przyjęci na audyencji generalnej przez papieża Jana Pawła II. W trakcie tego trzeciego już spotkania ofiarowano papieżowi mitrę i stułę. Na mitrze na rewersie został wyszyty obraz Matki Bożej Łaskawej, a na awersie herb miasta Lwowa. Stułę udekorowano wizerunkami dwóch lwowskich błogostawionych abpa Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Było to przypomnienie, a zarazem dziękczynienie papieżowi za jego wizytę apostolską we Lwowie w 2001 roku. Wszystkie te wizerunki zostały wyhaftowane przez siostry franciszkanki od Wierzyściwej Adoracji. Siostry wykonały również mitrę dla kardynała Jaworskiego oraz dwóch biskupów pomocniczych. Wśród pielgrzymów

z archidiecezji lwowskiej byli obecni ofiarodawcy pamiątkowej tablicy ku czci papieża Jana Pawła II, umieszczonej w 2003 roku na frontonie katedry lwowskiej. W 2004 roku kardynał Jaworski obchodził 20. rocznicę sakry biskupiej, a w 2005 roku 55-lecie święceń kapłańskich.

Wierność w przyjaźni

Kardynał Marian Jaworski bardzo mocno przeżywał wydarzenia roku 2005 w Watykanie, którymi były choroba i śmierć papieża Jana Pawła II oraz wybór nowego papieża Benedykta XVI.

19 lutego kardynał udał się do Rzymu, by w dniu następnym uczestniczyć w otwarciu nowej siedziby Ambasady Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej. W tym czasie papież Jan Paweł II poczuł się źle. „Na modlitwie Anioł Pański, w ostatnią niedzielę miesiąca [stycznia], mówił z wielkim trudem, zachrypniętym głosem – pisał kard. Stanisław Dziwisz. Wydawało się, że było to jedynie przeziębienie, ale w ciągu kilku dni i kolejnych godzin stan się pogorszył. Lekarze wyjaśnili, że to ostre zapalenie krtani i tchawicy, czemu towarzyszyły momenty zaciskania się krtani. Wieczorem 1 lutego, podczas kolacji Jan Paweł II nie był w stanie oddychać. Usiłowaliśmy mu pomóc, ale duszności nie mijały i niezbędna była hospitalizacja

w Poliklinice Gemelli”. Papież powrócił do Watykanu 10 lutego.

Jednak niebawem stan papieża po raz kolejny uległ pogorszeniu. „Coraz większe problemy sprawiało Ojcu Świętemu oddychanie, zarówno w ciągu dnia i nocą. Przykro było patrzeć przede wszystkim, jak wdychał powietrze. Oddech stawał się świszczący, wręcz chrapliwy”. W tym czasie był już w Watykanie kardynał Jaworski, o którym też wspominał kard. Dziwisz: „Tragiczny był wieczór 23 lutego. Papież przeżywał kolejny kryzys, który groził zaduszeniem. Na kolacji obecny był jego stary przyjaciel, kardynał Marian Jaworski, arcybiskup Lwowa obrządku łacińskiego. Tak się przeraził, że natychmiast chciał udzielić swemu przyjacielowi sakramentu Namaszczenia Chorych. W nocy sytuacja na tyle się skomplikowała, że następnego ranka zadecydowano o ponownej hospitalizacji w Gemelli”.

Gdy papieża odwieziono do szpitala, kardynał Jaworski wziął udział w nadzwyczajnym konsystorzu w Watykanie, w czasie którego zostały zatwierdzone wota kardynałów dotyczące kanonizacji bł. abpa Józefa Bilczewskiego i bł. ks. Zygmunta Gorazdowskiego. Obradom konsystorza przewodniczył kard. Angelo Sodano.

Papieża Jana Pawła II poddano zabiegowi tracheotomii, polegającym na umieszczeniu w tchawicy rurki ułatwiającej oddychanie. Tam, w klinice Gemelli, kardynał odwiedzał papieża w dniach 27 i 28 lutego. Papież 13 marca 2005 roku po 18 dniach pobytu w szpitalu powrócił po raz kolejny do Watykanu. Kardynał Marian Jaworski natomiast 1 marca wyjechał do Krakowa, a następnie do Lwowa.

Z Watykanu na ręce kardynała Mariana Jaworskiego nadesłano list, podpisany przez papieża Jana Pawła II, w którym chory papież tak pisał: „Bardzo jestem wdzięczny za Jego obecność tutaj w tych trudnych chwilach za duchową łączność w modlitwie w intencji mego powrotu do zdrowia. Wszystko w rękach Boga.”

Odwzajemniam serdeczne życzenia wielkanocne, będziemy się łączyć w przeżywaniu Wielkiego Tygodnia, zwłaszcza Wielkiego Czwartku. Życzę głębokiego udziału w Tajemnicy Męki i Zmartwychwstania Pańskiego, z których płyną łaski, wzbogacające siły ducha na codzienny trud w służbie Kościołowi Chrystusa.

Niech Maryja napętni serce miłością, pokojem i ufnością w Jej opiekę. Serdecznie pozdrawiam i błogosławię. Jan Paweł II”. Był to ostatni list papieża skierowany do lwowskiego metropolity kardynała Mariana Jaworskiego.



KARDYNAŁ MARIAN JAWORSKI PRZEWODNICZY MSZY ŚW. W CZASIE INGRESU DO BAZYLIKI ŚW. SYKSTUSA W RZYMIE

Legendy starego Stanisławowa (część 75)

IWAN BONDAREW

Upadek w wiek XVII

Na początku lat 1960 stary forteczny bastion od strony ul. Nowhorodzkiej wyglądał jak długi ziemny nasyp, z którego miejscami wyglądał mur z cegieł. Na wewnętrznym dziedzińcu była stolarnia, gdzie wyrabiano trumny dla sąsiedniego prosektorium, a przed nią leżał przestronny plac sportowy Akademii Medycznej. Tam wówczas grał w piłkę Serhij Weresow, który opowiedział mi tę historię.

– Było to w czerwcu 1966 r. Ukończyłem akurat 7 klasę – wspomina Serhij. – Ponieważ w moim domu nie było podwórka, spędzaliśmy z chłopakami wiele czasu na placu Akademii Medycznej. Tego letniego dnia graliśmy w piłkę. Zbyt mocno kopnąłem piłkę, przeleciała ona za stolarkę i upadła w tym miejscu, gdzie dziś stoi kawiarnia. Wszedłszy na grzbiet wału zobaczyłem, że w tym miejscu, gdzie uderzyła piłka powstała dziura, do której mogłem bez problemu wleźć. Koledzy powiedzieli: „Zawaliłeś sufit, to leż tam sam”. Zwiążali kilka koszul i pomogli mi wleźć do podziemi. Były tam gołe ściany i panował idealny porządek. Miało się wrażenie, że te kazamaty dopiero co ktoś pozamiatał. Przez wyłom w murze mogłem trafić do sąsiedniego pomieszczenia, ale nie zaryzykowałem wchodzenia w całkowitą ciemność.

Gdy wylazłem, natychmiast poszedłem na posterunek milicji na ul. Belwederskiej, by zawiadomić o znalezionych podziemiach. Przyszedł milicjant, poklepał nas po ramionach i zapewnił, że dokonaliśmy historycznego odkrycia.

Dumni z pochwały chłopcy rozeszli się po domach. Niebawem Serhij pojechał nad morze i wrócił do Frankiwska dopiero pod koniec sierpnia. Gdy chłopcy znów przyszedli na plac zobaczyli, że „ich” kazamat zasypany jest całkowicie śmieciem. Mieszkańcy sąsiednich budynków wykorzystali to „historyczne odkrycie” na swój sposób.

Postrach na architektów

Współczesny Iwano-Frankiwska trudno wyobrazić sobie bez Rynku. Jest on historycznym centrum miasta, ulubionym miejscem spacerów mieszkańców i turystów, nawet pomimo nieudolnego wtrącania się jego przestrzeń współczesnej zabudowy.

Zdarzyła się jednak w historii chwila, gdy miasto mogło utracić swoją perłę. W czasach sowieckich powstał projekt połączenia Rynku z pl. Szeptyckiego poprzez rozbiórkę stojących między nimi zabudowań. Znalazłem ostatnio potwierdzenie tego.

Na początku września 1966 r. miejski wydział partii zwołał „okrągły stół” dla dziennikarzy, by podzielić się swymi urbanistycznymi planami rekonstrukcji miasta. Wśród prelegentów



RESZTKI SKLEPIENIA KAZAMATÓW PRZY UL. NOWHORODZKIEJ

był architekt Leonid Popiczenko. Obiecał on zakończyć rozbudowę bulwaru nadbrzeżnego i zaanonsował wielką zabudowę mieszkaniową przy ul. Gagarina w kierunku Wołczyńca.

Jednak najbardziej interesująca część jego wypowiedzi dotyczyła właśnie Rynku. Według niego centrum miasta miało przenieść się na Rynek. Wówczas jeszcze placu przed hotelem „Nadija” jak i samego hotelu nie było i za oficjalny centralny plac miasta uważano Rynek. Jak określił architekt – „zniesione mają zostać wszystkie nie zabytkowe domy”.

Ciekawe, jakie kamienice uważał on za „nie zabytkowe”? Polskie kamienice, które przetrwały „marmoladowy pożar”, czy austriackie dwupiętrowe z początku XX w.? Oprócz nich na Rynku innych kamienic nie było.

Co miało powstać na ich miejscu? Nie uwierzcie – „... powstanie tu cyrk, miejski Dom kultury, biblioteka obwodowa na milion książek i szesnastopiętrowe domy mieszkalne”.

Gdyby ten „wspaniały” plan wprowadzono w życie, to historyczne centrum mało czym różniłoby się od Pozytronu czy Pasiecznej – a może o to chodziło?

Stara dobra Hucułka

Niektóre dowcipy odchodzą w niepamięć wraz z epoką, w której powstały. Współczesnych bawiły, ale ich potomkowie zupełnie nie rozumieją ich sensu. Na przykład w latach 1970. we Frankiwsku

powtarzano popularny żart: „Ogłoszenie na słupie: Sprzedaje się Hucułka. Nie stara. Część miękka w dobrym stanie”.

Kto żył w tamtych czasach, ten zrozumie, że mowa tu nie o mieszkance gór w średnim wieku z prężnym tyłkiem, ale o komplecie mebli lokalnego meblowego kombinatu pod nazwą „Hucułka”. Zdjęcie tego kompletu zamieszczały przeważnie wszystkie przewodniki po mieście i okolicach. W odróżnieniu od innych kompletów mebli, „Hucułka” posiadała państwowy znak jakości i było łatwo ją kupić.

Komplet zaczęto produkować w 1967 r. Interesujące, że zaprojektował go wcale nie huculski stolarz, lecz Anton Szajerman.

Komplet od razu stał się popularny dzięki swej funkcjonalności, wygodzie i rozwiązaniom technicznym. W różnych okresach produkcję „Hucułki” wznowiano i poszerzano komplet o nowe segmenty. Zmodyfikowany komplet „Hucułka – 3M” składał się z kredensu, trzech szaf (książkowej, kombinowanej i podwójnej na odzież). Wszystkie części można było ustawić w jednej linii i zajmował on całą ścianę ówczesnych mieszkań. Stąd jego określenie „ścianka”.

Komplet szaf uzupełniła część „miękka” – rozkładany tapczan, dwa fotele, ława i stół z sześcioma krzesłami.

Taki komfort nie było tani. Ówczesny pracownik kombinatu meblowego Wołodymyr Kukulak wspomina, że same szafy kosztowały 1200 rubli, a część „miękka” – 500-600



WYJAZD JEDNOSTKI PANCERNEJ

(w zależności od rodzaju tapicerki). Ale wysokie ceny nie odstraszają. „Hucułka”, jak i większość towarów w ówczesnym ZSRR, stanowiła „czarny deficyt”. W sklepach meblowych na wystawie stały jedynie wzorce, same zaś meble sprzedawano po znajomości, przez administrację sklepu, znajomych na magazynie lub pracowników kombinatu. Za „pośrednictwo” dopłacono 100-200 rubli.

W latach 80. XX w. kombinat zmodernizowano i ruszyła nowa produkcja – „ścianka Kalina”, która była trzykrotnie droższa. Produkcję „Hucułki” zakończono, ale w niektórych mieszkaniach można oglądać ją do dziś – wprawdzie „miękka” jej część jest już mocno sfatygowana.

Lenin we Frankiwsku

Życiorys wodza światowego proletariatu jest przestudiowany bardzo dokładnie i białych plam prawie nie pozostało. Historycy dyskutują czy był Lenin we Lwowie, ale w Stanisławowie na pewno go nie było.

Ale oto Lenin do Frankiwska jednak zawita! A nawet wygłosił płomienne przemówienie z wozu pancernego przed rzeszami ludności Przykarpacia. Jak to mogło być, przecież zmarł na długo przed zmianą nazwy miasta? Ale zachowało się nawet zdjęcie z tego historycznego wiecu.

Zartuję, oczywiście, a i Lenin nie jest prawdziwy. Czego nie można powiedzieć o zdjęciu. Zachowało się ono w archiwach Muzeum krajoznawczego i ma ciekawy napis na odwrocie: „Teatralizowane przedstawienie z Festiwalu młodzieży. Wrzesień

1967 r. Iwano-Frankiwska. Stadion „Spartak”.

Do 1981 r. tak nazywał się obecny stadion „Ruchu”. Oprócz meczy piłkarskich odbywały się tu różne uroczystości z okazji świąt państwowych. Rolę wodza zagrali zawodowi aktorzy teatru lub Filharmonii. Stary znawcy teatru powiadali, że roli Lenina nie powierzano byle komu i za jej zagranie płacono ładne pieniądze. Szczególnie wzięci byli aktorzy, którzy nie wymawiali litery „r”.

Pożegnanie Słowianki

„Praska wiosna” 1968 r. zakończyła się interwencją państw bloku warszawskiego. W interwencji na Czechosłowację brała udział 38 armia, której jednostki rozlokowane były w Iwano-Frankiwsku.

Po wyjeździe wielu jednostek kadrowych ogłoszono mobilizację i powstały nowe jednostki, mające zadanie chronienia granicy ZSRR. Powołano rezerwistów, czyli osoby, które dawno odbyły służbę w wojsku i pracowały w cywilu. Takich zmobilizowanych nazywano „partyzantami”.

Sytuacja na świecie była napięta i nie wykuczono nawet konfliktu z państwami NATO. Dlatego rodziny odprowadzały „partyzantów” do wojska jak na wojnę. Przyszły pisarz Jurij Andruchowycz był świadkiem załadunku jednostki pancernej na frankiwskim dworcu. Oto fragment jego powieści „Tajemnica”.

– I oto w jednego z nich (partyzantów – aut.) na peronie wczepiła się jego żona. Wisiała na nim i lamentowała co tchu. Padała przed nim na kolana, trzymała za nogi i o prawie biła czołem w ziemię. Nie, jednak biła, biła! Chłop czuł się niezręcznie, że jego baba jest taką histeryczką i co chwila niezadarnie odpychała ją na bok, tym bardziej, że oficerowie zaczęli na niego pokrzykiwać i to coraz bardziej nerwowo. Nareszcie wyrwał się z jej mokrych objęć i wszedł w głąb wagonu. Wówczas wystawił głowę z okna: jak tam moja histeryczka? Nagle słyszy poprzez gorzką rozpacz: „Iwasiu, słyszysz? Jak będziesz w Pradze, to kup mi fajne meszty! Rozmiar 37!”

Po tym pociąg ruszył”.

Wątpliwe, by Iwasiu przywiózł jej fajne meszty, bo partyzantów dalej jak na Zakarpacie nie puszczano.



RYNEK, WIDOK Z DRONU

Święty Józef Bilczewski (w stulecie zgonu)

MAREK BATEROWICZ

Józef Bilczewski urodził się 26 kwietnia 1860 r. w Wilamowicach, w archidiecezji krakowskiej (obecnie diecezja bielsko-żywiecka) w ubogiej rodzinie. Ojciec Franciszek był stolarzem, a matka Anna skromną gospodynią. W trzy dni później otrzymał chrzest święty w miejscowej parafii, w starym kościele z XVIII wieku. Od dzieciństwa wyróżniał się wielkim zamiłowaniem do nauki. W roku 1871 ukończył szkołę w Wilamowicach, w roku 1872 czwartą klasę w Kętach, a następnie w latach 1872-1880 uczęszczał do gimnazjum w Wadowicach. Młody Józef był tam notowany wysoko i maturę, obejmując wówczas pięć przedmiotów (język polski, łaciński, grecki, niemiecki i matematyka – pisemnie i ustnie) zdał z wyróżnieniem 13 czerwca 1880. Wstąpił do Seminarium Duchownego w Krakowie. Rozpoczął też studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i zarazem na wydziale filozofii. Oba te fakultety ukończył z wynikiem celującym. Święcenia kapłańskie przyjął 6 lipca 1884 roku i przez rok pracował w parafii pw. św. Bartłomieja w Mogile w pobliżu Krakowa. Głodny wiedzy, kontynuował swoje studia w Wiedniu (1885/6), gdzie uzyskał doktorat z teologii. Następnie studiował w Rzymie i Paryżu, poświęcając się głównie archeologii chrześcijańskiej pod kierunkiem słynnego archeologa Jana Baptysty de Rossiego. Po powrocie do kraju był wikariuszem w Kętach i Krakowie, a także katechetą w gimnazjum.

W roku 1890 przedstawił na Uniwersytecie Jagiellońskim rozprawę habilitacyjną pt. „Archeologia chrześcijańska wobec historii Kościoła i dogmatu”. W tym samym roku został profesorem nadzwyczajnym dogmatyki szczegółowej i profesorem zwyczajnym historii kościelnej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, na którym przez jakiś czas pełnił obowiązki dziekana wydziału teologicznego, a także rektora. Był bardzo ceniony przez studentów i cieszył się szacunkiem innych pracowników naukowych. Odtąd swoje życie związał z tym dawnym polskim miastem. Opublikował wiele artykułów z zakresu teologii i archeologii chrześcijańskiej, a także na temat Eucharystii. Odbył dwie podróże naukowe do Rzymu – w latach 1894/95 i drugą – połączoną z udziałem w II Kongresie Archeologicznym – w roku 1900. Spotkał się w Rzymie znowu w papieżem Leonem XIII, który – jak pamiętamy – w sławnej encyklice „*Rerum Novarum*” (1891) wytknął błędy marksizmu argumentując słusznie, że robotnicy i kapitaliści wzajemnie siebie potrzebują i powinni dążyć zatem do porozumienia, a nie do konfliktów klasowych. Dzięki syndykatom w zachodniej Europie oddalono widmo rewolucji i gwałtów społecznych z pożytkiem dla obu stron. Niestety, w Rosji doszło do krwawej rewolucji i bezsensownych dekrétów, ponieważ postuchano nie papieża Leona XIII, ale obu podżegaczy klasowej nienawiści, Marksa i Engelsa, twórców idiotycznej i samobójczej teorii, rozwiniętej w kryminalny sposób przez Lenina, który kazał wieszać gospodarzy



WIKIMEDIA.ORG/WIKIPEDIA.COMMONS

opierających się kolektywizacji. Tyle w skrócie o tej monstrualnej tragedii, która pociągnęła za sobą miliony ofiar na planecie. Ślepa nienawiść wyrugowała racjonalizm i kulturę dialogu w wielu krajach, zrujnowała pół Europy... A 17 grudnia 1900 r. Leon XIII mianował 40-letniego ks. prałata Józefa Bilczewskiego arcybiskupem lwowskim, zaś konsekracja biskupia miała miejsce 20 stycznia 1901 w katedrze we Lwowie. Tam sakrę biskupią Bilczewski przyjął z rąk ks. kardynała Jana Puzyny z Krakowa.

Drogowskazem dla metropolity Bilczewskiego była oczywiście Ewangelia, a zasadami – łączność ze Stolicą Apostolską, sprawiedliwość i Dekalog. Jak ważne są to wartości świadczy, niestety ujemnie, chaos prawny oraz niemoralność zbyt wielu sędziów i prokuratorów w tej nieukończony III RP, która bardziej przypomina rzeczywistość PRL-u. Smutne to, gdyż po wolności sprawiedliwość jest drugą wartością, której oczekują obywatele od państwa. Niestety relikty peerelowskie blokują oczyszczenie Temidy, także nieuzasadnione wytyczne z UE hamują pożądane reformy. Praworządność była pierwszą ofiarą

w powojennej i skomunizowanej Polsce, a dzisiaj jakże trudno jest odwrócić to koło historii. Inaczej było w czasach arcybiskupa Bilczewskiego, można było spodziewać się sprawiedliwości, a tym samym bronić Dekalogu.

Ze świadectw wielu ludzi wiemy, że arcybiskup Bilczewski odznaczał się ogromną dobrocią serca i wyrozumiałością. A także pokorą, pobożnością i gorliwością duszpasterską. Był jakby mężem modlitwy, zdarzało się mu modlić również w ciągu nocy. Modlitwa inspirowała jego działalność i jego pracę, a wszystkie swoje siły poświęcał budowaniu Królestwa Bożego nauczając nieustannie, że fundamentem życia społecznego powinna być sprawiedliwość dopełniona przez miłość chrześcijańską. Na pytania, czego dziś i zawsze narodowi potrzeba, odpowiadał: „Ludzi mądrych, pracowitych, a przede wszystkim ludzi uczciwych – świętych nam potrzeba!”. Jakże te słowa przypominają apel Jana Pawła II o ludzi sumienia dla Polski!!! (ostatecznie, obaj uczyli się w tym samym gimnazjum wadowickim!). A jak wiele wymagał od samego siebie: „... życie prywatne arcybiskupa da się ująć w trzy wyrazy: modlitwa, praca, zaparcie się siebie”. Był też nauczycielem przyszłych kapłanów, zajmował się pracą charytatywną i oświatową, fundował kościoły i kaplice, szkoły i ochronki, czytelnice i biblioteki. Wielką czcią otaczał Matkę Najświętszą, a na jego prośbę w Litani Loretanckiej znalazło się wezwanie: „Królowo Polski – módl się za nami”. Mówił też, że Maryja jest jakby monstrancją, ukazującą nam ciągle Jezusa ku czci publicznej.

Odszedł do Pana 20 marca 1923 we Lwowie w opinii świętości. Jego pogrzeb zgromadził wielkie tłumy – w końcu żył i pracował w tym mieście ponad dwadzieścia lat. A w czasie walk o Lwów starał się jednać obie strony i służył ubogim. Zgodnie z jego wolą, jego zabalsamowane serce umieszczono w kaplicy bł. Jakuba w bazylice katedralnej we Lwowie, a trumnę z jego ciałem złożono w grobie na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, gdzie grzebano ubogich, dla których był zawsze ojcem i opiekunem. Uważał bowiem, że chrześcijaństwo polega na ciągłym czynieniu dobrze bliźnim dla miłości Boga i na zaparciu się samego. Mówił też, że „...do katechizmu musimy wrócić wszyscy, żeby się nauczyć tak używać świata i dóbr ziemskich, abyśmy nie stracili dóbr niebieskich. Jeśli mądrość katechizmu świata nie zbawi, to własna mądrość świata prędzej czy później popchnie go w przepaść...”. Jak prorocze są to słowa dzisiaj, w marnej epoce roztrzaskanego lustra i „cywilizacji” śmierci... (patrz znakomity, choć smutny tom „Roztrzaskane lustro”, Kraków, Biały Kruk, 2019 prof. Wojciecha Roszkowskiego).

26 czerwca 2001 Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował podczas wizyty we Lwowie arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Pomnik arcybiskupa – Polaka i Europejczyka – stoi we lwowskiej katedrze. Papież Benedykt XVI kanonizował go w Rzymie 23 października 2005. I oto Józef Bilczewski – jakby w cieniu Karola Wojtyły – także został wyniesiony na ołtarze i ma swoją kaplicę w kościele parafialnym w rodzinnych Wilamowicach. A jego serce pozostaje w polskim Lwowie.

Wspólne świętowanie

Grekokatolicy rozpoczęli świętowanie stałych świąt według gregoriańskiego kalendarza. Ścisłe powiedziawszy, stosowany jest obecnie nowo-juliański kalendarz, według którego święta ruchome, zależne od Wielkanocy, obchodzone są według dotychczasowego stylu. Większość chrześcijan wschodniego obrządku, zarówno katolików jak prawosławnych, wyznacza paschale według starego stylu. Natomiast święta stałe wypadają w te same dni, co w kalendarzu gregoriańskim. Wielkanoc u wschodnich braci nadal będzie wypadać w inny dzień, nie zawsze razem z łacinnikami.

W Kościele grekokatolickim oraz prawosławnym Kościele Ukrainy przyjęto nowy kalendarz liturgiczny. Ukraiński Kościół prawosławny, mający więcej wiernych, pozostał przy starym stylu. W kościołach,



które wprowadziły nowy kalendarz, wierni przyjęli zmiany entuzjastycznie, zazwyczaj traktując to jako symbol odwrwania się kulturowego od tradycji zachowywanych przez prawosławie rosyjskie.

8 września wypada popularne na Ukrainie święto Narodzenia Matki Bożej. We Lwowie, pomimo oficjalnie dnia

robotczego, wiele instytucji i przedsiębiorców prywatnych ogłosiło dzień świąteczny. Na święto w grekokatolickiej parafii w podlwowskich Sokolnikach przybyło o wiele więcej ludzi niż w poprzednich latach. Odczuwa się chęć manifestowania akceptacji nowego kalendarza. Parafia utrzymuje bardzo dobre relacje

z rzymskokatolicką parafią św. Jana Pawła II, która obejmuje południową dzielnicę Lwowa, sam zaś kościół stoi w stumetrach od granicy miasta, w Sokolnikach.

Historia parafii sięga 1396 roku. Pod koniec XIX wieku wybudowano nowy kościół św. Mikołaja, pod kierunkiem wygnanego z Litwy za wspomaganie Powstania Styczniowego ks. Romualda Stakiena. Po wypędzeniu Polaków kościół zamieniono w 1946 na prawosławną cerkiew, obecnie funkcjonuje tam grekokatolicka parafia Narodzenia Matki Bożej. W latach trzydziestych XX wieku w Sokolnikach posługiwał ks. Wincenty Urban (późniejszy biskup wrocławski), i ks. Franciszek Rozwód (posługujący po wojnie we Wrocławiu, czynny do swojej śmierci w wieku 104 lat). W Sokolnikach urodził się ks. Antoni Ręcznych, organizator powojenny parafii św. Jadwigi we Wrocławiu – Oleśnicy oraz ks. Stanisław Pawlaczek, profesor seminarium i rektor kościoła Matki Bożej na Piasku

w Wrocławiu. Spadkobiercą tradycji Sokolnickiej parafii jest parafia św. Jana Pawła II, dla której kardynał Konrad Krajewski w 2020 roku konsekrował nowy kościół. Grekokatolicki proboszcz o. Jarosław Garandza jeszcze w 2018 roku przekazał parafii otoczone przez jego wiernych wielką czcią figury Chrystusa i Matki Bożej, pochodzące z XIX-wiecznego kościoła, po 1946 roku umieszczone w ikonostacie.

Podczas uroczystości odpustowej liturgii celebrował ks. Grzegorz Draus, proboszcz parafii św. Jana Pawła II. Braterskim gestem było zaproszenie szkockiej organizacji Siobhan's Trust, rozdającej pizzę prosto z pieców w ciężarówce. Często Siobhan's Trust obsługuje wydarzenia w parafii, zwłaszcza akcje dla uchodźców. Wśród wolontariuszy byli: Duńczyk, Anglicy, Szwajcar i Szwedka. Tym razem podzielono się dobrem z braćmi świętującymi po raz pierwszy odpust w nowym stylu, w jedności całym katolickim światem.

KS. GRZEGORZ DRAUS

Gruss aus Stanislau

Pierwsze stanisławowskie pocztówki były prawdziwymi dziełami sztuki. Nad opracowaniem szaty graficznej pracowali artyści-malarze, którzy czasami malowali ze zdjęć widoki ulic. Pocztówki produkowane metodą litografii, przeważnie w kolorze, miały wysoką jakość druku i nawet dziś cieszą oko. Pojawiły się pod koniec lat 1890., obecnie natrafic na nie można bardzo rzadko i każdy egzemplarz jest dumą kolekcjonera.

IWAN BONDAREW

W okresie imperium Austro-Węgierskiego modne było wysyłanie pocztówek z widokami miast, dokąd ludzie zawiodyli sprawy zawodowe lub odpoczynek. W rodzinach przechowywano całe albumy z widokami Budapesztu, Krakowa, Pragi, Wiednia, Zagrzebia czy Lwowa. Trafiły się również widokówki ze Stanislawowa. Ponieważ językiem państwowym był niemiecki, to zazwyczaj podpisane były „Gruss aus Stanislau”, czyli „Pozdrowienia ze Stanislawowa”. Stąd filokartyści – zbieracze widokówek – przeważnie je „grussami”. Zdarzały się również równoległe napisy po polsku „Pozdrowienia ze Stanislawowa”.

Nawet spośród rzadkich egzemplarzy grussów jedna z kolekcji Ołega Hreczanyka uważana jest za unikalną. Przede wszystkim dlatego, że jest... czysta, nie zapisana.

Praktycznie wszystkie pocztówki, które doszły do naszych dni, są gęsto zapisane na stronie przedniej. Często tekst skrobano na samym obrazku, co zupełnie nie dodawało widokówce uroku. Chodzi o to, że adres pisano na odwrocie, a sam tekst pozdrowień – na obrazku. Udało ci się zmieścić na pustym miejscu – dobrze, a nie – twój problem.

Stanisławowskie grussy wydawał przeważnie Stanisław Rutkowski. Przedstawiał on obiekty, tworzące oblicze ówczesnego miasta. Przede wszystkim był to ratusz, wzniesiony w 1871



POCZTÓWKA Z KOLEKCJI OŁEHA HRECZANYKA



POCZTÓWKA Z KOLEKCJI MAKSYMA DUTCZAKA

r. Różnił się znacznie od tego, który oglądamy dziś, gdyż był nie w planie krzyża, lecz kwadratu, skrzydła zaś wychodziły daleko poza obecne mury. Na przykład: południowe skrzydło sięgało prawie do fontanny z jajkiem.

Kolejną dumą miasta był gmach „Sokoła”, w którym dziś mieści się obwodowa biblioteka dla dzieci. Z zewnątrz gmach przypomina średniowieczny zamek. Budził on zachwyt mieszkańców i wyraźnie wyróżniał się spośród otaczających budowli. Wzniesiono go w 1895 r. i w chwili ukazania się pocztówki był nową budowlą miasta. Dlatego tak lubiano się nim chwalić.

Trzeci obiekt przeciętnemu widzowi wyda się niezwykłym. Napis na nim głosi – „Widok na ul. Trzeciego Maja”. Tu Rutkowski nieco pomylił się, bo na pocztówce jest widok obecnej ul. Melnyczuka. W austriackich czasach nazywała się ona Ormiańska, wówczas ul. Trzeciego Maja była sąsiednią Hruszewskiego. Skwer na pierwszym planie został zabudowany w latach 1920. Domem polskich kolejarzy, późniejszym Domem oficerów. Cemu autor postanowił przedstawić tę skromną

uliczkę? A czemuż by nie? Stanisławów pod koniec XIX w. był przeważnie piętrowy. Boom budowlany, związany z secesją, jeszcze się nie rozpoczął, zaś szeroka i zielona ul. Ormiańska stanowiła przyjemnym widok.

Kolejną pocztówką z kolekcji Mychajła Zinka, też autorstwa Rutkowskiego, składa się z czterech widoków. Do dwóch już nam znanych – Ratusza i Sokoła, dodano po prawej teatr im. Aleksandra Fredry (obecna Filharmonia). Wzniesiona w 1891 r. gdy daleko nie każde miasto powiatowe w Austrii mogło pochwalić się własnym przybytkiem Melpomeny, a Stanisławów mógł! I był z tego dumny. Wprawdzie malarz podszedł do zadania niedbale i teatr jest niewiele podobny do istniejącego wówczas budynku.

W części centralnej pocztówki widnieje plac Franciszka Józefa I. I tu znów odnotujemy błąd Rutkowskiego, bo faktycznie plac nosił nazwę cesarza Franciszka, zaś placem Franciszka Józefa I był dzisiejszy Plac Wieców. Dziwne, że stanisławowski wydawca tak źle orientował się w topografii miasta. A może nadawał on przewagę walorom artystycznym, a nie napisom, które tworzyli jego współpracownicy.

Wróćmy jednak na pl. Franciszka. Z łatwością można rozpoznać w nim dzisiejszy pl. Szepetyckiego. Pod koniec XIX w. plac ten uważano za administracyjne centrum miasta, ponieważ stał tam kościół parafialny, gimnazjum i pomnik cesarza Franciszka – dziadka „miłościwie panującego Franciszka Józefa I”.

Wydawcy stanisławowskich pocztówek śledzili za nowinkami w mieście i natychmiast umieszczali je na swej produkcji.



POCZTÓWKA Z KOLEKCJI ZENOWIJA ŻEREBECKIEGO

20 listopada 1989 r. uroczystie odświeżono w mieście pomnik Adama Mickiewicza i niebawem ukazała się pocztówka z jego widokiem (pocztówka z kolekcji Maksyma Dutcza). Na postumencie widoczny jest jakiś napis. Według publikacji w starych gazetach głosił on: „Adamowi Mickiewiczowi w setną rocznicę urodzin – społeczeństwo Stanisławowa. 1898”.

Później ukazało się wiele podobnych pomników, ale ta niewątpliwie jest pierwszą.

Kolejną pocztówką prezentuje kolejny obiekt (pierwsza z kolekcji Zenowija Żerebeckiego). Jeżeli nie brać pod uwagę więzienie „Dąbrowa”, to największą budowlą miasta była Stanisławowska Dyrekcja kolei (obecnie gmach główny Akademii Medycznej). Nie zważając na rozmiary obiektu, gmach wybudowano w ciągu zaledwie jednego roku. Było to w 1894 r. i to bez wykorzystania energii elektrycznej, ciężkiego sprzętu budowlanego i żelbetonu.

Na odmianę od miejscowego wydawcy Rutkowskiego, który nie grzeszył dokładnością, kolejna pocztówka ukazała się w Wiedniu. Stołeczny wydawca Karol Schwidernoh nie uniknął jednak błędów i pomylił place Franciszka i Franciszka Józefa I. Można mu chyba wybaczyć – był nietutejszy.

Jak widzimy, grussy są przeważnie kolażami kilku obiektów. Absolutny rekord w liczbie widoków na jednej pocztówce należy Schwidernohowi. Zebrał on wszystkie ciekawostki Stanisławowa (oprócz pomnika Mickiewicza) i wydał pocztówkę z sześcioma widokami (następna z kolekcji Zenowija Żerebeckiego). Wprawdzie znów pomylił monarchów.



POCZTÓWKA Z KOLEKCJI MAKSYMA DUTCZAKA



POCZTÓWKA Z KOLEKCJI ZENOWIJA ŻEREBECKIEGO

Kolejna widokówka, druga z kolekcji Maksyma Dutcza jest z „innej opery”. W dalekim Monachium wydał ją Ottomar Sicher. Kartka unikalna jest tym, że Bawaria nie wchodziła w skład imperium Austro-Węgier, lecz należała do Niemiec. Obcokrajowiec okazał się najbardziej dokładnym i jako pierwszy rzetelnie przedstawił Teatr miejski. Placu Franciszka postanowił nie zaczepiać, natomiast ukazał nowinkę – perspektywę ul. Kazimierzowskiej (ob. Mazepy). Dwa budynki obok tworzą początek ul. Belwederskiej i oba zostały zniszczone w czasie I wojny światowej. Miejska Kasa Oszczędności na drugim planie – ocalała, jak i kamienica Galińskiego po lewej. Jeżeli powiększy się pocztówkę, to można zobaczyć płaskorzeźbę Opatrzności Bożej, przedstawioną na frontonie.

Poprzednie widokówki były swego rodzaju „obrazkiem zbieranym” zawierającym rozmaite widoki miasta. Natomiast stanisławowski wydawca Schrajer wydał pierwszy tematyczny gruss (ze strony Polona.pl). Wszystkie widoki związane są z kompleksem koszar kawalerii. W 1897 r. przy ul. Wojskowej (ob. Gwardii Narodowej) powstało całe osiedle wojskowe. Wchodziły doń koszary dla dragonów 14 pułku, stajnie dla koni, kancelaria, pawilon dla oficerów, lokale dla podoficerów i budynek warty. Wszystkie te obiekty trafiły na wspomnianą pocztówkę i są cennym źródłem studiów nad militarną historią miasta.

Szczyt ery grussów przypada na lata 1897–1899 i szybko przeminął. Druk litograficzny był złożonym, pracochłonnym procesem i malowane pocztówki stopniowo wypierają fotograficzne. W XX w. grussy ostatecznie zniknęły z obiegu, stając się rarytasami dla filokartystów.

Kot pana S.

Jewgienij Prigożyn przypomina obecnie pewnego kota. Kota genialnego fizyka-noblisty Erwina Schrödingera. Może jest, a może wcale go nie ma...

MACIEJ SERŻYSKO

Rosja, kraj, w którym za relatywnie niegroźne dla reżimu wykroczenia można zaraz się domięśniowo ołowiem, od 2022 roku prowadzi pełnoskalową wojnę. Prędko okazało się, że nie idzie ona po myśli rządzących, sięgnięto więc po grupę najemników działającą w imieniu Kremla tam, gdzie przydałyby się rosyjskie wojska, a z różnych powodów ich nie było. Jako, że najemników było stosunkowo mało, a opowieści o ich nadludzkiej bitności okazały się nieco przesadzone, szeregi formacji zasilano tysiącami więźniów wypuszczonych z ośrodków zamkniętych – mordercami, bandytami, gwaltcielami. Po takim miesiącu armatnim nikt nie będzie przecież płakał.

Ludzka masa stopniowo zalewała Ukraińców i chociażby w miasteczku powiatowym o nazwie Bachmut już po kilku miesiącach rzezi zajęta nadpalone gruzy. To, że najemnicy w przeciwieństwie do regularnej armii mogli pochwalić się sukcesami, deprymowało rosyjskie Oberkommando z Szojgu i Gierasimowem na czele. Ci, w obawie przed rosnącą pozycją armii bandytów, robili wszystko, by jak najbardziej wykrwawili rywali, chociażby ograniczając im dostawy amunicji i sprzętu. Z kolei właściciel formacji z furią odgrażał się (de facto) sabotażystom.

Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta i stopniowo eskalowała do strzelanin pomiędzy rosyjskimi żołnierzami, a najemnikami. Herszt bandytów rozumiał, że pomimo popularności i posiadania gotowych pójsć za nim w ogień wojaków, w konflikcie z resortem obrony nie ma szans i na niezależność będzie mu się pozwalać tak długo, jak będzie przydatny. Czuł, że od granicy tolerancji Kremla dzieliły go milimetry, ale też nie zamierzał czekać, aż zepchnie się go z szachownicy. Na czele najemników wkroczył do milionowego miasta, domagając się głów Szojgu i Gierasimowa.

W tej sytuacji Umiłowany Wódz ogłosił go zdrajcą i odmówił wydania podkomendnych. Demonstracja siły na prowincji nie zadziałała, ruszono więc na stolicę, po drodze zajmując kolejne milionowe miasto i ośmieszając Rosję przed całym światem. W obawie przed konfrontacją militarną (czytaj: największą katastrofą

wizerunkową z możliwych) Umiłowany Wódz zaoferował watażce spokój, jeśli ten odstąpi. Jest zgoda, chłopcy wracają do domów, wszyscy szczęśliwi. Można wyjechać do willi na końcu świata i z czystym sumieniem liczyć dolary z konta w szwajcarskim banku, kotysząc się na hamaku.

Sęk w tym, że ta historia ma ciąg dalszy. Najemnicy wraz z szefem wyjeżdżają na Białoruś, gdzie okazuje się, że lokalna wersja Umiłowanego Wodza nie zamierza im płacić za nieróbstwo. W tym samym czasie herszt załatwia interesy w Afryce, sąd umarza mu sprawę karną o rebelię, a nawet dostaje kontrakt na posiłki dla szkół w obwodzie moskiewskim. Swoją drogą zupełnie, zupełnie jakby ktoś chciał mu przypomnieć, że żaden z niego Kornitów, nadal jest tylko „kucharzem Putina”. I gdy już Umiłowany Przywódca pokazał swoją słabość i ośmieszył się brakiem reakcji, w obwodzie twerskim spadł samolot. Długo dwa miesiące po marszu na Moskwę. Za późno, by egzekucja zrobiła właściwe wrażenie.

Lista pasażerów feralnego lotu jawi się co najmniej ciekawą. Czekalów – ktoś bardzo ważny, ale kto dokładnie? Różne źródła wyliczają rozmaite funkcje: głowa logistyki Grupy Wagnera i właściciel wielu spółek obsługujących biznesową siatkę Prigożyna, szef jego ochrony lub też całej wagnerowskiej bezpieki. Dalej Utkin – Wagner we własnej osobie, założyciel i dowódca formacji. Oraz wisienka na torcie, sam Prigożyn. I tyle wiemy na pewno.

Jest, a może raczej był sobie człowiek, który potrafił zachować głowę i zbudować sobie pozycję w brutalnym świecie petersburskiego półświatka. Sprzedawca hot-dogów, jakim został po wyjściu z więzienia, dorobił się milionów na koncie, luksusowych restauracji, a co ważniejsze, wpływu na politykę obcych mocarstw za pomocą fabryki trolli i prywatnej armii. Nawet, jeżeli podważa się jego inteligencję, to z pewnością nie można mu odmówić sprytu i przebiegłości. Trzeba by nie lada zdolności, by powtórzyć karierę Prigożyna i przez tyle lat pozostawać nietykalnym.

Ten sam człowiek po tym, jak uczynił sobie śmiertelnych wrogów z wierzchuszki ministerstwa obrony, zhańbił mściwego dyktatora zbrojną rebelią, został ogłoszony zdrajcą i otrzymał sugestię, że jeżeli chce spokoju to niech ucieka za granicę, zdecydował się jednak wsiąść do lekkiego samolotu wraz z dwójką swoich najważniejszych współpracowników i jak gdyby nigdy nic przelecieć nad Rosją. Równie dobrze Putin, Szojgu i Gierasimow mogliby polatać awionetką nad Kijowem.

Głupota? Naiwność? Przekonanie o nieśmiertelności? Rozszerzone samobójstwo? Ta decyzja nijak nie pasuje do obrazu Prigożyna. Musiałby uważać się za istotę boską, by wystawić się w ten jakże prowokujący sposób na odstrzał. Niewykluczone, że tak właśnie było. Niewykluczone, ale też niepotwierdzone.

Analitycy i dziennikarze, znając rosyjskie umiłowanie sobowtórów, zaczęli prześcigać się w doniesieniach o fałszywym Prigożynie, o drugim samolocie. Pojawiły się komunikaty ukraińskiego wywiadu wyrażające brak stuprocentowej pewności co do zgonu bohatera tej historii i twierdzenia Sołowiewa, jakoby miał on przebywać w Wenezueli. Ale czy tak naprawdę ma to jakiegokolwiek znaczenie, czy Prigożyn żyje? To wcale nie jest najważniejsze.

Istotne jest to, że w przypadku Prigożyna pojawiły się wątpliwości. Nawet anglojęzyczna

Wikipedia wspominała początkowo, że „osoba uznawana jest za zmarłą”, nie, że zmarła. Tymczasem wyobraźmy sobie, że to skonfliktowany z Xi Jinpingiem dygnitarz zginął w katastrofie lotniczej i potwierdziły to chińskie media. Czy wówczas równie powszechne byłoby niedowierzanie? Wypadek, jasny motyw, potwierdzenie ze strony mediów zagranicznych, czego więcej chcieć? Świat uwierzyłby bez wahania, może za wyjątkiem wąskiego grona osób przekonanych, że Elvis Presley wciąż żyje.

Z kolei Rosja odzwyczaiła nas od normalności i logiki. Nie jako państwo, nie jako dyktatorski system, lecz jako osobna cywilizacja. Nie będziemy zaskoczeni, jeżeli za kilka lat Prigożyn odnajdzie się na hamaku w Republice Środkowoafrykańskiej. W Rosji przecież wszystko jest możliwe.

Dlatego też nie dziwi nas, że młodzi ludzie z dostępem do Internetu wierzą w to, że Ukrainą rządzi satanistyczna sekta narkomanów-nazistów. Nie zdumiewa, że w rosyjskiej telewizji z fanatyzmem zwalczającej homoseksualizm jawny gej rozpywa się nad topieniem ukraińskich dzieci. Nie zaskakuje, że Żyd Solowjow wykrzykuje na cześć muzulmańskich kadyrowców „Allah Akbar” w podzięce za zaprowadzanie „prawdziwego prawosławia”.

W Rosji cokolwiek przestało nas dziwić. Stała się w zbiorowej świadomości oazą absurdu, zaprzeczeniem logiki, miejscem przypominającym raczej karykaturę państwa, memem. Rosji się nie wierzy i przede wszystkim Rosji nie traktuje się poważnie. Można się jej bać, ale nie szanować.

Wielu zastanawia się jaka będzie Rosja po Putinie. Niektórzy wychodzą ze śmiałymi wizjami demokracji, demilitaryzacji i deimperializacji tego kraju. Taki proces, o ile w ogóle byłby możliwy, wiązałby się z ogromem trudności

– wyrugowaniem mentalności homo sovieticus, czy zabezpieczeniem arsenału nuklearnego. Ale też należałoby sprawić, by Rosję uznano za kraj normalny i wiarygodny. Wbrew temu, co sądzi Miedwiediew, nie wystarczy do tego wymachiwanie głowicą jądrową. To zdecydowanie przeszkadza.

Normalność, w której absurd nie jest fundamentem państwa, stanowi klucz do hipotetycznej przebudowy rosyjskiego umysłu. Należy jednak postawić pytanie, czy za taką normalnością tęskni Rosjanin.

Większość Rosjan operuje standardami, które trudno nam jest zrozumieć. Zwyczajnością była dla nich stabilizacja, która opuściła ich wraz z rozpadem Związku Radzieckiego. Sojuz może i nie był krainą dobrobytu – lud jak dziś polegał na przydomowej uprawie ziemniaków – ale przynajmniej gwarantował pewną pozycję w świecie. To nic, że oparta na chwiejnych podstawach, ważne, że obywatel wierzył, że Rosja jest potęgą.

Naród mógł cierpieć biedę, stać w kolejkach po podstawowe artykuły i posyłać synów na wyniszczenie przez diadowszczyznę, ale wciąż czuł, że stanowi część stabilnego imperium, gwaranta międzynarodowego ładu. Czegoś przetrastającego jednostkę, tworu uświęconego krwią przodków i wykutego w ogniu „zwycięstwa nad faszyzmem”. Jeśli ceną za tę wielkość był brak majątek w sklepach, łazienki w domu i prowizoryczna lodówka w postaci torby wywieszanej zimą za oknem, to Rosjanie byli gotowi bez wahania tę cenę zapłacić.

Dlatego też większość Rosjan przeżyła traumę, gdy oderwano ich od owego mitycznego konstrukt, jakim stał się ZSRR. Tęsknią za swoją utudą, ale i czasami beztrudnej młodości. Ci młodzi pragną z kolei stać się częścią bajki, w której dorastało poprzednie pokolenie.

I nostalgii tę z powodzeniem wykorzystuje Putin, który wysyłając żołnierzy na front stara się wmówić im, że oto raz jeszcze mogą budować dawną chwałę. Ale Umiłowany Przywódca nie przewidział jednego – lud wcale nie tęsknił za umieraniem pod Charkowem, tylko za wspomnianiem męstwa ze szklaneczką „Bajkału” w dłoni. Nawet za tym, by za czterdzieści lat rozważać śmierć ostatniego patrioty, Prigożyna – co do której i tak będą wątpliwości. A również od nas zależy, czy to Prigożyn będzie tematem tych rozmów, czy zwycięstwo w Drugiej Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej.



MILIN/UA/UK/NEWS

Z Targów Wschodnich i inne skandale

„Gazeta Poranna” we wrześniu 1923 r. przedstawiała artykuły o odbywających się Targach Wschodnich. Jeżeli ktoś myśli, że przed wojną z kosmetyków były tylko pachnące mydełka i krem „Nivea” to się grubo myli. W tej dziedzinie działały zarówno firmy zagraniczne, jak i rodzime. Proszę przeczytać dwa poniższe artykuły z relacjami z III Targów Wschodnich z 1923 r.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Perfumerja i kosmetyka fabryki Calderara et Bankaun

W bocznym skrzydle Pawilonu Centralnego w dziale perfumerii i kosmetyków specjalną uwagę publiczności zwraca gustownie urządzone kiosk znanej już zaszczytnie u nas jeszcze za czasów przedwojennych wiedeńskiej firmy Calderara et Bankman. Wszystkie marki tej fabryki cieszą się ogromnym wzięciem wśród publiczności. Bo, któż z nas nie zna znakomitych mydeł „Syldia”, „Speick”, glicerynowych i wszystkich, innych, dla których napis Calderara-Bankman jest już najlepszym poleceniem?

Równie wzięte są pasty do zębów „Elygiodont” oraz liczne wody toaletowe o zapachach kwiatowych i fantazyjnych, jako też specjalność fabryki Eau de Cologne Russe, posiadająca szczególnie zalety odświeżające. Trudno zresztą wymienić wszystkie tak liczne preparaty perfumeryjne i kosmetyczne, jak pudry, brylantyny i t. d. wyrobu tej pierwszorzędnej firmy, która posiada również swoją fabrykę u nas w kraju, a mianowicie w Krakowie, gdzie zatrudnia liczny personel miejscowy. Dodać tylko należy, że zarówno flakony perfumerji, jak słoiki na kremy i opakowania wszystkich artykułów zalecają się szczególnie elegancją i wytwornością.

Fabryka chemiczno-kosmetyczna „Agatos” w Gródku Jagiellońskim

Młode to przedsiębiorstwo zdołało sobie już wyrobić jak najlepszą markę u publiczności, czego dowodem wielkie zainteresowanie, jakie wzbudza na Targach kiosk tej firmy w Pawilonie Centralnym. Efektowne opakowania wszystkich preparatów przyczyniają się niemało do ich szybkiego rozpowszechnienia.

Przedni gatunek wszystkich wyrobów zapewnia trwałość raz zdobytej jakości. To, iż powszechnie już znane są wody toaletowe, kwiatowe i kolońskie, perfumerja i pasty do zębów doskonałej tej marki, jako też krem czeremchowo-kamforowy doskonały środek przeciw piegom, pryszczom i wągom



SKLEP Z PERFUMERIA PRZY UL. HETMAŃSKIEJ 22 WE LWOWIE. KTO ZGADNIE, GDZIE TO JEST?

oraz inne oczyszczające kremy i środki do pielęgnowania włosów, w szczególności specjalność fabryki: barwniki ziołowo-topolowe w płynie jak i pudry toaletowe, nadające skórze delikatną matowość i puder dla dzieci, bardzo już rozpowszechniony, marki „Lala”.

Nadmienić tu należy, że dział kosmetyczny fabryki „Agatos” jest prowadzony przez wykwalifikowane siły z praktyką zagraniczną. Toteż preparaty te spotkały się na Targach z ogólnym uznaniem, a także goście zagraniczni, szczególnie Rumuni, porobili znaczne zamówienia.

Skład fabryczny dla preparatów „Agatos” znajduje się we Lwowie przy ul. Leona Sapiehy 1. 87.

Goście Targów zachwycali się też oryginalnymi autorskimi **Batikami** z pracowni p. Janiny Misterkowej.

Pomiędzy eksponatami sztuki stosowanej, jakie mieliśmy sposobność oglądać na tegorocznych Targach Wschodnich, jedno z najpiękniejszych bezsprzecznie miejsc, zajmują artystyczne batiki z pracowni p. Janiny Misterkowej, Lwów ul. Jakóba Strzemię 1. 5, I p.

W ostatnim skrzydle Pawilonu Centralnego znajduje się z prawdziwie wykwinnym smakiem prowadzony kiosk z eksponatami tej pracowni. Nie pierwszy to raz mogliśmy podziwiać te przepiękne ematy barw i kompozycji, gdyż już na poprzednich Targach prace p. Misterkowej zwróciły powszechną uwagę, a nie tylko prasa lwowska, ale również i warszawska poświęciła im nader zaszczytne wzmianki, a nawet osobne artykuły. Niemniej tegoroczna wystawa prac pani Misterkowej dowodzi, że artystka ta nie ustaje w poszukiwaniu coraz doskonalszych form twórczych, oraz śmieiej eksperymentuje w techniki

batikowej. I pod tym względem trzeba przyznać, że rezultaty tych eksperymentów są nader szczęśliwe. Mianowicie widzimy tu całą kolekcję batików, wykonanych specjalnym sposobem, to jest maczanych wprost we farbach, w przeciwieństwie do najbardziej używanego sposobu rysowanych woskiem wzorów. Jest to technika u nas dotychczas nie wprowadzona i bardzo trudna. Dzięki specjalnej metodzie, zastosowanej przez p. Misterkową, wszystkie w ten sposób batikowane przedmioty, a więc szale, makaty, poduszki, abażury, chusteczki itd. odznaczają się jasną, nieprzyciemnioną i nie zalaną żywością barw. W tej technice wykonany odznacza się szczególną pięknnością ogromny szal jawajski w tęczy kolorach. Nadzwyczaj wytworne są także inne batiki tej pracowni, z których każdy zasłużyłby na osobny opis i wyróżnienie.

Po trzech tygodniach trwania imprezy, zwiedzający ciągle pragnęli zobaczyć jak najwięcej – nawet, gdy już pakowano skrzynie...

Ostatnie dni tegorocznych Targów

W dniu wczorajszym tegoroczne Targi Wschodnie zakończyły swój żywot, aby jak Feniks z popiołów odrodzić się w roku przyszłym na nowa kampanję. Ostatnie błyski targowego życia, po gwarnej i rojnej niedzieli, kiedy tłumy publiczności przewijały się po

krętych labiryntach pawilonów i piaszczystych (aż do zbytku) ścieżkach i chodnikach placu Targowego, stały jeszcze dość żywe przez cały poniedziałek.

Niezależnie od pakowania eksponatów, publiczność jeszcze na ostatek dość licznie przewijała się po opustoszonej już częściowo pawilonach, a kupcy – również do ostatniej chwili – robili zamówienia tak, że nieraz dobywano towar już z nawpół spakowanych kufrów i skrzyń. Jak wszędzie na świecie bywa, tak i tu widziało się obok promieniujących zadowoleniom twarzy tych, którzy zrobili dobre, a nawet świetne interesy, skwaszone i zniechęcone miny innych, z którymi bóg Hermes obszedł się po macoszemu. Niemniej już teraz, zanim daty statystyczne ustalają bilans tegorocznych Targów, stwierdzić można, że na ogół rezultat ich był dodatni, a w szczególności, że Targi spełniają coraz lepiej swoje zadanie łącznika ze Wschodem, gdyż na tegorocznych Targach Rosja, Rumunia i inne państwa wschodnie, poczyniły bardzo znaczne transakcje.

... i do samego końca Gościły wycieczki

W ostatnich dniach zwiedziło Targi liczne grono osób z Białego Stoku, między innymi bawili pp. Stefan Popielawski, wojewoda białostocki, p. Szymański prezydent miasta, p. Filipowicz prezes Rady miejskiej, p. Buraczyński, dyrektor kolei, starosta białostocki p. Emita i redaktor



WIĘKSZOŚĆ EKSPONATÓW DOSTARCZANO NA TARGI KOLEJĄ

dziennika białostockiego p. Roman Wolski.

W biurze mieszkaniowym T.W. zgłosiła się w ostatnich dniach większa ilość kupców zagranicznych z Bukaresztu, Wiednia i Berlina.

Wczoraj odwiedzili między innymi Targi i p. wiceprezydent miasta Łodzi, wycieczka gimnazjalna z Częstochowy i Krakowa i grono wyższych oficerów rumuńskich.

Pierwszych podsumować działalność Targów mogli dokonać

Kolejarze, a III Targi Wschodnie

Tegoroczna wystawa targowa była znacznie lepiej obsłana, aniżeli wystawa z r. 1922. Na stację kolejową Targów dowieziono w r. 1923 212 wagonów z eksponatami, z tego 29 zagranicznych, podczas gdy w roku ubiegłym przybyło 184 wagonów, z tego 23 zagranicznych.

Kolejarze polscy z wszystkich dzielnic, zdając sobie sprawę z olbrzymiej doniosłości „Targów Wschodnich” dla całokształtu życia gospodarczego państw, od najwyższego urzędnika do najniższego funkcjonariusza spełniali z zaparciem siebie swe obowiązki. Toteż eksponaty przeznaczone na III. Targi Wschodnie, a reprezentujące nieocenioną wartość zostały przewiezione w setkach wagonów w przeciągu kilku dni z nadzwyczajną sprawnością i bez opóźnień.

Po zakończeniu Targów Wsch. przeprowadzono odwiezienie tych eksponatów z równą sprawnością i szybkością dzięki ofiarnej pomocy naszych kolejarzy. Szczególne zasługi położyła dyrekcja lwowska, która w porozumieniu z dyrekcją stanisławowską wydała na czas odpowiednie zarządzenia celem sprawnego przesyłania eksponatów na miejsce przeznaczenia, a ponadto urządziła cały aparat pracowników, których zadaniem było wykonywanie zleceń udzielanych przez wystawców, jako też udzielanie informacji w sprawach fachowych kolejowych.

A teraz z nieco innej baczki. Urzędnicy zawsze byli tacy sami...

Żałowana historia o izbie skarbowej

O to charakterystyczny obrazek z urzędowania naszych centralnych instytucji:

Pewna grupa kupców miała wpłacić do kasy Izby skarbowej w Warszawie (Bieleńska 18) znaczne kwoty, z tytułu podatku luksusowego. W tym celu wypełnili blankiety, wnieśli pieniądze do kasy i czekali na pokwitowanie. Uplywały godzina za godziną – pokwitowań nie wydawano, a kiedy interesanci zainterpelowali do urzędnika o powód zwłoki, usłyszeli odpowiedź, która ich wprawiła w osłupienie:

– Pokwitowań nie mogę wydać – rzekł urzędnik, bo – nie mamy atramentu!

Ochłoniwszy z osłupienia, interesanci uznali za stosowne udać się ze skargą do naczelnika, ale i tam usłyszeli podobną odpowiedź wraz z radą, aby przyszedli po pokwitowania za kilka dni. Po kilku dniach grupa interesantów zebrała się przed drzwiami Izby Skarbowej i wkroczyła do wnętrza. Przyjęła ją mocno zdziwiony woźny i oświadczył przybyłym, że urząd został przeniesiony do Galerii Luxemburga!

Jazda do Galerii Luxemburga! Ale tutaj o wpłatach powyższych nie jeszcze nie wiadomo, książki bowiem nie dotarły jeszcze z Bielańskiej na Senatorską! Dopiero po dłuższym „sprawdzeniu” załatwiono interesantów, którzy stracili dużo czasu i nerwów.

Mimo woli nasuwa się pytanie, czy panom w Izbie Skarbowej braknie tylko – atramentu?

... a każdy chciał odgrywać „dyrektorka”.

Skandaliczny postęp zarządcy fundacji hr. Skarbka

Jak to już wiadomo, przeważna część rynku miasta Rożniatowa padła ofiarą ognia. Do tychczas nie zapodano co było przyczyną tak wielkiej katastrofy, gdyż w pierwszej chwili rozchodziło się tylko o to, aby wiadomość o pożarze podać do powszechnej wiadomości bez dalszych komentarzy. Sprawozdania dotychczasowe jako przyczynę katastrofy podają brak wody. Każdemu obznajomionemu ze stosunkami lokalnymi dziwnym się musi wydawać ten „brak wody”, skoro każdemu wiadomo, że staw, znajduje się prawie w samym mieście!

Otóż brak wody znajduje następujące wyjaśnienie: Pożar wybuchł o 11.30 w nocy i prawie wszyscy mieszkańcy pośpieszyli na ratunek, a w krytycznej chwili paliły się tylko dwa domy. Od niepamiętnych czasów podczas pożaru przebiega się groblę stawu i rowami przydrożnymi wodę spuszcza się do miasta, Wobec tego ludność machinalnie rzuciła się w kierunku stawu, aby wodę spuścić do miasta. Takie przebiecie grobli i spuszczenie wody może być skutecznym do 15 minut, a ponieważ wówczas był niski stan wody, trzeba było głębiej kopać, co by zajęło pół godziny czasu. Korespondent „Wasz”, zajęty kierowaniem akcji w mieście, wyczekiwał wraz z innymi przybyłymi, a gdy po półgodzinnym wyczekiwaniu woda nie nadeszła, udał się do stawu i skonstatował, że ludzie zajęci przekopaniem grobli zaprzestali tej roboty.

Na zapytanie piszącego, co jest przyczyną przerwania roboty, oświadczył że zarządca Jan Borzęcki nie pozwala im kopać grobli, zapisuje ich na karę i w ogóle wyraził swoje oburzenie, a ponieważ nie pytali o jego pozwolenie, to nie pozwala kopać, a nadto uważa to za niepotrzebne,



W TEJ KAWIARNI DORABIANO SIĘ BEZ MACHINACYJ

ponieważ ogień nie jest taki wielki. Za inicjatywą piszącego udała się inna grupa ponownie tam i również Policja Państwowa interweniowała, wobec której p. Jan Borzęcki oświadczył, że nie broni wody, lecz chce wiedzieć kto za szkodę będzie odpowiadać. Widocznie uważał za swoje najważniejsze zadanie bronić interesów rzekomo zagrożonej Fundacji hr. Skarbka.

W międzyczasie ogień nie mógł czekać na załatwienie sprawy z p. Borzęckim i dalej się szerzył, a gdy w końcu przybrał groźną postawę i udało się p. Jana Borzęckiego przekonać o konieczności przebiecia grobli straciło się dwie godziny czasu. I rzeczywiście, że gdy zjawiała się woda natychmiast ogień umiejscowiono. Zaznacza się, że gdyby woda była wcześniej przyszła, katastrofa byłaby się ograniczyła do 2-3 domów.

Wynika z tego, że p. Borzęcki jest przyczyną tej katastrofy, tylko przez jego postępowanie tutejsze społeczeństwo narażone zostało na tak wielką szkodę materialną i on też ma na sumieniu, że 3 rodziny zostały bez dachu nad głową. Zwracamy się też do kuratora Fundacji hr. Skarbka z prośbą o wglądnięcie w tę sprawę, gdyż jak słyszeliśmy poszkodowani zamierzają nawet wystąpić ze skarga odszkodowawczą przeciwko tejże fundacji.

Każdy chciał zarobić, ale nie każdy uczciwie. Taki przykład mamy ze Stanisławowa...

Kawiarnia „Warszawa” w Stanisławowie

Usilne starania naszych władz nie zdołały jeszcze wytepić całkowicie paskarstwa, które nadto rozpanoszyło się w Stanisławowie, od dłuższego czasu zdobywając sobie prawo obywatelstwa.

Niektórzy kupcy widząc, iż kończy się już kres ich nieuczynnych machinacyj, chcą w nader gwałtowny sposób zapelnąć kieszenie gotówką, robiąc po prostu wysięg w podbijaniu cen.

Do rzędu takich należy i właściciel kawiarni „Warszawa” w Stanisławowie p. Bisanz, którego dobre imię ze względu na stałe występy kabaretów, zdzierających stawki wyższe niż gdzie indziej, zostało już dawno nadwyrężone. Ostatnio kawiarnia „Warszawa” świeciła absolutnymi pustkami, dopiero na wrzesień sprowadził właściciel orkiestrę i pod tym pretekstem liczy gościom tak horrendalne ceny, że bezwarunkowo musimy na ten stan rzeczy zwrócić uwagę władz, gdyż o to gwałtownie dopominają się nasi czytelnicy.

Dość stwierdzić, że p. Bisanz pozwala u siebie ustalać większe ceny niż kawiarnia „Union”, najwytworniejsza w Stanisławowie, lecz bez orkiestry. Sądźmy, że p. radca Grajewski znany u nas ze swej surowej sprawiedliwości, wkroczy w tego rodzaju stosunki i ureguje je przed otwarciem nowego kabaretu, które ma nastąpić w październiku. Publiczność zaś już dziś wie w jakim stosunku ma pozostawać do paskarskiej „Warszawy” i chcąc go zrobić gwałtownie majątek p. Bisanza.

Kolej była podstawą gospodarki państwa, stąd były szerokie plany **Rozbudowy lwowskiego węzła kolejowego**.

Dworzec lwowski powstał powoli, przez dodawanie coraz to nowych części do małej stacyjki z r. 1859. Przez to został on wciśnięty ku miastu w tak niewygodny sposób, że tylko radykalne środki mogły zaradzić dotkliwym brakom, a zwłaszcza brakowi miejsca

na przetaczanie. Po otworzeniu dworca osobowego w r. 1903 stosunki na dworcu towarowym nie poprawiły się i zaszła potrzeba zbudowania dworca przetokowego na wielką skalę. Z inicjatywy ówczesnego dyrektora kolei p. inż. Stanisława Rybickiego przystąpiono w r. 1907 do takiego projektu, który wypracowany przez p. inż. Stanisława Rucińskiego, obecnie wiceprezesa dyrekcji katowickiej został przedłożony austr. ministerstwu kolejowemu w r. 1914 i jedynie wybuch wojny uniemożliwił jego realizację.

Projekt ten wprowadził ogromne uproszczenie zestawiania pociągów przez zastawanie urządzeń znajdujących się już dzisiaj na wielkich dworcach zastawnych. Specjalnymi torami pociągi mogły jeździć na tzw. dworzec wjazdowy. Stamtąd osobny przewóz wciąga wozy na koniec stacji położony na Kleparowie wzdłuż gościńca janowskiego, a stąd wozy po spadku spychane są przez stosownie założone grupy torów, na których porządkuje się je wedle stacji przeznaczenia. Dalej dostają się te wozy na dworzec wyjazdowy, skąd mogą odjechać wprost na linię swego przeznaczenia. Cała ta manipulacja odbywa się w jednym kierunku bez przesuwania wozów tam i napowrót jak obecnie.

Dalszą częścią projektu było zaprowadzenie wjazdów bezpośrednich ze wszystkich kierunków schodzących się we Lwowie, a więc z Krakowa, Sambora i Stryja, Stanisławowa, Podwołoczysk, ze Złoczowa, Podhajec oraz Bełżca. Przez urządzenie specjalnych torów krzyżujących się jeden ponad drugim, projekt umożliwił wjazd i rozjazd pociągów osobowych i towarowych ze wszystkich kierunków równocześnie. Dalej założona być miała ogrzewalnia dla parowozów pociągów osobowych i ta jedyna z całego projektu została w czasie wojny rzeczywiście wybudowaną tuż obok rogatki Janowskiej i lada dzień będzie oddana do użytku.

Ponadto projekt uwzględniał poprawę stosunków na dworcu towarowym lokalnym przez założenie wielkiej ilości placów na ładowanie towarów masowych oraz osobne urządzenia dla wyładowania węgla.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Odciał się

Hrabia, dumny ze swoich antenatów, znalazł się na jakimś reprezentacyjnym obiedzie w towarzystwie bankiera Żyda. Obrażony tym – w jego przekonaniu – nieodpowiednim towarzystwem, przez cały czas obiadu rozmawiał ze swoim dalszym sąsiadem, również hrabią, nie opuszczając sposobności, żeby o Żydach nie powiedzieć czegoś uszczypliwego! Rozmowa zaczęła się o Turcji.

– Czytałem o tym kraju bardzo wiele – mówił hrabia – i sympatyzuję z Turkami szczególnie dlatego, że oni na równi ze mną dwóch gatunków utworzeń nie cierpią.

Jakich stworzeń? – spytał sąsiad hrabiego.

– Ostów i Żydów – odrzekł głośno hrabia, rzucając drwiące spojrzenie na bankiera.

Całe zgromadzenie umilkło zakłopotane. Żyd zaś podniósł się z krzesła i, klepiąc po ramieniu hrabiego, rzekł:

– Co za szczęście, że ani pan ani też ja nie mieszkamy w Turcji.

Po co?

W pociągu z Warszawy do Łodzi, w jednym przedziale siedziało dwóch Żydów. Jeden z nich, starszy wiekiem, o wyglądzie kupca, drugi młody, dość elegancko ubrany. W pewnym momencie młodzieniec zapytał swego współpasażera:

– Bardzo pana przepraszam, czy może mi pan powiedzieć z łaski swojej, która godzina?

– Idź pan do cholery – odpowiedział kupiec.

– Ależ dlaczego pan mnie obraża? Ja przecież pana tylko zapytałem, która godzina. Niczym panu nie dałem powodu do takiego traktowania mnie.

Kupiec uśmiechnął się i powiedział:

– Mój drogi młody człowieku, nie unos się, ja ci wszystko wytłumaczę. Tyś mi zadał pytanie. Ja bym ci odpowiedział. Potem zaczęłaby się normalna rozmowa. Najpierw o pogodzie, potem o polityce, o interesach. Jedną sprawą pociąga za sobą drugą. Ty jesteś Żydem i ja jestem Żydem. Ja mieszkam w Łodzi, ty nie, ale tam jedziesz. Co pozostaje człowiekowi? Zaprosić cię do siebie do domu, na obiad. Jak przyjdiesz do mnie do domu, to poznasz moją córkę. Ona jest młoda, ładna dziewczyna – ty jesteś przystojny, młody człowiek. Spodobacie się sobie, zaczniecie się spotykać, zakochacie się w sobie i niedługo potem przyjdiesz, oświadczyć się o jej rękę. To po co mi te wszystkie kłopoty? To ja cię wolałem od razu posłać do cholery, bo ja nie chcę, żeby moja córka wychodziła za takiego człowieka, co nie ma nawet zegarka.

Dług

Kon jest zdenerwowany. Kręci się po mieszkaniu, nie może sobie znaleźć miejsca. Żona widząc, w jakim stanie jest mąż, pyta go:

– Co się stało, dlaczego jesteś taki zdenerwowany?

– Jestem winien Rabinowiczowi dwa tysiące złotych, jutro upływa termin płatności, a ja nie mam pieniędzy.

– Nie martw się, ja to zaraz załatwię. Konowa podchodzi do telefonu, nakręca numer Rabinowicza i powiada do niego:

– Panie Rabinowicz, tu mówi Konowa. Mój mąż jest panu winien dwa tysiące złotych. Jutro upływa termin płatności. Tak? To niech pan przyjmie do wiadomości, że mój mąż panu jutro nie zapłaci.

A po odłożeniu słuchawki Konowa zwraca się do męża:

– Teraz niech on się martwi.

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA



GOŚCIE ZWIEDZALI TARGI DO OSTATNIEJ CHWILI

Ostatni sekret namiestnika Galicji Leona Pinińskiego (cz. 4)

Publiczność i prasa lwowska były zszokowane wiadomością o śmierci dyrektora GKO Franciszka Zimy i chętnie wierzyły w najgorsze, sensacyjne plotki.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Prasa we wszystkich szczegółach opisywała ostatnie godziny życia dyrektora. Na przykład „Kurier Lwowski” pisał: „Po południu odwiedziła jego w celi żona i zięć, a rozmowa odbyła się w obecności sędziego śledczego. Kiedy spotkanie skończyło się, pozostał Zima w najwyższym stopniu rozdrażniony, a potem zażądał syfon wody sodowej, wypił jedną szklankę, położył się do łóżka i zaczął czytać jakąś książkę. Po godzinie dziewiątej wieczorem uczuł, że jest mu niedobrze. Co chwilę ból narastał do tego stopnia, że z piersi jego zaczęły się wydobywać straszne jęki, a ciało w strasznych konwulsjach poczęło się formalnie wić z boleści”. Zawołano strażnika, który wezwał natychmiast naczelnego dozorcę. W całym więzieniu zapanowało wielkie poruszenie, a kiedy przybyli lekarze sądowi dr Gabel i dr Schmidt, Zima wydawszy okrzyk „Jezus Maria” skonał. Stało się to o godzinie trzy kwadrans na dziesiątą wieczorem”.

Opinia publiczna wymagała niezależnej ekspertyzy medycznej okoliczności nagłej śmierci Franciszka Zimy, ale administracja krajowa nie dopuściła takowej. Lwowscy medycy sądowi w rezultacie sekcji zwłok stwierdzili, że śmierć Zimy nastąpiła „wskutek udaru sercowego, zaś bezpośrednią przyczyną śmierci było porażenie mięśnia sercowego”, co miało być naturalnym w jego wieku. Część prasy lwowskiej i wiedeńskiej wprost pisała, że za otrucie Zimy obiecano 500.000 zł.

Już po śmierci dyrektora Zimy czterech innych oskarżonych postawiono przed sądem przysięgłych. Na kilkudziesięciu posiedzeniach przesłuchano ponad 60 świadków. Wśród nich jednak nie było najważniejszych, mianowicie radcy Kleeberga, przedstawicieli Namiestnictwa i Komisji rewizyjnej GKO. 9 listopada 1899 roku przewodniczący ławy inżynier Chylewski odczytał werdykt sądu. Wyrok ławy przysięgłych był niespodzianką dla publiczności i niektórych kół politycznych. Uwolniono wszystkich oskarżonych, również Szczepanowskiego, co oczywiście nie zwolniło go od wypłaty milionowych długów. Tajni reżyserzy procesu GKO osiągnęli niestety pełny sukces. W procesie więcej nie padło żadne wysokie nazwisko, nie zostały ujawnione milionowe afery, dyrektor Zima został otruty, inżynier



GROBOWIEC FRANCISZKA ZIMY

Szczepanowski zmarł na zawał serca. Prostytutka Fuhrmannowa została uniewinniona i zachowała wszystkie swoje nieruchomości i kapitały zarobione „usilną pracą w zawodzie”. W części społeczeństwa taki wyrok wywołał ostrą negatywną reakcję.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr Tchórznicki wystosował do ministra sprawiedliwości telegram o następującej treści: „Ku oburzeniu wszystkich uczciwych ludzi oskarżeni zostali uwolnieni”. „Kurier Lwowski” pisał: „Społeczeństwo było oburzone malwersacjami odkrytymi w Kasie, ale też kilkoma samobójstwami, które miały związek z Kasą. Skutek tego: w GKO działały się nadużycia, na przedsiębiorstwa Szczepanowskiego,



KAPLICA KRZYŻANOWSKICH

poszło ponad 5 milionów funduszu rezerwowego Kasy, fałszowano księgi i rachunki, wydzierano z ksiąg kartki – i mimo to nie ma winnych!”.

Przekierowanie śledztwa na błędne tory, skupienie uwagi na sprawach drugorzędnych, a faktycznie oszukanie opinii publicznej, niedopuszczenie do rozprawy fachowych świadków było tym głównym sekretem, główną tajemnicą całego „lwowskiego procesu o miliony”. Wszystko skończyło się ku zadowoleniu wyższych sfer, również ciekawskich, poszukujących sensacji obywateli. Wszyscy zostali zadowoleni, nie ujawniono jedynie prawdy o aferach w GKO.

Nie mniej sensacyjnie wyglądała sprawa samobójstwa w dniu 11 marca 1899 roku dyrektora lwowskiego Banku Kredytowego dra Stanisława Krzyżanowskiego. Głównymi akcjonariuszami Banku Kredytowego byli książęta Sapiehowie, przedstawiciele wpływowych kół konserwatywnej arystokracji galicyjskiej.

Po Lwowie krążyły pogłoski, że Stanisław Krzyżanowski



GRÓB STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO

(1847–1899) był nieślubnym synem Władysława hr. Badeni i aktorki dramatycznej Teofili Targowskiej. Stanisław otrzymał dobre wykształcenie i zrobił karierę. Był postacią cenioną w świecie finansowym Galicji. Od 1892 roku obejmował posadę dyrektora Banku Kredytowego. Jako adwokat miał przeważnie klientelę arystokratyczną, do której należały rody Sapiehów, Badenich, Gołuchowskich, Skrzyńskich i inni. Był Krzyżanowski człowiekiem inteligentnym, ale nerwowym i mentalnie zmiennego usposobienia. W chwili śmierci w wieku 52 lat był kawalerem.

Życie osobiste Stanisława Krzyżanowskiego było owiane licznymi tajemnicami. To samo można powiedzieć o jego działalności w Banku Kredytowym. Sprawy potoczyły się nieprzewidywalnie, kiedy w nocy z 10 na 11 marca 1899 Stanisław Krzyżanowski popełnił samobójstwo w swoim mieszkaniu przy ul. Jagiellońskiej 7. Słowo Polsce z dnia 11 marca donosiło: „Alarmująca wieść obleciała dziś rano miasto. Opowiadano ją sobie na ulicach, w kołach publicznych, urzędach. W korytarzach sejmowych grupowali się postawie, udzielając sobie wzajemnie wieści”.

W mieszkaniu denata zaraz na pierwszą wiadomość o samobójstwie pojawili się obydwaj hrabiowie Badeniowie, przybył również dyrektor Banku Krajowego. W pokoju znaleziono kilka listów do krewnych oraz do dyrektora Banku Kredytowego. Jeden list był bez adresu. Na niego od razu zwrócił uwagę hr. Stanisław Badeni. List zaczynał się od słów: „Szatanie! Opętałeś mnie...”. W innym zaś liście przedśmiertnym Krzyżanowski napisał wprost: „Padłem ofiarą machinacji...”. I te właśnie machinacje w Banku Kredytowym włożyły mu broń samobójczą do ręki.

Krzyżanowski pisał, że w Banku Kredytowym działały się liczne nieprawidłowości, o których on nie wiedział. Dalej wyliczył on dokładnie wszystkie owe rzekome mankamenty, ferując nadzwyczaj ciężkie zarzuty przeciw sposobom prowadzenia tej instytucji i oświadczył, że ten stan rzeczy zmusza go do targnięcia się na siebie samego...

Kiedy treść listu stawała się coraz drażliwszą i doszło do wymiany konkretnych nazwisk, hrabia Stanisław Badeni, marszałek krajowy, przerwał czytanie listu i kazał dalszą jego treść przekazać tylko jemu, dyrektorowi Banku Krajowego Alfredowi Zagórskiemu i notariuszowi Józefowi Onyszkiewiczowi. Nikt już później tego listu nie widział.

Otóż powody śmierci Krzyżanowskiego i konkretne nazwiska zostały utajone. Kim był ten „Szatan”, który opętał denata, już na zawsze pozostało tajemnicą, ostatnim sekretem Stanisława Krzyżanowskiego. W mieście przekazywano pogłoski, że Bank Kredytowy może ogłosić bankructwo. Zaniepokojeni samobójstwem Krzyżanowskiego klienci przypuścili prawdziwy „szturm banku po odbiór pieniędzy”. Pogrzeb Stanisława Krzyżanowskiego odbył się 13 marca 1899 roku. Obok najbliższej rodziny, w kondukcje pogrzebowym uczestniczyli hrabiowie Badeniowie, dyrekcja i urzędnicy Banku. Jednak nazwiska możliwych winnych w samobójczej śmierci S. Krzyżanowskiego i prawdziwa sytuacja finansowa Banku Kredytowego nigdy nie zostały ujawnione.

Jak zatrzymać smak lata?

Często wydaje nam się, że koniec lata i wrzesień to również koniec ze świeżymi, pełnymi smaku owocami i warzywami. Ale to mylne rozumowanie. Więc jak zatrzymać smak lata, śliwek, jabłek i nie tylko? Bardzo prosto – konserwując je! Sezon na śliwki rozpoczyna się w sierpniu i trwa do końca października. Te pyszne owoce kryją w sobie wiele cennych witamin, poprawiają trawienie, warto wprowadzić je do naszej diety.

TEKST I ZDJĘCIA
JADWIGA SABADASZ

ŚLIWKI NA ZIMĘ JAK ŚWIEŻE

Składniki:
1 kg śliwek węgerek,
300 g cukru,
1/2 łyżeczki cynamonu.

Wykonanie:
Wystarczy z umytych śliwek usunąć pestki, potem śliwki zasypano cukrem ze szczyptą cynamonu i odstawić na noc. Następnego dnia przełożyć śliwki do sterylizowanych słoików, zalać powstałym syropem, szczelnie zakręcić. Pasteryzować 15–20 min. i gotowe!
I nawet w zimie mamy słodkie, soczyste i aromatyczne śliwki, prawie jak świeże. Doskonale do ciast, knedli, deserów i innych dań.

SOS ŚLIWKOWY

Aromatyczny, śliwkowy, o barwie i konsystencji przypominającej ketchup. Myślę, że każdemu przypadnie do smaku.

Składniki:
2 kg śliwek węgerek,
100 g czosnku,
230 g cukru,
30 g soli,
2–3 ostre papryczki,
30 g przyprawy curry.

Wykonanie:
Śliwki umyć, usunąć pestki, zmielić śliwki, czosnek, papryczkę ostrą (w zależności jaki ma być ostry sos). Wszystko dokładnie wymieszać, dodać cukier, sól i curry, znów dobrze wymieszać i na średnim ogniu gotować 30 minut, cały czas mieszając, aby się nie przypalił. Rozłożyć do sterylizowanych słoiczków, szczelnie zakręcić, odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

NUTELLA ZE ŚLIWEK

Za nutellą przepadają nie tylko dzieci. A tę, którą pragnę Państwu zaproponować smakuje wymśnienie.



Składniki:
3 kg śliwek węgerek,
1 kg cukru,
2 opakowania cukru waniliowego,
200 g kakao.

Wykonanie:
Umyte śliwki, wydrylować i zmielić lub zblendować. Włożyć do garnka, dodać cukier i mieszając smażyć dwie godziny na małym ogniu. Pod koniec smażenia dodać cukier waniliowy i kakao. Zagotować i włożyć do sterylizowanych słoiczków, szczelnie zakręcić, przewrócić do góry dnem. Po ostygnięciu można już konsumować. Można też dodać pod koniec gotowania drobno pokrojone orzechy.

CIASTO ZE ŚLIWKAMI I KRUSZONKĄ

Składniki:
2,5 szklanki mąki,
niepełna szklanka cukru,
2 łyżeczki proszku do pieczenia,
16 g cukru waniliowego
2 jajka,
1/4 szklanki oleju,
200 ml mleka,
około 1 kg śliwek.

Kruszonka:
125 g masła,
1 szklanka mąki,
1/2 szklanki cukru,
cukier waniliowy.
Wykonanie kruszonki:
Masło roztopić i gorące wlać do mąki wymieszanej z cukrami. Odstawić do wystudzenia..

Ciasto:
W jednej misce należy wymieszać suche składniki: mąkę, cukry i proszek do pieczenia. W drugiej misce należy wymieszać mleko, jaja i olej. Wlać mokre składniki do sypkich i dobrze, delikatnie wymieszać. Przełożyć ciasto do blaszki 24x30, wyścielonej papierem do pieczenia, na wierzchu poukładać połówki śliwek bez pestek, skórką do dołu i posypać całość kruszonką. Piec w 180°C – 40 minut. Po wystudzeniu ciasto można posypać cukrem pudrem.

JABŁKA NA ZIMĘ

Składniki:
2 kg jabłek,
1 szklanka cukru,
1/2 szklanki wody.

Wykonanie:
Wszystkie składniki połączyć i gotować 30 minut. Można dodać cynamon. Gotową pulpę



jabłkową nalożyć do sterylizowanych słoików, szczelnie zakręcić i pasteryzować 15–20 minut w zależności od wielkości słoików. Przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

DŻEM WIELOOWOCOWY Z BAKALIAMI

Składniki:
1 kg kwaśnych jabłek,
1 kg gruszek,
1 kg śliwek,
1,5 kg cukru
200 g rodzynek,
200 g orzechów włoskich,
kilka goździków,
cynamon (według uznania).

Wykonanie:
Jabłka i gruszki umyć, obrać i pokroić na ósemki, usunąć gniazda nasienne, umyte śliwki przekroić na pół, usunąć pestki. Owoce włożyć do większego garnka z grubym dnem, zasypać cukrem, wymieszać i odstawić na kilka godzin. Następnie gotować na małym ogniu 1 godzinę często mieszając. Pod koniec dodać optukane rodzynki, pokrojone orzechy, goździki i cynamon. Gotować aż owoce się zeszkłają. Gorący dżem nakładać do sterylizowanych słoiczków, szczelnie zakręcić, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

SZARLOTKA Z JABŁKAMI I KISIELEM

Składniki na ciasto kruche:
200g masła lub margaryny,
3 szklanki mąki,
1 niepełna szklanka cukru,
4 żółtka,
16 g cukru waniliowego,
2–3 łyżki śmietany,
2 łyżeczki proszku do pieczenia,
szczypta soli.

Masa jabłkowa:
1 kg jabłek,
2–3 łyżki cukru,
1 kisiel (proszek, smak dowolny).

Wykonanie:
Jabłka pokroić, dodać odrobinę wody, dodać cukier do smaku i dusić do miękkości, pod koniec dodać kisiel. Z podanych składników zagnieść ciasto, podzielić na dwie części. Jedną część rozwałkować i wyłożyć blaszkę, na ciasto wyłożyć wystudzoną masę jabłkową i przykryć drugą częścią ciasta. Ciasto ponakłuwać widelcem, piec w 180°C – 45 minut. Wystudzone można posypać cukrem pudrem lub poleć lukrem.



DŻEM Z WINOGRON

Składniki:
2 kg winogron,
1. 200 g cukru,
2 opakowania żel-fixu.

Wykonanie:
Winogrona trochę podusić tłuczkiem, pogotować 20 minut. Ostudzić, przetrzeć przez sito, dodać trochę cukru i żel fix, zagotować, dodać resztę cukru i gotować jeszcze 10 minut. Przełożyć do sterylizowanych słoiczków, szczelnie zakręcić, otulić kocykiem do pełnego wystygnięcia.

POMIDORY MARYNOWANE

Przepis na sześć słoików
1 litrowych

Wykonanie:
Do każdego wysterylizowanego słoika należy włożyć po kawałku liścia i korzenia chrzanu, 2 ząbki czosnku pokrojonego, gałązkę kopru starego, gałązkę selera (jeśli chcemy zrobić ostrzejsze pomidory należy dać do każdego słoika po pół ostrej papryczki lub 1–2 łyżki ostrego ketchupu), włożyć umyte całe pomidory i zalać wrzątkiem na 10 minut.

Zalewa:
8 szklanek wody,
2 łyżki z górką soli,
1 szklanka cukru,
1 szklanka octu 10%,
ketchup 6–12 łyżek,
zagotować.

Po 10 minutach zlać wodę i zalać pomidory gorącą zagotowaną zalewą. Słoiki szczelnie zakręcić, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

KETCHUP DOMOWY

Składniki:
3 kg pomidorów,
0,5 kg jabłek,
0,25 kg cebuli,
1,5 łyżki soli,
1,5 szklanki cukru,
50 ml octu jabłkowego,
pieprz czarny,
(papryka ostra w proszku i czosnek według uznania).

Wykonanie:
Z jabłek i pomidorów sparzonych zdjąć skórkę, pokroić na mniejsze kawałki, zblendować, gotować około godziny, do konsystencji jaką kto woli. W końcu gotowania dodać sól, cukier, mieszać aby się nie przypaliło. Pieprz czarny i paprykę do smaku, ocet jabłkowy.



Zagotować, rozlać do sterylizowanych słoiczków, okryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

KONSERWOWA PAPRYKA Z MIODEM

Składniki:
2 kg papryki,
2 l wody,
1 szklanka octu,
1 szklanka cukru,
10 sztuk ziela ang.,
10 sztuk liści laurowych,
10 sztuk gorczycy w ziarnach,
2 łyżki soli,
4 łyżki miodu.

Wykonanie:
Paprykę umyć, oczyścić, pokroić i rozłożyć do sterylizowanych słoików. Do każdego słoika włożyć ziele, liść laurowy i gorczycę.

Zalewa:
Wodę, cukier, sól, ocet zagotować i do lekko przestudzonej dodać miód. Paprykę zalać przygotowaną zalewą, do każdego słoika dodać 1 łyżkę oleju. Szczelnie zakręcić, pasteryzować 15 minut, słoiki odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

SALATA Z KAPUSTY

Ta pyszna sałatka o kwaśno-winnym smaku jest wspólna jako dodatek do drugich dań, ale też jest dobrą bazą do bigosu.

Składniki:
5 kg kapusty,
1 kg cebuli,
1 kg papryki,
1 kg marchwi,
(1–2 ostre papryczki według życzenia),
800 ml oleju,
400 ml octu 10%,
400 g cukru,
15 sztuk pieprzu czarnego w ziarnach
soli na smak.

Wykonanie:
Kapustę poszatkować, cebulę pokroić w ćwierć plasterki, paprykę w cienkie paseczki, marchew zetrzeć na tarku o grubych oczkach, posolić, dodać resztę składników. Dobrze wymieszać i na niedużym ogniu gotować 2 godziny. Następnie rozłożyć do sterylizowanych słoików, szczelnie zakręcić i pasteryzować 15 minut, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

ŻYCZE PAŃSTWU
SMACZNEGO!

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradio-kompanii Żytomierskiej
Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.09.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,60	38,50
1 EUR	40,50	41,60
1 PLN	8,50	9,20
1 GBR	45,30	48,00



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Zak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz

Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Kuchnia o smaku miodu i czarnego pieprzu

Kuchnia żydowska – aszkenazyjska

Jest taka część kuchni Wschodniej i Środkowej Europy, która pachnie aromatami gałki muszkatołowej, goździków, wanilii, cynamonu i skórki cytrynowej. Wyróżniającą się nutą smakową jest słodczy, łamana przez kwaśny smak.

TEKST I ZDJĘCIA
PIOTR JANCZAREK



GEFILTE FISZ (RYBA W GALARECIE), CHARAKTERYSTYCZNE DANIE KUCHNI ŻYDOWSKIEJ Z CAFE YERUSALEM

Dużo jest w niej cebuli – mowa o kuchni żydowskiej. Kuchnia ta zrosła się z różnymi tradycjami kulinarnymi (polskimi, ukraińskimi, litewskimi i in.), ale zarazem zachowała swoją specyfikę, charakterystyczny smak, a nawet nazwy potraw. Aszkenazyjska, czyli Żydów środkowo- i wschodnioeuropejskich. W odróżnieniu od Sefardyjczyków wywodzących się z półwyspu Iberyjskiego. W każdym z krajów osiedlenia Żydzi przyswajali sobie wiele miejscowych potraw, nadając im pewną odrębność.

„Aszkenazyjska kuchnia, jest kuchnią naszych babć, które żyły na terytorium Europy Wschodniej” – opowiada Lola Landa, właścicielka lwowskiej Cafe Jerusalem. „Gdybym chciała w skrócie opisać jej smak, to jest to smak miodu i czarnego pieprzu. W aszkenazyjskiej kuchni nie smażyłyśmy mięsa, ale je dusimy, aby nie straciło swej wagi. W naszej kuchni z jednej kury możemy przygotować pięć różnych potraw: rosół, kotlety, bitki, czy tradycyjną faszzerowaną szyjkę.”



FORSZMAK

Forszmak

Żydowski forszmak robi się ze śledzia. Dawniej śledź należał do najtańszych potraw, dlatego był bardzo popularny w kuchni żydowskiej, polskiej, ukraińskiej. „Prawdziwy żydowski forszmak przygotowuje się z małosolnego śledzia i towarzyszy on, razem z gefilte fisz (ryba w galarecie), każdemu żydowskiemu świętu” – tłumaczy Lola Landa.

Do tego idealnie pasuje ciemny chleb.

Przepis Loli Landy, właścicielki Cafe Jerusalem we Lwowie

Składniki:

2 śledzie marynowane, małosolne
garść włoskich orzechów
2 kwaśne, zielone jabłka
2 średnie cebule
2 kromki białego chleba ocet (może być winny)
olej smakowy
mocna, czarna herbata

Przygotowanie

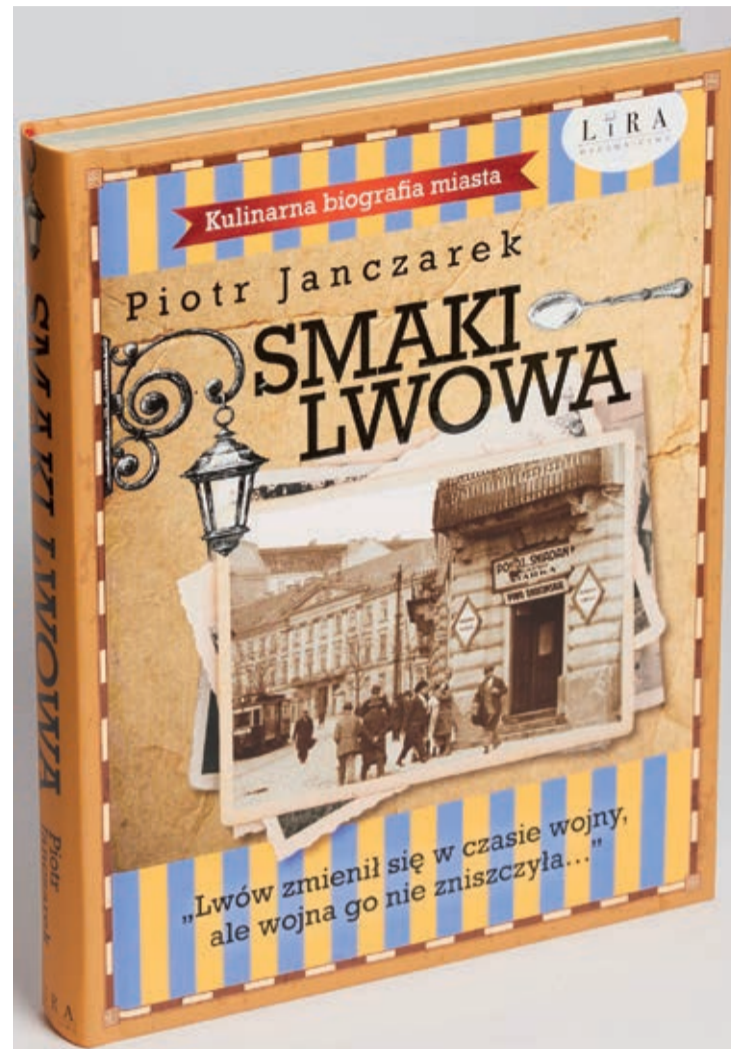
Filety śledzi moczymy w herbacie przez 20 min. Chleb

skrapiamy octem, który wcześniej rozrabiamy z wodą, pół na pół. Jabłka obieramy ze skórki.

Wszystkie składniki siekamy (najlepiej) lub blendujemy (ewentualnie). Doprawiamy masę smakowym/zapachowym olejem, dobrze mieszamy.

Więcej przepisów i opowieści znajdują Państwo w książce: „Smaki Lwowa”, autor Piotr Janczarek, wydawnictwo Lira 2023 r.

Książka jest opowieścią o Lwowie, tym historycznym i współczesnym. Jest to rzecz o mieście widzianym zza kawiarnianych czy restauracyjnych



stolików. Poznanie Lwowa bez jego tradycji kulinarnych, współczesnego życia kulinarnego, będzie niepełne. Lwów trzeba chłonąć wszystkimi zmysłami. W bogato ilustrowanej

(zdjęciami współczesnymi i archiwalnymi) książce znajdziemy też przepisy kulinarne i opisy miasta.

PIOTR JANCZAREK
allpress.piotr.janczarek@gmail.com
tel. +48 604 201 109



MOSKALIK - TO MARYNOWANY ŚLEDŹ Z GOTOWANYMI ZIEMNIAKAMI, TAK PODAJĄ GO W RESTAURACJI BACZEWSKICH WE LWOWIE

Partnerzy medialni

